



W numerze:

- » Zapiski Eroltomana (75) - s. 2
- » Mała czarna ekstrawagancja... - s. 3
- » Propozycja - s. 4
- » Dyrygent - s. 5
- » Informacje Muzeum Dulag 121 - s. 6
- » Informacje gminy Michałowice - s. 7
- » Wiadomości z Pruszkowa - s. 8
- » Wiadomości z Pruszkowa i Michałowic - s. 9
- » Pruszkowska hala targowa - s. 10
- » Uśpiona, Cohen (Salon poezji K40) - s. 11
- » Pamięci pruszkowskich Żydów - s. 12
- » Chlebek - s. 13
- » Saska Kępa - Miasto Ogród (6) - s. 14
- » Narzekania # 107 - s. 14
- » Efemeryda - s. 15
- » Do poczytania i posłuchania - s. 16
- » Zdrowie - s. 17
- » Nieczytane książki - s. 18
- » Sport - s. 20 i 21



**SPRZĄTANIE
PARKU
POTULICKICH**

Pruszków, 07.03.2020 o godz. 10:00, zbiórka przy
dawnym barze Przysiań, dla wszystkich chętnych
będą przygotowane worki i rękawice.

REKLAMA

KOMORA NORMOBARYCZNA

Pierwsza komora jest już w NASZYM POWIECIE

Kanie Helenowskie, ul. Nadarzyńska 2a, 05-805 Otrębusy, tel.: +48 789 046 937, www.normobaria-tlenowa.pl



Normobaria jest największym polskim odkryciem medycznym w ostatnim czasie. Podczas jednej sesji w komorze następuje namnażanie komórek macierzystych w około 100%, przynosząc wspaniałe efekty zdrowotne, powodując szybszą regenerację twoich chorych i uszkodzonych tkanek oraz narządów



Zapiski Eroltomana (75)

Feridun Erol - reżyser, publicysta
Foto - ze zbiorów autora

Co to jest, duże okragłe i nie lubi Żydów? No? Jest to... Kula Ziemska. Ten szmonec sprzedal mi przed laty, pierwszy klezmer Rzeczypospolitej, Leopold Kozłowski. Żyd. W tym przypadku pochodzenie ma zasadnicze znaczenie. Bo jeżeli zadaje takie pytanie Żyd, to wszystko w porządku. Powiedział żart oparty na humorze żydowskim. Gdybym, to samo usłyszał od narodońca, to inna para kaloszy. Byłby to przejaw jawnej homofobii, antysemityzmu, rasizmu itd. I to jest beee!

Żarty na bok. Kiedy na obchodach 75 rocznicy wyzwolenia Auschwitz przemówił ocalały z Holocaustu, Marian Turski, pomyślałem sobie o tych wszystkich Żydach spotkanych w ciągu mojego przydługawego życia.

Leopold Kozłowski znakomity pianista i kompozytor. Ofiara nazistów, stracił całą rodzinę. Dzięki temu, że grał w orkiestrze, przeżył niemiecki obóz pracy w Kurowicach. Uratował się wraz z bratem Adolfem dzięki ucieczce. Trafili do żydowskiego oddziału partyzanckiego Abrama Bauma „Bunia”. W 1944 wziął udział w obronie Hanczowa przed bojownikami Ukraińskiej Powstańczej Armii. W trakcie jednego z napadów Ukraińcy zamordowali jego brata. Oddział, którego był członkiem, wszedł z czasem w struktury Armii Krajowej. Po wyzwoleniu wstąpił do Ludowego Wojska i muzykując, dosłużył się stopnia pułkownika.

Niestety. Opuścił nas 18 marca zeszłego roku. Pozostał żal. To podobnie, jak w historii Polski utrata Lwowa. A z Lwowa rzut beretem do Przemysła, gdzie „Kozioł” przyszedł na świat. Powiedzieć, że urodził się Żydem, to nic nie powiedzieć. W nim siedziało tysiąc Żydów. Każdy na inną okazję. Był znakomitą muzykiem. Zimmermannem fortepianu, Paganinim skrzypiec! Grał na wszystkim. Jak mawiał, jego ulubionym instrumentem był PIZDAFON. Skołowanie wydaje się wulgarnie, ale jak wytłumaczyć, że chodzi o „graniu na liście figowym, zerwanym w borze, o nocnej porze, w dodatku z Iona Afrodyty”, to wszystko się wyjaśnia. Ten cytat jest z jego arsenału dowcipów. Kipiał humorem i talentem.

Spotykaliśmy się przez lata, mieszkając w Bristolu. Ja z miasta Łodzi, on z Krakowa. Ja z racji tego, że byłem wyrobnikiem w telewizji, a Jego kontraktowało biuro koncertowe ZPR Media, mieszczące się w hotelowym hallu. Wiedliśmy szampańskie życie. Do „Ścieku” na Trębacką jeden rzut granatem. Muszę w tym miejscu wyjaśnić, że „Ściek” to klub należący do Stowarzyszenia Filmowców Polskich. Podobno nazwę nadał mu Janusz Głowacki, bo tam się „ściekało”, kiedy zamknęły się w dystrykcie Warschau, wszystkie knajpy. Piszę, że był to klub, bo nosił taką oficjalną nazwę, a wchodziło się tylko za okazaniem legitymacji związków twórczych.

Tak, więc, w środku nocy, kiedy dogorywał Spatfi gnało się do „Ścieku”. Najprościej, miejscową polewaczką, a w zimie śnieżnym pługiem. Nieocenionym organizatorem transportu był (reżyser) Tomek Lengren, syn Zbigniewa. Kiedy ja gnałem miejscową polewaczką, on z racji tego, że był „zaszyty” i nie przyjmował alkoholu, odstawiał mojego „garbusa” pod hotel Bristol. A stamtąd jeden skok do „Ścieku”. I świat się śmieje. Były jeszcze inne warianty. „Piekienko” w hotelu Europejskim, albo Night Club w Victorii, co było bardziej skomplikowane i na swój sposób nudne. Tam urzędowali przeważnie dewizowi obcokrajowcy i za samo wejście płaciło

się bajorńskie sumy. Ale było z tego wyjście. Od nieocenionych ZPR-ów, wraz z darmowym zaproszeniem dostawało się bony na wódeczkę i obowiązkowo, kupon na spożycie kotleta dewolaja. Zasiadało się przy stoliku zarezerwowanym dla ZPR-ów. Sama rozkosz, kaloryczna bomba na stole. A na scenie koleżanki z grupy baletowej „No Monsieus”, które też były w gestii ZPR-ów. Pięć wspianych dziewczyn. Mnie nie ruszały, bo pracowaliśmy razem w telewizji. Przychodziły na próby blade, wymięte, apatyczne,

A od świtu, kiedy pogasły już neony, barek w Bristolu pracował na pełnych obrotach. Było cicho i rodzinie. Bo wszyscy się znali. Niedobitki upojonej nocy siedzieli nad szklaneczką „harczerzyka”, żeby wyrównać ciśnienie krwi, a z pokoi hotelowych spływały leniwie, cory Koryntu. Pamiętam, że jedna, wielkiej urody, boska Doris, zawsze ssala lizaka, jakby jej po nocy ciągle było mało. Miała powodzenie. Zarabiała ciężkie pieniądze. Krążyła plotka, że wychodzi za Szweda, ale nic z tego nie wyszło. Pewnie chłop wytrzeźwiał, żartowano po kątach.



Leopold Kozłowski pierwszy klezmer Rzeczypospolitej



Czy to może być balet No mesje? Chyba nie?

przygryte codziennymi kłopotami. Jednej, były mąż nie płacił alimentów. Inna miała kłopoty z wypadaniem pochwy. Rozpacz. Ale tam na scenie nocnego klubu, kiedy się produkowały w czarnych kabaretkach, srebrnych cylindrach, brokatkach, tudzież w przepastnych piórach... Zamieniały się w demony seksu. Mogły wyrwać z fotela niejednego, żadnego wrażeń „bojka”, jak ich nazywały kurwy. Nasza była noc, a noc jak wiadomo, ma swoje prawa.

Z sentymentem, wspominam tamte czasy, sprzed pół wieku. Nie musiałem mieć wypasionego portfela, żeby orkiestra zagrała na każde moje wejście do restauracji „Wszystkich świętych”. Wystarczyło, że po prostu mnie lubili.

Pewnego razu, na czele cygańskiego zespołu „Roma” pojawił się Poldek Kozłowski.

Co się okazuje? Wyjeżdżał na występy do Szwecji. Złożył mi propozycję nie do odrzucenia. Miałem zorganizować sto dolarów w jed-

nym banknocie. Nie było problemu. Transakcję przeprowadziliśmy w sraczyku znajdującym się w hotelowym podziemiu. Tajne przez poufne. Wiadomo. Pokoje mogły być na podsłuchu. Przypomnę, że obrót dewizami, a nawet ich posiadanie było verboten i można było iść siedzieć. Przez ten jeden papłerek Poldek mógł sobie zrujnować życie, a miał chłop zyciorys. Skończył konserwatorium we Lwowie w klasie fortepianu (1941) i dyrygenturę w Państwowej Wyższej Szkole Muzycznej w Krakowie. Przez wiele lat był kierownikiem muzycznym w Państwowym Teatrze Żydowskim im. Ester Rachel Kamińskiej w Warszawie. Opracował muzycznie polską wersję „Skrzypka na dachu”. Zilustrował muzycznie „Austerię” Jerzego Kawalerowicza. Opracował sekwencje polskie w „Wichrach wojny” w reżyserii Dana Curtisa z Ali MacGraw i Robertem Mitchumem. Z kolei sekwencję cygańską stworzył na potrzeby filmu „Wiosenne wody” Jerzego Skolimowskiego. Przez te sto dolarów mógł wszystko stracić. A na granicy bebeszono bagaż, rozbierano do naga, w poszukiwaniu takiego właśnie nominalu. Bałem się.

Jego zamorska eskapada potoczyła się jak w szmonecie. W czasie sześciomiesięcznej wojny spotyka się dwóch Żydów.

„Dzień dobry się z panem i bardzo współczuję. Czego pan współczuje? Słyszałem, że pański syn zginął pod Gazą? Już się znalazł!”

Poldek znalazł się w hotelu trzy dni po wyjeździe. Wrócił, jako jedyny z całej grupy Cyganów, który nie poprosił o azyl. Zrobił to, jak mi wyznał z pobudek czysto patriotycznych. To był Polak, całą gębą. Od tamtej pory, przy różnych spotkaniach nucił mi piosenkę „dzis prawdziwych Cyganów już nie ma”. Arrivederci Roma, też było na czasie.

Jeszcze w zeszłym roku, mając sto lat, powiedział mi: „uwielbiam muzykę i kobiety. I to one, mimo mojego wieku, wciąż mnie inspirują”. Chwała Ci Kolego! Żal po Tobie. Bo już minął rok! Gdybyś był muzułmaninem i trafił do raju, miałbyś jak w banku. W ogrodzie Dżannah, czekałyby na Ciebie siedemdziesiąt dwie hury, wiecznie piękne, młode. Wyobrażam sobie, jak to by Ciebie inspirowało! A tak, co? Jeżeli w Twoim żydowskim raju, wystarczą Ci wspiane ogrody pełne kwiatów i drzew? To w porządku. Inna sprawa, że nie trzeba umierać, żeby to zobaczyć. Wystarczy skreślić „maryslę”.

Kiedyś Polskę nazywano Paradisus Judeorum, czyli Rajem Żydów. To musiało być bardzo dawno. Przez moje życie przewinęło się dziesiątki, a może setki Żydów. Byli to przyjaciele moich rodziców, moi przyjaciele. Aktorzy, muzycy, profesorowie w Szkole Filmowej. Byli to ludzie z branży. Z bardziej znanych. Kirk Douglas, Szymon Szurmiej, Gouda Tencer, Władysław Szpilman, Jan Caimier, (co gra o północy), Leopold Kozłowski, Mieczysław Fogg, Poldek Krukowski, Jadwiga Chojnacka itd. itd.

Z mniej znanych, Jakub Erlich, kumpel mojego Papcia. Był pilotem myśliwca na froncie wschodnim. Zaliczył kilkanaście straceń. Z całą odpowiedzialnością stwierdzam, że byli to ludzie szlachetni, zdolni i przebojowi. Powtarzam za Marianem Turskim. Chwała Waszej pamięci.

Żydy są lojalni w przyjaźniach. Wobec siebie solidarni. Popierają się. Trzymają się razem. Mają głowę do wszystkiego. Można im tego wszystkiego tylko zazdrościć. Właśnie, dlatego nie lubi ich Kula Ziemska.

FERIDUN EROL

MAŁA CZARNA EKSTRAWAGANCJA

Jerzy Antkowiak - projektant mody, publicysta
Foto - ze zbiorów autora

Cóż to zjawisko znaczy. I kto takie tytuły, hasła, bon-moty, a może uchowaj Bóg jakiś upiorne przepowiednie wymyśla. Może COCO CHANEL, wymyśliła i podarowała światu „małą czarną”, sukienkę skromną jak mnisi kaftanik, jednak, co by się o tym przyodziewu nie mówiło, została suknią wszechczasów. Coś mnie jednak niepokoi, bo chanelowska mała czarna i owszem, pożyteczna od stu lat w garderobie pań, „którym nie jest wszystko jedno”, a tak naprawdę to żadna znowu ekstrawagancja. Kto mi to powiedział gdzie ja to sobie zapisałem? Czy zapisałem? Zapewne na karteczce, którą natychmiast zgubiłem, kto mnie zna wie, że gubię wszystko, głównie laski, okulary i karteluszki. Grzebię w morzu różnych papierzyków, znajdując oczywiście zawsze to, czego szukałem onegdaj, teraz to już jestem „Orlando furioso”, a jak jestem furioso, to znajduję. I znalazłem, z n a l a z ł e m, ale będzie niestety wstyd, bo wszystko, bo wszystko mi się w starym (nie bójmy się prawdy) łbie wymiejszało. Nie Chanel, nie taki tekst, nie taki autor, same nieprawdy, zupełnie jak w polityce a ta jest brutalna, zaś mała czarna jest delikatna.... Tekst jest następujący i taki miał być tytuł tego felietonu, ale się wzięło i wykopytnęło.

MAŁA CZARNA EKSCYTACJA – powiedziała nie Coco Chanel, tylko mój siedmioletni wnuczek Julianek do mamy Agnieszki, mierzając w jakimś sportowym magazynie czarną sportową bluzę. W lustrze zobaczył małą czarną ekscytację i po prostu powiedział to, co zobaczył. A dziadek jak to dziadek, usłyszał, się zachwycił, zapisał na kartce, potem zgubił, następnie zapomniał, ekscytację (przynajmniej trzeba, że dość rzadko używane) poplątał z fascynacją i w końcu zapomniałszy wszystko, a czas pili, Redaktor czeka, furie szaleją, wysmarował, co widać jak na obrazku w dzisiejszym tytule felietonu – te nieszczęsne ekstrawagancje. Ja wiem, że może się Państwu, Drodzy Czytelnicy co nieco język wyłamać, EKSTRA, EKSCY, czy FASCY, to nie są słodkie, żeby nie powiedzieć „czułe słówka” przy śniadanku, ale takie karambole słowne zdarzają, jeśli nawet to i owo mimo wieku słusznego, jako tako prosperują. Kiedyś przed laty pamiętam, że Basia Hoff, już nie w PRZEKROJU, krakowskim cudzie, lecz w warszawskich SZPIŁKACH miała taką rubrykę, nie pomnę już czy tylko o modzie p.t. Cierpienia Starej Werterowej i cierpiała jak to Basia dowcipnie. Jak będą mnie prześladowały takie wpadki, to poproszę Naczelnego naszej gazetki o mały nadtytułek „cierpienia m o c n

o starego itd.” i tu pieszczotliwie słowo stary będzie na tak zwanym miejscu i mam nadzieję, że nie popełnię dzięki temu plagiatu.

też ją gdzieś niestety pogubiłem. Żeby to wszystko diabli....

Tą przysłowiową MAŁĄ CZARNĄ zaczęła mnie drążyć i mówiąc górnolotnie

Nie była ona ani mała, ani czarna, a wprost przeciwnie była długa, błyszcząca i kolorowa, klapy i kołnierze jak trzeba, dwurzędowa, zapięta na guziki, po prostu klasyka w najczystszej formie, a Pani Grażyna wyglądała w niej i wiem, że czuła się również jak BOGINI. Mało, kto potrafi i mało kto ma na to ochotę, aby się delektować taką klasyką, a wiem co piszę, lansowałem te płaszczykowe suknie w Modzie Polskiej, szło jak po grudzie, nie należały „do ulubionych” działu handlowego, nie były przedmiotem westchnień wielu gwiazd i klientek Mody Polskiej. Pani Grażyno, otworzyła mi Pani małą czarną i dużą kolorową piękną i w tej wersji przyjazną Puskę Pandory Wspomnień. Zwariowane mody bywają piękne i inspirujące pod warunkiem, że szaleństwo z tym związane, jakaś logika, ale i żywioł nie wymkną się spod kontroli. Wtedy mamy rewię nikomu niepożrebnych przysłowiowych kapeluszy z rękawami. Nie śledzę wnikliwie, zawzięcie i z uporem pasjonata nowych mód, w starych modach ciągle widzę dużo jeszcze nieodkrytego piękna, ale słyszę takie pomruki, że zdolni, znani, jeszcze młodzi młodością wieku dojrzałego dojrzewają do rozkochania siebie i swoich klientów w nowej, nowoczesnej i oby pięknej i kiedy trzeba z rozmachem klasyce. Jeśli tak jest naprawdę to WIELKIE BRAWA!

Jerzy Antkowiak

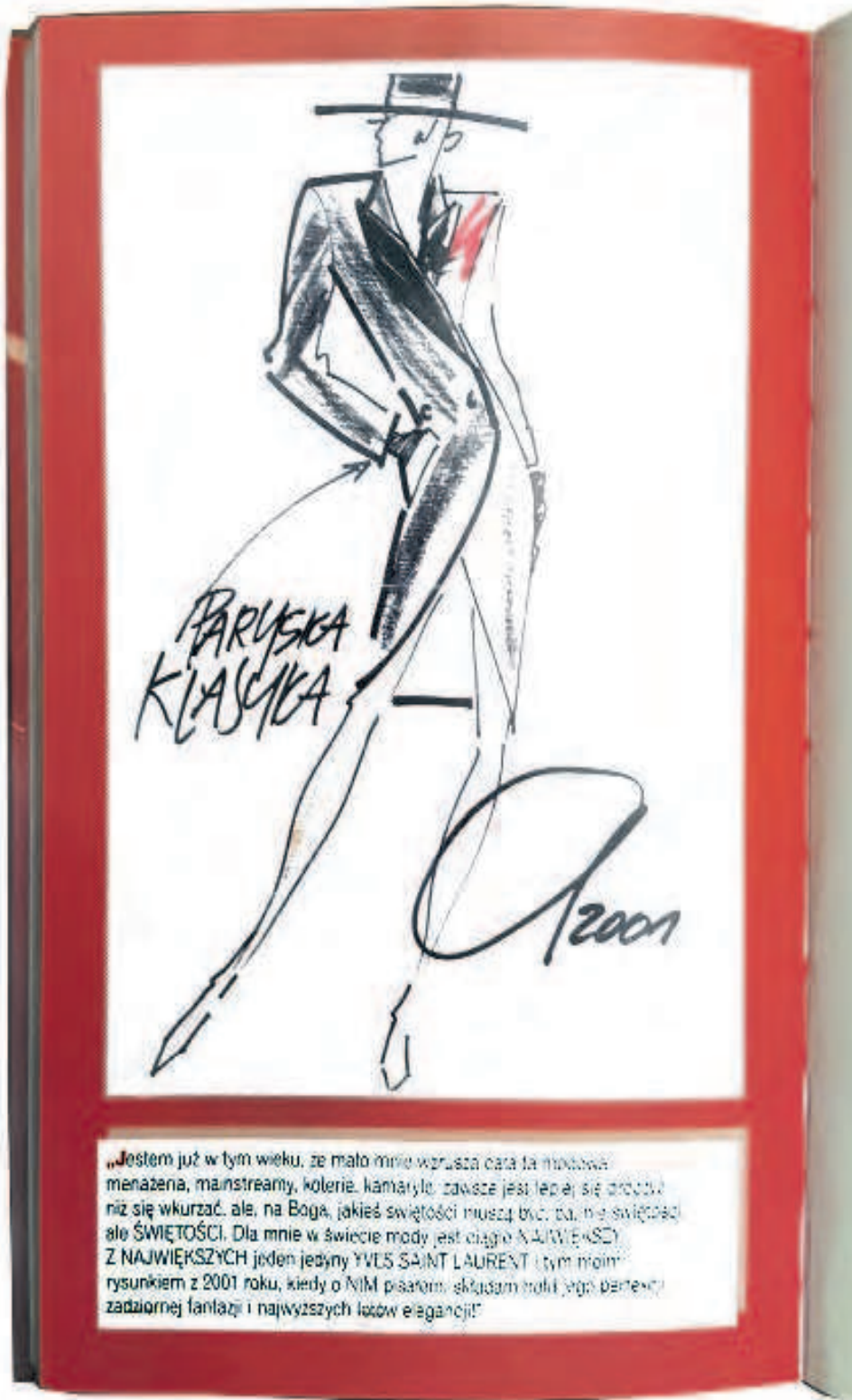
P. S.

Tak mi mój wnuczek Julianek namieszał w głowie tymi „ekscy” w różnych odmianach, że zacząłem felieton tak, a było to w połowie stycznia, potem się to narobiło, teraz, kiedy felieton gotowy wynurzyło się z papierzyków: MAŁA CZARNA FASCYNACJA (to tytuł).

Suknia, Sukienka, Sukieneczka, Sukieneczyna, Sukmana, Sukiennice, jeśli dalej pójdziemy tym tropem to wylądujemy w ZWISIE, następnie u SMOKA, czyli na WAWELU. Pozdrawiam VIS A VIS, Kraków Rynek Gł.

To początek, potem naturalnie miało być o tej nieszczęsnej „małej czarnej”.

J. A.



„Jestem już w tym wieku, że mało mnie wzrusza cała ta mowa o menażerii, mainstreamu, kolerii, karmylo: zawsze jest lepiej się trochę niż się wkurzać, ale, na Boga, jakieś świętości muszą być, bo, nie święta, ale ŚWIĘTOŚCI. Dla mnie w świecie mody jest ciągle NAJWIĘKSZY Z NAJWIĘKSZYCH jeden jedyny YVES SAINT LAURENT (tym moim rysunkiem z 2001 roku, kiedy o NIM pisałem: składam hołd jego perfekcyjnej fantazji i najwyższym łokwom elegancji!”

Rysunek pochodzi z książki p.t. ANTKOWIAK Niegrzeczny chłopiec polskiej mody. Wydawnictwo Bukowy Las.

W całej tej komedii pomyłek, zachęcany tym pięknym tekścikiem Julianka chciałem naprawdę napisać, po raz zapewne tysięczny, coś o małej czarnej i

namawiać do zajęcia stanowiska, kiedy zobaczyłem Grażynę Torbicką prowadzącą Galę Paszportów Polityki w pięknej, wieczorowej PŁASZCZOWEJ SUKNI.

Propozycja

Grażyna Siczek
Foto - Internet

Piątek. Wieczór. Alicja siedzi na wysokim stołku. Przed nią kieliszek do połowy wypełniony winem o barwie burgunda. Spogląda na ulicę. Dziewczyny w kolorowych sukienkach, neony równie kolorowe, światła samochodów – przemijające. Nieustannie. Czy kiedykolwiek się skończy? Zamyka oczy. Kiedy zamyka się oczy, widzi się więcej. Czy Bruksela wygląda podobnie?

Alicja, lat 36, polonistka mianowana – tak to się nazywa – w jednym z liceów. Lingwistka z zamirowania, stąd zdany egzamin z francuskiego, angielski w fazie przygotowań. Prywatnie? Typowo. Mąż, Marcin, również nauczyciel – ale geografii, dwoje dzieci: Justysia, 9 lat, Kuba, 7 lat, dwupokojowe mieszkanie z balkonem w bloku z lat propagandy sukcesu, samochód – fiatik.

Alicja dobiera korespondencje, przygotowuje do egzaminów, również maturalnych. Ale – różnie z tym bywa, umawiają się, przychodzą na początku miesiąca, potem telefony, że choroby, że inne katalizmy. Powód zawsze ten sam. Brak pieniędzy. Postanowiła napisać podręcznik do języka polskiego. W liceum ceniona, w kuratorium też, zgłosiła więc swoją kandydaturę na stanowisko dyrektora szkoły, bo akurat kończy się poprzednia kadencja.

Poniedziałek poprzedzający piątek, kiedy Alicja siedzi na wysokim stołku, a przed nią stoi kieliszek. Początek czerwca, godzina 17, mieszkanie. Cała uwórka siedzi przy stole w dużym pokoju, który jest jednocześnie jadalnią, pokojem dziennym i sypialnią Alicji i Marcina. Kończą późny obiad. Justysia mówi, że chciałaby uczyć się grać w tenisa, bo Kasia, jej przyjaciółka chodzi i bardzo jej się podoba. Na to Kuba z resztką kota w buzi, że on też chce chodzić. – Zobaczymy. – Alicja chce oddać niewypodny temat. Na razie zbliżają się wakacje. Kiedy zbiera ze stołu talerze, dzwoni telefon. Odhiera Marcin. Do siebie – podaje jej słuchawkę.

Imię i nazwisko. Kancelaria Urzędu Wojewódzkiego Biura do Spraw Integracji z Unią Europejską. Niski głos profesjonalnie, potoczysie informuje. Sprawa ma się tak, że potrzebny jest natychmiast redaktor tekstów urzędowych. Natychmiast, czyli za dwa tygodnie, bo za dwa tygodnie odchodzi poprzedni redaktor z powodów... nazwijmy to, wyjątkowych. Nagły przypadek. Bywa. Ponieważ Alicja została polecona, jako świetny, a do tego godny zaufania i bezkonfliktowy lachowiec, nadaje się więc na to stanowisko. Tylko decyzja musi być podjęta do piątku. Następną tydzień na uporządkowanie swoich spraw, gdyby się Alicja zdecydowała. Mieszkanie służbowe, z czasem możliwe prowadzenie rodziny. No, to tyle. Alicja duka coś o zaskoczeniu. Głos mówi, żeby przemyśleć sprawę, zadzwoni w piątek o tej samej porze. Koniec rozmowy. Ciągły sygnał w słuchawce.

Alicja powtarza rozmowę Marcina, którego zapalają się ogniki o oczach: – Wreszcie szansa, może raz w życiu – jego zdanie. – Czy poradzę sobie? – jej wątpliwości pękają się w piramidę. Nie sprawdza wieczorem wypracowań, jak wcześniej planowała. Wychodzi na balkon, patrzy na miasto, ale nie widzi go! Marcin staje obok żony, też nie może spać.

Wtorek. Skończyła się kolejna lekcja, uczniowie opuścili pracownię. Przy biurku rozkłada swoje rzeczy druga polonistka szkoły, Iwona. Mocuje się z zamiarem szuflady, który stale się zacina. Alicja stoi koło okna i niespodziewanie dla samej siebie zaczyna opowiadać o telefonie z poprzedniego dnia. Niespodziewanie, bo przecież nie oczekuje żadnej rady. Oczywiście arcydzieło fałzy: rozproszenia wokół zamka, obojętnego zainteresowania, zawłści, wściekłości. Po godzinie wie już cała szkoła.

Dyrektor zwykle powściągliwy, reaguje natychmiast. Wzywa do siebie Iradzi, żeby przed wakacjami złożyła wypowiedzenie, żeby był czas na przyjęcie kogoś na jej miejsce. No, a poza tym chyba wycofuje swoją kandydaturę z konkursu na dyrektora liceum. To zrozumiałe. Tak, chyba rozmyśla, ale jeszcze nie podejmuje ostatecznej decyzji.

Nie podejmuje. Alicja mówi to uczelnie. Tu jest pewność, wszystko wiadome, może niezbyt efektowne – ale – oswajone, poznane, stabilne. Tam – wielki świat, wielkie możliwości, ale – obce, niepewne jak skakanie po kebach bagniska. Lecz ciągnie, jak magnes przyciąga. Los rzuca wyzwanie. Ona musi je chwycić i podjąć. Musi! A przynajmniej postarać się!

Przed szkołą bezdomny w różowym, damskim sweterku siedzi nieruchomo jak codziennie – na

Czwartek. Na szczęście dzień wolny od zajęć. Wybrała czwartki, bo bliżej weekendu. Ale nie robi zakupów w sklepie spożywczym. Idzie do banku. Prosto do stanowiska kredyt. Iwona ma rację. Alicja musi kupić sobie chociaż dwie garsonki, zakłady, płaszczy, buty, torebki. Aaa... jeszcze kosmetyki, dobre kosmetyki, żeby się makijaż nie rozmazywał. Bierze ulotki, rozpatrzy w domu.

Gdy upycha broszury w torebce, dzwoni telefon. Marcin ze złą wiadomością (czy istnieją dobre wiadomości?). Jego ojciec biegnąc do autobusu, przewrócił się i prawdopodobnie złamał rękę, bo spuchła i bardzo go boli. Marcin ma właśnie posiedzenie rady pedagogicznej, ostatniej przed zakończeniem roku szkolnego. Nie ma mowy, żeby teraz wyjechał. Alicja sama deklaruje swoją pomoc. Wszystkim się zajmie.



brzegu ławki przy trawniku. Alicja daje mu monetę. Zwykle tego nie robi.

Wieczór. Marcin tym razem przekonuje o konieczności przyjęcia propozycji z uwagi na przyszłość dzieci. Może tak rzeczywiście myśleć, a może wie, że to przed jej nosem trafi. – Pomyśl tylko, tamte szkoły, tamte uczelnie, zaczął dorosłe życie od razu na innym pułapie.

Środa. Wypytyują Alicję o wszystko: o zarobki (głównie), ale też gdzie będzie mieszkała, czy dostanie samochód służbowy, najmniej o pracę. Ty to musisz sobie ciuchów nakupić, przecież nie możesz w tej bluzeczce wiecznie chodzić! – Ta Iwona to jest życziwa, jak ona się troszczy o wszystko. – Ciekawe za co – dodaje kiedy myśli, że Alicja nie słyszy. A ona spokojnie tłumaczy, że nie podejmuje jeszcze ostatecznej decyzji. Wtedy puszcza ją znacząco oko: wtrącają mimochodem, że gdyby się dało, gdyby było miejsce... to pomyśli, prawda, że pomyśli, po może koleżeńszanie.

Kiedy odbiera dzieci ze świetlicy, Justysia powtarza w kolko: marci, marci, patrzy na reakcję innych dzieci. Nauczycielka gratuluje jej, mówi: Ależ się pani trafiło... no, no.

I znów wieczór. Codziennie nadchodzi. I znów oni ściśnięci na rozłożonej wersalce w swojej sypialni, która jednocześnie bywa jadalnią i pokojem dziennym. I znów Marcin zaczyna monolog, że nie chce tak dalej żyć, oglądając każde 10 złotych przed wydaniem. Trzeba w końcu podjąć decyzję. Alicja nie odpowiada.

Piątek. Alicja wcześniej, niż zwykle pojawia się pod szkołą. Tuż potem podejździ granatowa laguna. Wysiadła z niej bezdomny, zdejmując kurtkę, rzuca do samochodu, który znika natychmiast. Mężczyzna w różowym, damskim sweterku siada na ławce koło trawnika i przybiera codzienny, budzący litość wizerunek. Wkrótce zaczyna się poranny pośpiech.

Alicja ma dość rozmów z kolegami. Ich uwag, wypytywań, aluzji. Nawet przez chwilę rozważa, czy może zadzwonić do szkoły i powiadomić, że bierze wolny dzień. Ale nie. Nie. W pracy prędzej minie czas. Poprowadzi lekcję, jak zwykle, ale nawet nie pójdzie do pokoju nauczycielskiego. No, może tylko po dziennik.

Godzina 16. Po obiedzie dawno posprzątanego telefon przeniesiony do pokoju dzieci, bo w dużym pokoju włączony jest telewizor. Alicja kankuje jakieś pismo. Dopija herbatę. Prosi dzieci, żeby ściśły telewizor, bo ryczy niemiłosiernie. Kuba mówi, że nie można, bo dziadek nie słyszy. Marcin po-ucza, żeby mówić zdecydowanie, nie dać po sobie poznać, że się obawia. – Tam nie ma miejsca dla takich, co się wahają, pamiętaj.

Dzwoni telefon. Alicja przytrzyma chwilę słuchawkę w ręce, stara się zachować spokój, wciska klawisz. Ciocha Helenka z kodi. Dowiedziała się, że brat miał wypadek i chce dowiedzieć się, jak on się teraz czuje. Alicja wręcza słuchawkę teściowi, prosi – tato, błagam, krótko, teść kiwa głową. To krótko trwało, kwadrans. Alicja otwiera zeszyt, zaczyna sprawdzać wypracowania, które dawną powinna oddać. Pyta, czy Marcin zgłosił już wynajęcie mieszkania do agencji. Zapomniał, taka ważna sprawa, jak on mógł zapomnieć?! Gdy to mówi, znów dzwoni telefon. – Imię i nazwisko. Kancelaria Biura do Spraw Integracji z Unią Europejską – ten sam niski głos w słuchawce. Alicja mruga do Marcina, że to ten telefon. – Umówiliśmy się na dzisiaj na odpowiedź – głos. Cicho. Teraz jej kolej, Alicji. Więc mówi, że decyduje się, oczywiście, że jest to dla niej duże wyróżnienie i wyzwanie zawodowe i robi wszystko, żeby temu sprostać. Jest gotowa umówić się, żeby uzgodnić szczegóły kontraktu. Cicho w słuchawce, Alicja sprawdza, czy nie przerwało połączenie. Powtarza: halo, halo. Wtedy głos, jakby wyższy mówi – Alka, to ja, coś ty nie poznałaś mnie? To ja, Marzena! Cholera! Ty w to uwierzyłaś?! Przez myśl mi nie przeszło, że weźmiesz to serio, że mnie nie poznałaś. Umówiłaś się ze mną na dzisiejszy telefon i byłam pewna, że podejmiesz grę. Byłam ciekawa, co teraz ty szykujesz dla mnie. Myślałam, że wynisiliłicie z Marcinem coś w rodzaju biletów na Marsa. Alka, pomyśl, przecież w ten sposób nie zatrudnia się ludzi w uniijnych urządach. To dziedzina. Słyszysz mnie? Jeśli uwierzyłaś, to jest mi cholernie głupio, ale widocznie bardzo chciałaś uwierzyć. Ale przynajmniej, że kawał się udał.

Alicja szara na twarzy wciska klawisz. Kawał się udał. Marcin zniecierpliwiony, co się stało. – To tylko nieporozumienie. Nieporozumienie, rozumiesz! Nic się nie stało! Nic. Tych paru dni nie było w naszym życiu.

Piątek. Wieczór. Alicja siedzi na wysokim stołku. Dopija resztkę wina o barwie burgunda. Zamawia drugie. Neony baru, neony ulicy, światła samochodów, kolorowe sukienki – wszystko zlewa się w migoczącą iluminację. Rozbłyska, przegasa, znów rozbłyska. Alicja zamyka oczy. Kiedy zamyka się oczy, widzi się więcej. Banal. Frazes. Ale zamyka. – A może... A może spróbować... Co mi szkodzi... Znam język. Niczym nie rzykuje. Niczym. I tak wszystko wokół mnie leży. Może być tylko lepiej. Dowiem się wszystkiego, złamię swoje C.V.

Sześć tygodni potem. Sierpień. Wtorek. Wieczór. Teść ma założony nowy gips, bo rentgen wykazał niepełne zrośnięcie kości. Siedzi przed ryczącym telewizorem. Usypia przed nim i wtedy chrapie. Wtedy Alicja przykłada telewizor. Wtedy teść budzi się i pogląda telewizor. Alicja nie wie, co jest lepsze, to chrapanie, czy ryczący telewizor. Justysia i Kuba rozliczają jakieś dawne zale do siebie. Przedrzeźniają się, ścigają się, choć nie bardzo jest gdzie. Marcin wynosił się do kawalerki swojego ojca, bo ma napisać ważny artykuł i potrzebuje spokoju. Potem wróci. Alicja szykuje kanapki na kolację. Uwija się, bo jeszcze musi uprosować sobie Inianą garsonkę na jutrzejsze spotkanie. A ten tak się gniedzi. Spotkanie dotyczy pracy. Odpowiedziano jej z Biura Integracji Europejskiej, z działu dwiaktycznego.

„DYRYGENT”

Text & foto - Maciej Woźniakiewicz, dziennikarz
Foto - Wikipedia

„Dopiero wtedy osiąga się wielkość i wtedy się ona ujawnia, gdy człowiek umie służyć...”. Zamknięta i nierozwinięta myśl, niczym kęs z „Kromki chleba” Prymasa Tysiąclecia, zaczęła drążyć jego umysł. Odłożył na chwilę księżkę. Był jeszcze w sile wieku i w szczyście swojej kariery, która toczyła się błyskawicznie i bez przeszkód i sam był zaskoczony jak szybko można wdrapać się na sam wierzchołek. Partytura na tę część życia, zapisana przed trzema dekadami, była perfekcyjnie odgrywana. Stał teraz, niczym dyrygent przed orkiestrą, z podniesioną batutą w rękę, nie znając dalszego ruchu. Utwór niesiony batutą prawie się kończył, już miały rozbrzmieć oczekiwane oklaski, kiedy nagle uniesiona ręka dyrygenta zamrugała w bierzmach. Tak stał przez chwilę hamując owacje i nie mając pomysłu co dalej. „Miał więcej tam gdzie chce i szum jego słyszy, lecz nie wiez skąd pochodzi i dokąd podąża...” – tak było teraz z nim.

Jego obecne życie, to zlepek wykreślonych scen. Już przed laty doszedł do wniosku, że trzeba nauczyć się solidnego kupiectwa i dobrze handlować samym sobą. Odezwiała się w nim natura, która prawdopodobnie odziedziczył po protoplastach. Właściciel od najmłodszych lat, miłośnik, krok po kroku, układał mozolnie swoją karierę starając się eliminować niekorzystne przypadki. Każdy człowiek którego poznawał, stawał się elementem w jego personalnej układance. Cel zawsze był ten sam, pragnął rosnąć i rosnąć... Tak wspinając się po szlabanie życia, podziwiany przez coraz większy tłum, stawał się jeszcze bardziej widoczny i spoglądał na wykreślaną rzeczywistość z coraz to innej, wyższej perspektywy. Świat w jego oczach kurczył się i wzrastało przekonanie o swojej nietuzinkowej roli, kiedy nagle dostrzegł, że szczebel się skończył. Wyciągnięta ręka nie miała już za co chwycić i zastęga, jak batuta dyrygenta.

Oklaski rozległy się przed koncertem utworu. Rozpędzona orkiestra nie wytrzymała napięcia i tak jak melomani wsłuchujący się z entuzjazmem w nowy utwór i duża rzesza klakierów zamówionych na tę

okazję. Owacje trwały, ale coraz bardziej spuchnięte dźwięki klakierów wydawały słabsze efekty, aż uciły.

Wzwał do ręki opłożoną księżkę, ale jej nie otwierał. Rozpoczęła się podróż w przeszłość i w stare ukute sprzed lat weldory. Kiedy czuł się niepewnie, zawsze pojawiała się myśl „...muszę się dowarto-

tym hasłem można szybko i skutecznie pokorywać barierę niechęci. „Jeśli naród jest ze mną, to kto przeciwko mnie?” – parafrazował hasło świętych podstawiając naród za Bogą. W tej partyturze nie było przewidziane działanie, to były tylko slogany, które kupował „głupi lud”. Ale orkiestra wciąż grała i o to chodziło. To, że pojawiała się przy tym kilka



ściować, bo nikt nie zrobi tego za mnie” i wtedy szedł jak czołg do przodu nie bacząc na Przysięgę. Kto nie pasował do układanki, ten był rozjechany. Takie były zasady. Liczyli się tylko mocni i dopóki szli razem z nim, potrafił wciągać ich w swe makiażowe intrygi, potem przestawali dla niego istnieć. Kariera „szczebel po szczebelku” stawała się męczącą więc aby ją przyspieszyć został politykiem. Szczętne hasło zapisane przez Prymasa w „Kromce chleba” – by służyć innym, malowane na plakatach jego działalności, wyrażało zawsze dążenie i tęsknoty ludzi prawych i o czystych rękach. Z

falszywych nóg, nie miało większego znaczenia. Był już autorytetem. Rutyna i cynizm potrafiły przykryć odsłonięte słabości, choć na twarzy zaczęły pojawiać się bruzdy. „Jak się pojawiły, to nawiadło” – konstatawał – bo to świadczy o dużym doświadczeniu, a to wartość dodatkowa. Tak też odbierał to „głupi lud” i tak grała orkiestra, dla której rozpisывał nuty. Cynizm przyszedł sam, po libacjach, kiedy lud spieszył aby go wysłuchać, w świątyni własnych wynurzeń. Wtedy starał się być najszczerszy, a wypowiadane brednie stawały się wartością dla słuchających. Zaczął wierzyć w

swoją boskość i powołanie do przemiany innych. Był guru, a orkiestra wciąż grała jego utwory. Teraz, wraz z zastęglą ręką dyrygenta zatrzymał się czas. I ręka z batutą szukała, nie znalazła i wtedy pobiadniał...

Otworzył księżkę i zaczął czytać na nowo. Odczyty chleba coraz bardziej zbijały się w kromkę. Powoli, ale znacząco rysowała się postać człowieka, który ją wypiekał; jego myśli, emocje z których się składał.

– Tylko kłamstwo owija się w wielomówstwo, prawda jest zwięzła.

– Człowiek specjalizuje się i doskonali przez konkretną pracę. Ludzie, którzy nie spełniają konkretnego zadania – zniekształcają się i karleją.

– Obywateli nie produkuje się w fabrykach i to w rodzinie, pod sercem matki kryje się naród.

– Nie wystarczy urodzić się człowiekiem, trzeba jeszcze być człowiekiem.

– Drobne i niezłaczne czyny mogą nas uczynić wielkimi, podczas gdy wielkie i sławne mogą nas upodlić.

– Nie ma prywatnej moralności; wszystko cokolwiek człowiek uczyni, rchodzy najbardziej skrycie, rzutuje na duchowe oblicze całego narodu.

– Chronimy się od pogardy dla kogokolwiek, nawet dla najgorszego człowieka, bo to jest jeszcze człowiek, a... człowiek!

– Człowiek nie rozwija swojego człowieczeństwa i swej osobowości, jeśli nie będzie myślał dobrze i pragnął dobrze, a nie będzie czynił dobrze.

– Człowiek jest odpowiedzialny nie tylko za uczucia, które ma dla innych, ale i za te, które w innych budzi.

– Szukamy człowieka i czekamy na człowieka, który miałby odwagę mówić prawdę, kierować się prawdą i prawdą żyć.

– Życie trzeba przeżyć godnie, bo jest tylko jedno.

– Człowiek dopiero wtedy jest w pełni szczęśliwy, gdy może służyć, a nie wtedy, gdy musi władać; człowiek naprawdę wielki, nawet wtedy kiedy włada, jest służebnikiem.

Teraz nuka po nocce, szczebel po szczebelku budował się nowy utwór. Najpierw w zastęglą ciemność, aż przeszedł w oświecającą wrzawę. Rozbłysły światła.

ZAPROSZENIE

RUMUN GONI ZA HAPPY ENDEM

ZAPRASZAMY NA SPOTKANIE Z **BOGUMIŁEM LUFTM**
ORAZ JEGO KSIĄŻKĄ **RUMUN GONI ZA HAPPY ENDEM**
13 LUTEGO, GODZINA 18.00
FILA NA 4 KSIĄŻNICY PRUSZKOWSKIEJ, UL. CHOPINA 1A

Sprostowanie na luty z nr styczniowego

S tarszym czytelnikom nie będę wyjaśniał, co to takiego chochlik drukarski czy redakcyjny, wiedzą. Młodszych odsyłam do słowników, itp. Otóż w numerze styczniowym na str. 17 w artykule „Pamiętaj rok 1969” u dołu strony zamieściliśmy zdjęcie aktorki (wykonawczyni m.in. przeboju „Je t’aime... moi non plus”) z podpisem 1968 r., otóż fotka artystki była starsza – z 2009 r. i wykonana na festiwalu filmowym w Wenecji.

Drugim potknięciem, ale już autora (wbrew regule nie pisz z pamięci i sprawdzaj wiele razy!) było umieszczenie „agenta” Andrzeja Czechowicza (TW „Gama”) (w omówieniu książki o Wolnej Europie str.16) w domu rodziców w Brwinowie przy ul. Szkolnej 16, gdy w istocie mieszkał on od maja 1971 do listopada 1974 przy ul. Spokojnej 13 – za co przepraszam mieszańców spod pierwszego adresu. Czy to takie ważne po prawie półwieczu? Tak, albowiem mieszańcy ul. Spokojnej i w ogóle Brwinowa wycierpieli z tego powodu niemało ze strony ówczesnego Min. Spraw Wewnętrznych – co w samo w sobie warte jest eseju.

Adam St. Trąbiński

Elżbieta Grembicka-Sobczyńska – Utracone dzieciństwo

27 stycznia obchodziliśmy 75. rocznicę wyzwolenia obozu Auschwitz-Birkenau. W tych dniach chcemy szczególnie pamiętać o ok. 13 tys. więźniów obozu Dulag 121, którzy w 1944 roku zostali wysłani do KL Auschwitz. Wśród nich była Elżbieta Grembicka-Sobczyńska, ur. w 1934 roku, którą wybuch Powstania Warszawskiego zastał na warszawskiej Woli w kamienicy przy ul. Dzielnej. 10 sierpnia 1944 roku wraz z mamą, Janiną Grembicką, oraz 12-letnim bratem Leszkiem została ona wypędzona z Warszawy i pognana do obozu przejściowego w Pruszkowie. W 2017 roku Elżbieta Grembicka-Sobczyńska przekazała Muzeum Dulag 121 wstrząsające wspomnienia, których fragment publikujemy.



Rodzina Grembickich. Letnisko pod Warszawą, 1938 rok. Fot. z arch. prywatnego

Wypędzenie z Warszawy

Kiedy wychodziliśmy z domu, pomimo sierpniowego upału, odziani byliśmy w potrójnie nawarstwioną garderobę i palta, a zimowe buty związane sznurowadłami bywały przetrzucane na ramionach. Mama w futrze z lisem przewiązanym w pasie i paltem ojca nałożonym na wierzch, w ręku trzymała jeszcze tobołek z żywnością oraz w ostatniej chwili złapanym garniturem ojca i nowiutką zmiętą białą pościelową w nadziei, że podczas noclegu gdzieś w stodole się przyda. Jako ostatni, z rękoma uniesionymi ku górze, nie oglądając się, opuszczaliśmy ulicę Dzielną, kierując się za oddalającymi ludźmi na drugą stronę ulicy Okopowej. Dopiero to podrażnienie uniesieniem rąk uświadomiło mi realne zagrożenie i wywołało strach!

Luty w Muzeum Dulag 121

8 lutego (sobota), godz. 15. „Warsztat genealogi na przykładzie rodziny Meyerów i ich związków z Turczyńskimi”. Serdecznie zapraszamy na pierwsze w tym roku spotkanie z cyklu „Nasze Korzenie”. Naszym gościem będzie Igor Strojcki – pasjonat genealogii, publicysta i warszawianin. Na przydadzie zasygnalizowanej rodziny żydowskiej Meyerów, która posiadała willę w pobliskim Turczyńku, przedstawia słuchaczom metody swojej pracy i poszukiwań oraz rodzaje poza metrykalnymi źródeł do badań genealogicznych.

15 lutego (sobota), godz. 15. „Pamięć i niepamięć o Auschwitzu. Daleje niemieckiego nazistowskiego obozu koncentracyjnego i zagłady Auschwitz-Birkenau z perspektywy historii i pamięci zbiorowej”.

Punktem zbornym, do którego zdążyliśmy była spora przestrzeń utworzona pomiędzy prawie równoległymi do siebie ciągami kamienic ulic Okopowej i Głębokiej, które od ulicy Żytniej zamykała barykada. W jej tle na trójnogu stał karabin maszynowy z obsługą gotową do strzału. Przeciwnym przejściem, od ulicy Okopowej, napływali bezbronni, nierozdokojuzeni tobołami ludzie, którzy po zlustrowaniu sytuacji, rozpraszali się pod ścianami budynków. Przechodząc zajęliśmy miejsce tuż przy prawej stronie barykady z tyłu zastawionym strzeleckim, pod oknem wysokiego parteru, gdzie dostrzegłam młotającego się w klatce kanarka. Było mi ogromnie żal, że został sam, choć nie wiedziałam wtedy, że już nie zawsze.

Podczas oczekiwania nakazano rozebrać w barykadzie wąskie przejście, którym zaczęto wyprowadzać oddzielone od mężczyzn kobiety i dzieci. Skierowani na prawo w ulicę Żytnią, minęliśmy ulicę Karolkową, aby dalej odbijając od jej lewej strony, na przełaj przez jakieś puste parcele dotrzeć do ulicy Leszno. Następnie po dobrnięciu i przecięciu ulicy Młynarskiej wkroczyliśmy w ulicę Górczewską.

Milczący tłum stędl jeźdźnią. My trzymaliśmy się prawego krawężnika, co umożliwiło obserwację tej strony ulicy. Niemal na samym jej początku przyciągnęła moją uwagę leżąca na jezdni tuż przy chodniku porzucona puchowa kołdra. Ogromnie zadziwił mnie i wzrost zaskoczył kolor jej pokrycia. Barwa nasyczonego seledynu, a na odwrocie heliotropu, była tak odmienna od znanego mi zestawienia odcieni starego złota i moreli na pozostałych kołdrach w domu, że aż nie mogłam uwierzyć w możliwość istnienia takiej różnorodności. Z tych prozaicznych, aczkolwiek miłych rozważań, wyrwało mnie raptem wywołujące zawsze odwrotny skutek ostrzeżenie mamy „Dzieci nie patrzeć!” Tym bardziej chciałam zobaczyć, co takiego na początku ulicy Górczewskiej tak poruszyło tłum, że zafałowało w nim jednolity pomruk. Wspięłam się na palce i ponad głowami idących ujrzałam po przeciwnej stronie ulicy na tle gruzowiska domu zwęglony stos przypominający czarne belki. Nie wiedziałam wówczas, co rzeczywiście było jego materiałem.

Obecnie w tym miejscu usytuowana jest upamiętniająca tablica, świadcząca, że „Tu dnia 5 sierpnia 1944 roku hitlerowcy rozstrzelali i spalili około 2000 Polaków” [...].

Upał, zmęczenie długim marszem i silnie działające na psychikę wrażenia sprawiły, że mój brat Leszek dostał ataku hysterii. Rozrzucał się na boki poły swej peliski na schodkach, którą z konieczności miał na sobie, głośno protestował krzycząc, że mu gorąco, że ma tego już dosyć i dalej nie pójdzie!

Mama, aby przerwać jego załamanie, wskazując Niemców, opowianym głosem powiedziała, idź i im to powiedz! Pomogło i otężeściło. Natychmiast się uspokoił.

Ja natomiast, przeciwnie niż on, nie czułam wcale upału, ale już zupełnie nie pamiętam dalszej trasy, którą do tarłaliśmy do Dworca Zachodniego. Wiem tylko na pewno, że było jeszcze widać, gdy załadowywaliśmy się do podmiejskiej kolejki

elektrycznej, choć opuszczaliśmy ją w Pruszkowie podczas panujących na dworze ciemności. Mama korzystając z ich osłony, zamiast trzymać się tłumy, raczej z niego się wycofała, aż zostaliśmy na torach sami.

Pruszków – Durchgangslager 121

Nie domyślałam się wtedy, że mama urodzona w Pruszkowie – Zbikowie, na którego terenie usytuowane były Kolejowe Warsztaty Naprawcze, miała zamiar uciec i schronić się z nami u rodziny swego ojca.

Przejeżdżając naszym oddaleniem od ludzi, nie chcąc być na widoku, podążyliśmy mamą za załom muru biegnącego wzdłuż torowiska. Ale tu zrywała przykra pułapka, w którą nieświadomie daliśmy się złapać. Odrzuciwszy od tego wchodzącego szczytu, o czym nie wiedzieliśmy, prowadzono wejście i wjazd dla wagonów na teren, gdzie Niemcy zorganizowali przejściowy oboz dla wypędzonej ludności z Warszawy.

Zaskoczeni, bo przy otwartej bramie stała uzbrojona warta, nie mogąc się już wycofać, weszliśmy do środka. Posuwając się do przodu, wśród ciemności omal nie wpadliśmy na puste bydłowe wagony, które stały na torze równoległym do muru, ale już po wewnętrznej stronie obozu. Potykając się brnęliśmy drogą w głąb. Zatrzymano nas dopiero w załomie pomiędzy dwoma budynkami, gdzie w świetle reflektorów przeprowadzono wstępny selekcję. Najpierw wywoływano rodziny tramwajarzy i kolejarzy, następnie oddzielono kobiety i dzieci. Wtedy mama kazała nam ugiąć kolana, abyśmy sprawiali wrażenie jeszcze młodszych. Trafiliśmy do pierwszego budynku najbliżej rampy, który okazał się dużą halą, pozbawioną jakichkolwiek warunków do odpoczynku, o tym bardziej spędzenia w niej nocy. Nierówności w betonowej podłodze i sterczące żelastwo po rozmontowanych urządzeniach stanowiły raczej zagrożenie. Mimo to, zdrożeni ludzie stopniowo wypełniali jej powierzchnię, śladając byle gdzie i jak popadło. Mama, usadzając nas na podłodze nakazała, abyśmy nie zmieniali miejsca. Sama gdzieś poszła, a my natychmiast zasnęliśmy.

Rano gruchnęła wieść, że wartowników u wyjścia na zewnątrz zmieniono z „zielonych” mundurów na „czarne” lub odwrotnie. W każdym razie na bardziej rygorystycznych, a więc wykupienie wolności za złoto stało się już zupełnie nierealne.

Wczesnym popołudniem, a był już 11 sierpnia, rozdzielono tłum zalegający halę, kierując go do dwóch przeciwnych wyjść. Opuściliśmy ją przejeżdżając od strony wschodniej i ruszyliśmy na lewo, w głąb porośniętego białymi terenami. Zaniepokojeni, że nie było z nami nikogo ze znajomych, zawróciliśmy, ale hala była już pusta. W poszukiwaniu wypróżnionych ludzi przeszliśmy przez wyjście zachodnie i raptem znaleźliśmy się na rampie, gdzie załadowywano transport.

Dołączeni do wyjeżdżających upchnięci w pełnym już bydłowym wagonie, z konieczności usiedliśmy blisko drzwi, które zaryglowano. Nikt nie wiedział, dokąd mają nas wywieźć. Pociąg ruszył, aby niebawem zatrzymać się w Skierniewicach. Gdy otwarto wagon, na dworze było już ciemno, a my zasnęli. Tymczasem służba PKR rozpytywała, czy są chorzy i małe dzieci. Nikt poza nami się nie zgłosił. Mamie polecono położyć się na noszach i udawać chorą. Kiedy zapytała, co z tobołami, w który dopiero w Pruszkowie zdołała do reszty spakować cały wyniesiony dobytek, usłyszała „Trzeba zostawić”. Zanim zdążyła dokonać błyskawicznej analizy sytuacji, co może się z nami stać przy braku pieniędzy i po wyzbiciu się nawet ciepłej odzieży, kiedy w nie tak odległym czasie miała nadejść zima, jakiś młody człowiek wykorzystał ten moment i zajął nasze, po czym natychmiast został na nich wyniesiony. Mam nadzieję, że ku wolności. My wsiadliśmy do wagonu, którego drzwi zatrzaśnięto z lockotem.

Rozwarty się ponownie, kiedy było już widać, a pociąg stał na przedpuli. Jacyś okoliczni ludzie podawali wodę, można też było załatwić potrzeby fizjologiczne.

Dopiero chyba gdzieś pod Częstochową doszły nas wieści, że transport skierowany jest do Oświęcimia (KL Auschwitz-Birkenau). Mama doznała szoku. W rozpaczy biła głową o ścianę wagonu. Przeraziłam się jej stanem.

W tym momencie nie pamiętałam, że rok wcześniej podслуchałam rozmowę dorosłych na temat obozu oświęcimskiego i dziejących się tam potwornościach. Relacja była tak makabryczna, że wysłuchania jej do końca sama sobie zakazałam, uspokajając się w głębi ducha, że nie jest przecież możliwe, aby mnie coś takiego mogło spotkać, więc, po co mam słuchać i wiedzieć. Toteż nazwę „Oświęcim” tak dalece wyparłam z pamięci, że usłyszaną nie kojarzyłam z tamtą złowieszczą opowieścią.



Janina Grembicka. Gorzów Wielkopolski, 1946 rok. Fot. z arch. prywatnego

Oboz koncentracyjny Auschwitz-Birkenau

Było upalne słoneczne wczesne popołudnie, gdy zapowiedzi kolejarzy się spełniły. Wbrew nadziei na wolność, 12 sierpnia 1944 roku pociąg zatrzymał się na stacji Oświęcim (Auschwitz) lub jego bocznicę.

Przywiezionym ludziom pozwolono wysiąść i przebywać w obrębie wagonów. W poszukiwaniu wody, której odczuwaliśmy dotkliwy brak, wdrapałam się z bratem na zbiornik przy lokomotywie ustawiony pod wysokim słupem zwanym Żurawiem wodnym. Rozczarowanie nasze było jednak ogromne, bo na jego dnie była tylko ruda breja. Poza tym nie działał się prawie nic godnego mojej uwagi. Rozeszła się tylko wieść, że nie należy mieć złotych pieniędzy, gdyż za ich posiadanie grozi kara śmierci. Informacja ta wystraszyła jakąś kobietę, która myśląc, że jej nikt nie obserwuje, sprytnie podłożyła spory rulonik pod koło wagonu. Lecz niebawem zrolęgi się krzyk jej rozpacz. Odrzuciła wiedzioną ręką przecudem po ukryty „dopiót” wróciła, niestety już go tam nie było.

Spaliśmy, gdy wagony przetoczono na rampę Brzezinki (Birkenau). Ich otwarciu towarzyszył mrak nocy rozświetlony reflektorami, ujadające psy i wrzaski SS-manów.

Ruszyliśmy za tłumem w prawo od rampy, drogą pomiędzy dwoma, oddzielnymi drutami, oddzielkami łagrów BII i BIII, (oznaczenia odcinków poznaliśmy w trakcie pobytu w obozie). Wylaniające się ostrożnie zza naroży widniejących baraków postacie pytały: „Ludzie skąd jesteście?” Na co niechętnie z rezygnacją odpowiadali „Z Warszawy”. Droga wydawała się bardzo długa. Panujące ciemności uniemożliwiały obserwację mijanego terenu, ale na ich tle tym wyraźniej eksponowała się ogromna luna widoczna w głębi po lewej stronie. To, co palona wydzielano potwornie gryzący, mdławą odór. Dzięki temu, że miałam na sobie lisa mamę, mogłam się bronić przed wdychaniem tego fetoru, wciągając perfumy, które przetrwały w futrze.

W kolejnym numerze ukaże się dalsza część wspomnień.



Wernisaż wystawy malarstwa Renaty Biłozór

Jeden z najbardziej niezwykłych i fascynujących kwiatów świata jest motywem przewodnim wystawy malarstwa Renaty Biłozór pt.: „Zatoka ciszy”. Jej wernisaż odbył się 24 stycznia w Urzędzie Gminy Michałowice. To był wspaniały wieczór ze sztuką, który zgromadził ponad 100. osobową widownię.

Obrazy malarki tworzą opowieść z jej podróży po świecie, podczas której zainspirował ją jeden z najbardziej niezwykłych i fascynujących kwiatów, kwiat lotosu. Cykl obrazów „Zatoka ciszy” – jest wyrazem piękna i harmonii jakie on tworzy. „Dla mnie lotos to symbol pozostawienia sobie bez względu na to co się dzieje wokół. Symbol rozkwitu, który jest możliwy w naszym życiu z każdym wschodem słońca. Przypomina mi o tym, że tak naprawdę nikt i nic z zewnątrz nie może zniszczyć naszego wewnętrznego. Piękna, które wciąż na nowo się w nas odradzi” – mówiła artystka podczas wernisażu.

Renata Biłozór jest mieszkanką Komorowa od urodzenia. Pierwsze jej prace powstały w komorowskiej szkole pod okiem Pani Lucyny Górskiej – wieloletniej nauczycielki plastyki, która zaszczerpiła w swojej uczennicy zamiłowanie do sztuki. Kolejnym etapem było Państwowe Liceum Sztuk Plastycznych w Warszawie, a w 2002 roku otrzymała dyplom z wyróżnieniem na wydziale malarstwa w warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych ze specjalizacją malarstwo ścienne.

Kurator i opiekun wystawy, Pani Dominika Małgowska witając przybyłych gości podkreśliła, że dzięki wspierającej sztuce Margorzacie



Pacheckiej, wójt gminy Michałowice, urząd stał się miejscem, gdzie artyści mogą prezentować swoje prace i dzielić się swoją twórczością.

Piatkowy wernisaż uświetnił koncert młodych, ale także wszechstronnie utalentowanych artystek Niny Salwy (gitara) i Weroniki Wrzos (pianino), które wykonały utwory m.in. Bacha i Hellera.



Miłą niespodzianką dla uczestników wernisażu był katalog z twórczością Renaty Biłozór, który obok prac malarskich prezentuje wiersze artystki.

W wernisażu wystawy uczestniczyła Pani wójt gminy Michałowice. Gratulując autorce przepięknych prac, skierowała również specjalne podziękowania do Pani Dominiki

Małgowskiej, dzięki której sala urzędu gminy zamieniła się w profesjonalną salę wystawieniową.

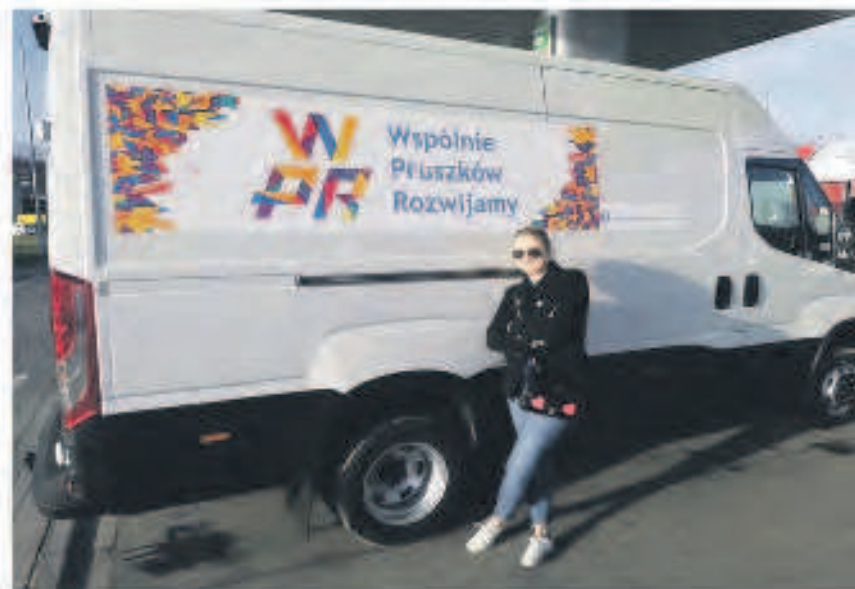
Wystawa „Zatoka ciszy” będzie czynna do końca lutego, od poniedziałku do piątku, w godzinach pracy urzędu. Urząd Gminy Michałowice, Reguły, al. Powstańców Warszawy 1. Serdecznie zapraszamy.

Szanowni Państwo! Stowarzyszenie Wspólnie Pruszków Rozwijamy zorganizowało akcję #zakreścienapomoc, zbierali nakrętki plastikowe dla pół rocznej Julki Rówczyńskiej. Dziewczynka choruje na SMA typu 1, a kwota do uzbierania to aż 9 milionów złotych. Pomimo wielu kilometrów do głównego punktu zbiórki (Nowe Miasto Lubawskie, warmińsko - mazurskie) stowarzyszenie zdecydowało się o dołożenie cegiełki w postaci busa wypełnionego nakrętkami przez ludzi o wielkich sercach, głównie mieszkańców Pruszkowa.

Paulina Grubek (zdjęcie z prawej), skarbnik, członek zarządu stowarzyszenia osobiście dostarczyła nakrętki do Babci Julii Rówczyńskiej w dniu 24.01.2020 r.

Link do siepomaga: <https://www.siepomaga.pl/ocalic-julke>

DLA JULKI RÓWCZYŃSKIEJ
#ZAKREŚCIENAPOMOC



„Moda na recykling” w Pruszkowie

Anna Kubisz zaprojektowała niesamowite stylizacje, a uczniowie dziesięciu szkół podstawowych w Pruszkowie nadali elektroodpadom drugie życie. Zebrani w Szkole Podstawowej nr 10 wzięli udział w drugiej edycji akcji edukacyjno - ekologicznej „Moda na recykling”. Stworzyli męską marynarkę z płytami kompaktowymi ze zużytego sprzętu hi-fi oraz gorset z kabli od serwerów.

Najpierw była lekcja przyrody prowadzona przez eksperta Europejskiej Platformy Recyklingu - Mikołaja Józefowicza, a następnie kreatywna i jakże pouczająca zabawa. W wydarzeniu wzięli udział Prezydent Pruszkowa - Paweł Makuch, dla którego stworzono recyklingową muszkę, liczna ekipa nauczycieli, przedstawiciele Wydziału Edukacji i dyrekcja szkoły.

Europejska Platforma Recyklingu od lat podejmuje działania edukacyjne, mające na celu podnoszenie świadomości ekologicznej społeczeństwa. Przykładem tych działań jest projekt „Moda na recykling” realizowany we współpracy z projektantką Anną Kubisz. Na początku roku ekspertka mody zawiązała do zakładów przetwarzania elektroodpadów, w których wybierała bezpiecznie przetworzone surowce na bazę do stylizacji. Wyselekcjonowane materiały trafiły na wczorajsze warsztaty z dziećmi i młodzieżą. Uczestnicy dowiedzieli się czym jest recykling, jak prawidłowo segregować odpady i jak być bardziej eko. Z warsztatów przygotowy-

wany zostanie materiał video, który trafi na kanał YouTube ERPTV poświęcony edukacji ekologicznej najmłodszym.

W 2019 roku zorganizowaliśmy pierwszą edycję akcji „Moda na recykling”. Warsztaty modowe i artystyczne, polegające na nadaniu elektrośmieciom „drugiego życia”, bardzo spodobały się uczestnikom. Odwiedziliśmy 8 miast i gmin z terenu całej Polski. Cieszymy się, że w czasie każdego z wydarzeń młodzi ludzie choć na chwilę oderwali się od telefonu czy komputera, a przygotowując wyjątkowe stylizacje uruchomili swoją wyobraźnię i zrobili coś pożytecznego dla środowiska. Wielki finał, w czasie którego gwiazdy zaprezentowały recyklingowe kreacje spotkał się z ogromnym zainteresowaniem. Mając to na uwadze podjęliśmy decyzję o kontynuacji akcji w tym roku - mówi dr Mikołaj E. Józefowicz, dyrektor generalny ERP Polska Organizacja Odzysku SEiE i Organizacja Odzysku Opakowań S.A.

W 2020 r. wspólnie z projektantką mody - Anną Kubisz ekipa ERP.TV odwiedzi nowe miasta i gminy z terenu całej Polski. Recyklingowe stylizacje zaprezentują gwiazdy podczas wielkiego pokazu mody we wrześniu 2020 r. w Warszawie. W ubiegłym roku podczas finału w kreacjach wystąpili: Barbara Kurdej - Szatan, Katarzyna Skrzynecka, Anna Popek, Zygmunt Chajzer i inni. Kto zaprezentuje projekty przygotowane przez dzieci ze szkół pruszkowskich dowiemy się już wkrótce!

Więcej zdjęć w wyższej rozdzielczości:
<https://we.tl/t-AmwRMHtQZI>



Stacja Pruszków już działa

Tekst & foto - Adam St. Trąbiński, dziennikarz

Dla niewtajemniczonych wyjaśniamy: to nowe pomieszczenia na pierwszym piętrze oraz poddaszu odnowionego Dworca PKP zagospodarowane przez Książnicę Pruszkowską, czyli miasto.

Uroczyste otwarcie nastąpiło w piątek 31 stycznia w godzinach popołudniowych i miało bardzo słodki charakter (morze słodczy!) – co autor tej relacji odchorował. Uroczystość zgromadziła cały świat kulturalny Pruszkowa oraz licznych seniorów z ich przewodniczącą Sabiną Michtą, co zrozumiałe, bo będą oni mieli tutaj swoją siedzibę. Pozostałe lokale, niestety – nie za duże, będą do dyspozycji Książnicy, czyli nas wszystkich którym kultura nie jest obca. Będzie można aktywnie i pomysłowo spędzić czas. Na poddaszu jest salonik-czytelnia z pruszkowianami, czasopismami i książkami bieżącymi, jak też archiwali. Widzieliśmy oprawione roczniki „Przeglądu pruszkowskiego”, „Głosu Mechanika” – naszego protoplasty, starsze wydawnictwa książkowe. Obok dwa pokoje komputerowe. Piętro niżej salka na spotkania z widokiem na przyjeżdżające/odjeżdżające pociągi na dole (szczęście nie słysząc ich!) mieszcząca grubo ponad 50 osób. Długi korytarz prowadzi do drugiej części budynku oraz do licznych pomieszczeń, w tym dobrze wyposażonej kuchni. Wysokie i strome schody mogą być utrudnieniem dla seniorów, ale jest nowoczesna winda.

Najbardziej uradowany uruchomieniem był Prezydent Paweł Makuch, czemu dawał wyraz parokrotnie podczas swego wystąpienia (już po kilku godzinach oprowadzał przedstawicieli naszej redakcji z dumą prezentując wyposażenie). Zaplanowano tutaj biuro podawcze – Oddział Kancelarii Urzędu Miasta. Zwyczajowo dziekan Marian Mikołajczak odmówił stosowną modlitwę i poświęcił pomieszczenia. Jednak największą furorę wzbudził chór i zespół muzyczny Szkoły Podstawowej nr 10 z Gąsina kierowany przez Annę Krawczyk. Uczni-



wie odśpiewali ambitny repertuar, m.in. piosenkę Krystyny Prońko oraz dwie koledy – „Biała Ziemię” (bisowaną) oraz „Kolędnicę, wędrownicy” w tempie rock’n’rolla. Najbardziej zaintrygowała zebra-

nych mała skrzypaczka Helenka Kamor, a także solistki: Julia Meks, Lena Szostak i Julia Droniak. Dodajmy – zespół i chór z „dziesiątki” istnieje le-dwie kilka miesięcy, ćwiczył tylko raz w tygodniu.

Wzruszony Paweł Makuch obiecał im niejeden występ. Uroczystości kończył wykład dr Mirosława Wawrzyńskiego. Tradycyjnie, przy pysznej kawie i owocach dyskutowaliśmy kilka godzin.

„Wigilia w polskiej tradycji”



Taki był tytuł koncertu Zespołu Pieśni i Tańca Politechniki Warszawskiej. Koncert odbył się 2 lutego, w kościele pod wezwaniem Apostołów Piotra i Pawła w Pęcicach.

Koncert rozpoczął się w niedzielny wieczór i zgromadził nie tylko mieszkańców Pęcic i Pęcic Małych, ale także mieszkańców całej Gminy Michałowice. Został zorganizowany pod patronatem Małgorzaty Pacheckiej, wójt Gminy Michałowice i ks. Grzegorza Jasińskiego, proboszcza pęcickiej parafii pod wezwaniem Apostołów Piotra i Pawła.

Był to koncert kolęd i pastorałek, pieśni, których bardzo chętnie wszyscy słuchamy w okolicach świąt Bożego Narodzenia. Muzycy z Zespołu Pieśni i Tańca Politechniki Warszawskiej przygotowali koncert zatytułowany „Wigilia w polskiej tradycji”. Zespół wystąpił pod dyktando Magdaleny Dąbek. Występ składał się z najpiękniejszych polskich kolęd i pastorałek. Jak choćby: Cicha noc,

Wśród nocnej ciszy, Przybieżeli do Betlejem pasterze, Bóg się rodzi, moc truchleje, Cicha noc, święta noc. Artyści wykonywali również pieśni mniej popularne, m. in. Gore gwiazda Jezusowi, Mizerna cicha, stajenka licha czy Jezusa narodzonego. Zebranych w kościele wiernych zachwyciła interpretacja kolędy Lulajże Jezuniu i Oj maluski, maluski.

Artyści nagrodzeni zostali gromkimi brawami. Ks. Grzegorz Jasiński podziękował artystom za wkład w niesienie i kultywowanie polskiej tradycji. Tradycji, która tak bardzo związana jest kościołem i chrześcijaństwem. W podziękowaniu ofiarował artystom książki. Natomiast piękny kosz kwiatów na ręce dyrygentki i kierowniczkę muzycznej zespołu Magdaleny Dąbek przekazała przedstawicielka Urzędu Gminy Michałowice.

Było to wspaniałe wydarzenie, które w słuchaczach koncertu przywróciło pamięć o tradycji świąt Bożego Narodzenia, a także pamięć o narodzonym Panu Jezusie, który daje nam wszystkim nadzieję.

Uroczyste nadanie nazwy im. T. Zana dla ronda w Pruszkowie



Tekst & foto - Adam St. Trąbiński, dziennikarz

Niemal dokładnie rok temu powstało Stowarzyszenie pn. Krzewienie Tradycji Liceum im. Tomasza Zana w Pruszkowie, zarejestrowane przez Starostwo Powiatowe jako stowarzyszenie zwykłe w dn. 28 lutego.

Stowarzyszenie powołała grupa inicjatywna złożona ze starszych absolwentów. Jedną z pierwszych inicjatyw było zebranie członków-absolwentów i przyjaciół na tradycyjnym spotkaniu Wielkanocnym w budynku nowej szkoły, wtedy powstał spontaniczny pomysł nadania nazwy ulicy, placu lub ronda imieniem patrona szkoły, gdyż okazało się że w przestrzeni publicznej nazwisko „Tomasz Zan” istnieje raptem w trzech przypadkach. Wybrano wtedy przebudowywane skrzyżowanie ulic:

Plantowej, Stalowej i Powstańców, gdzie powstało duże rondo. Czym prędzej – 15 kwietnia ub. roku - zgłoszono projekt jego nazwania do władz miasta. Po przejściu całej procedury – odpowiednio Komisje - na końcu Rada Miasta jednogłośnie w końcu czerwca 2019 zatwierdziła nazwę ronda jako „Rondo im. T. Zana”.

Członkowie Stow. Krzewienia Tradycji dłużej czas czekali na uprawomocnienie się decyzji Rady i mimo, że jesienią ub. roku pojawiły się tabliczki z nazwą, nie udało się zorganizować odpowiedniej uroczystości. Teraz nadeszła owa chwila i w dniu 7 lutego, o godzinie 14:00 spotykamy się wszyscy – absolwenci, i uczniowie, przyjaciele szkoły oraz mieszkańcy miasta by uroczystie odsłonić tablice z nazwą Ronda, naszego Ronda jak mawia społeczność zanowska. Godzinę później – o g. 15,00 na pierwszym piętrze odnowionego Dworca PKP Stowarzyszenie „Krzewienie” przewiduje spotkanie środowiskowe, zaś na uroczystość zapraszamy jeszcze raz wszystkich mieszkańców miasta!

„Obrabiarki” prof. Kępkowskiej

Tekst & foto - Adam St. Trąbiński, dziennikarz

Sala Spółdzielczego Klubu przy ul. Hubala, środa 5 lutego, godzina 18:00, a więc zwyczajowe miejsce i czas spotkań promocyjnych Książnicy Pruszkowskiej. Autorka Bogusława Bożena Kępkowska otoczona wianuszkami czytelników podpisuje swoją, jeszcze „ciepłą” książkę pt. „Pruszkowskie obrabiarki”, mimo, że do spotkania jeszcze pół godziny. To już czwarta jej książka. Miejsca za stołem zajmują: Stanisław Kapuściński – były pracownik CBKO (Centralne Biuro Konstrukcji Obrabiarek), 20 lat jako konstruktor i potem 22 lata pracy w zakładzie doświadczalnym CBKO; redaktor Leszek Kożuszek (94 l.) – lata pracy w „Głosie Mechanika” – dwutygodnika zakładowego, ulubionego pisma pracowników zakładów, a teraz po latach – bezcennej kopalni wiedzy o „Mechanikach” i o życiu w naszym mieście w latach 70. i 80. Dowodzi to dużego wyczucia i przystawienia

nosa dziennikarskiego red. Kożuszek. Lecz spotkanie rozpoczyna seria pytań – dość dociekliwych, trzeba to przyznać – dyrektora Grzegorza Zegadło. Dr Kępkowska opowiada o pracy nad książką, rolę licznych archiwów – od Grodziska Maz. (częściowo zdeponowanych w Warszawie przy Krzywym Kole), Archiwum Akt Nowych, Polskiej Akademii Nauk, Biblioteki Narodowej (czasopisma), zbiorach Jana Piotrowskiego i swoich własnych. Podkreśla dużą rolę prasy lokalnej, a także pomoc wydawcy i redaktora Adama Rachockiego przy doborze materiałów ilustracyjnych. Odnosi się do niejako pokrewnych swych dzieł – historii szkoły przyzakładowej, jaka to przechodziła metamorfozy i jej rozwój, aż po szkołę ogólnokształcącą i sportową obecnie. Red. Kożuszek barwnie opowiada o redagowaniu „Głosu Mechanika”, o swobodzie w doborze materiałów, a nawet o nielicznych potknięciach z cenzurą. Ciekawe są wyjaśnienia inż. Kapuścińskiego, pytają liczni pracownicy zakładów, bo sala wypełniona jest do ostatniego miejsca głównie nimi oraz ich rodzinami. Z wolna robi się wieczór



wspomnień. Niemniej inż. Kapuściński opowiada też o wojskowej produkcji zakładów – w PRL utajnionej (robiono elementy armat czy też haubic), głównie o obrabiarkach do produkcji naboju-ładunków. Pada

też pytanie o słynne już działka – armaty przeciwpancerne na licencji szwedzkiego Boforsa – w sumie wyprodukowano ich tutaj ponad 600, z czego większość poszła na eksport. Autorka i dyr. Zegadło dziękują

licznym sponsorom za wsparcie wydawnictw Książnicy – tutaj Starostwu Powiatowemu. Ale uczestnicy spotkania dopominają się o brakujące ich zdaniem książki o tematyce sportowej – może będą?

Hala targowa - najstarszy niezrealizowany projekt

Marian Skwara - historyk pisarz i publicysta
Foto - autor

Gdyby ktoś chciał i potrafił opisać historię pruszkowskich targowisk, to rzecz mogłaby być niezmiernie ciekawa, barwna, a nawet sensacyjna. Wszak na targowiskach krzyżowało się wiele wątków miejskiego życia. Targi nie tylko były żywym miernikiem poziomu życia, gospodarczej koniunktury, pokazywały strukturę konsumpcji, a jednocześnie odzwierciedlały przekrój społeczny i obyczajowość. W okresie międzywojennym oprócz zwykłych dni targowych raz w miesiącu odbywały się „targi wielkie”, popularnie zwanych jarmarkami, kiedy handlowano szerszym asortymentem. Miejskie targi zmieniały się z porami roku, zaznaczały zbliżanie się świąt, miały swoje barwne postacie, były świadkami wielu wydarzeń, penetrowali je złodzieje, czasem interweniowała policja. W latach 30. zdarzało się, że narodowcy atakowali kupców żydowskich, o czym kilkakrotnie donosił Głos Pruszkowa.

Targowiska miały swoją okupacyjną historię, o której nic nie wiemy, tyle że pierwszy dzień wojny wypadł w dzień targowy, tj. piątek i jak to opisał Henryk Krzyżkowski „turkot chłopskich furmanek po bruku zmierzających na targ został zagłuszony wybuchami bomb zrzuconych na Warszawę”. W PRL-u już w ogóle nie było klimatu do opisywania, ani fotografowania targowisk, gdyż niezbyt pasowały do etosu budowy socjalizmu. Dla komunistów były raczej złem koniecznym.

Złoty okres targowisk i w ogóle bazarów nastąpił – co większość pruszkowian dobrze pamięta – w latach 90. tych, kiedy handlowano w wielu miejscach, w Warszawie pod Pałacem Kultury i pod Stadionem, a w Pruszkowie dość długo w zabudowanym obecnie placu przy Niecałej, nazywanym Manhattanem. Docierali do nas ze swoimi pakami kupy aż z wschodniej granicy.

Obecnie, kiedy większość rynku jest opanowana przez wielkie sieci handlowe, życie targowe nie jest już tak bujne, ale wydaje się stabilne i trzyma się w swej specyfice straganowego handlu. Dla wielu osób, zwłaszcza emerytów, wizyty na targowisku są urozmaicheniem tygodnia, okazją do wyjścia z domu nie tylko dla zrobienia zakupów, ale także spotkania znajomych, bywają trochę przygodą i świętem.

Niestety, nie da się napisać sagi pruszkowskich targowisk. Wszyscy je odwiedzali, ale nie mieli swoich kronikarzy, nikt nie wpadł na pomysł, aby



Zbikowskie targowisko dzisiaj

je jakoś opisać. A największym nieszczęściem jest, że nikt ich nie fotografował. W tekstach poświęconych historii wielu miast częstą ilustracją jest zdjęcie miejskiego rynku zapętnionego chłopskimi furmankami w dzień targowy.

Do tej pory nie udało się znaleźć nie tylko zdjęć pokazujących dawne targowiska, ale w ogóle zdjęć plenerowych międzywojennego Pruszkowa. Paradoksalnie jest gorzej niż dla okresu wcześniejszego, ponieważ mamy kilka zdjęć pokazujących główne ulice Pruszkowa przed pierwszą wojną światową - Kościuszki, Kraszewskiego i Sienkiewicza, wtedy nosiły inne nazwy.

O historii pruszkowskich targowisk możemy więc jedynie napisać to, co znajduje się w skąpych pisanach źródłach. W Pruszkowie za pierwsze targowisko służył plac przy ulicy Kraszewskiego i można przypuszczać, że tam zaczęło się kształtować jakby założenie rynkowe przyszłego miasta. Jednakże po wybudowaniu w środku tego placu kościoła św. Kazimierza, to miejsce już niezbyt nadawało się do handlu i Magistrat musiał znaleźć inną lokalizację. Wybór padł na plac naprzeciw fabryki fajansu, po drugiej stronie ul. Prusa, tam gdzie obecnie stoi długachny blok PSM, adres Prusa 62. Należący do Haliny Teichfeldowej plac o wielkości 30.000 łokci Magistrat wydzierżawił za 600 zł rocznie.

Obecne targowisko przy ul. Komorowskiej istnieje od czasów PRL, ale dokładnie od kiedy – przynajmniej wstydem, że nie wiemy. Musiało to być przed połową lat 60. tj. przed rozpoczęciem budowy na tym miejscu spółdzielczych bloków.

Dla Żbikowa historyczną datą był 15 maja 1919 r. Na dwunastym posiedzeniu Rady Miejskiej – pierwszej rady wybranej w niepodległej Polsce – radni uchwalili „przychylić się do życzenia mieszkańców dzielnicy Żbikowskiej i pozwolić na urządzenie w tej dzielnicy targów w środy każdego tygodnia i jarmarków w każdą środę po 15-tym”.

Niestety w protokole z posiedzenia nie jest sprecyzowane w którym miejscu było pierwsze Żbikowskie targowisko. Wiadomo jedynie, że w 1927 r. Magistrat podjął decyzję o urządzeniu targowiska przy ulicy Pańskiej, „na placach byłego żandarmerii rosyjskiego Szudrowskiego”, na zasadzie dzierżawy. Po kilku latach Magistrat uznał to przedsięwzięcie za udane – co miesiąc do z opłat targowych wpływało do kasy miejskiej od 200 do

trzeba było skreślić większość inwestycji, miasto popadło w długi, jak wiele innych miast w Polsce, łącznie ze stolicą. W maju 1931 Magistrat apelował do obywateli o uiszczenie zaległych i bieżących podatków, ponieważ w kasie miejskiej brakowało pieniędzy na najpilniejsze wydatki.

Trzeci raz projekt hali targowej znalazł się w wieloletnim planie rozwoju miasta, który opracowała w 1936 r. na zamówienie Magistratu jedna z warszawskich pracowni architektonicznych.

Przy omawianiu sprawy dochodu z targów, uchwalono przychylić się do życzenia mieszkańców dzielnicy Żbikowskiej i zezwolić na urządzenie w tej dzielnicy targów w środy każdego tygodnia i jarmarków w każdą środę po 15-tym.

Przyjęto i zatwierdzono wnioski Komisyj Technicznej

- a) oświadczenie wyłączenia porządku z funduszu miasta na wykonanie następujących robót kosztami 690000 mk.
- 1) Budowę hali targowych 50000 mk.
- 2) szkoły 20000 mk.
- 3) bryki kanalizacyjnej 300000 mk.
- 4) przechoźnicy przez miasto części drogi łączącej Olszów z ulicą Pruszkowską 100000 mk.
- 5) Laminowanie ulicy Józefowskiej 40000 mk.
- 6) Inwestowanie w Żbikowskiej

Z protokołu posiedzenia Rady Miejskiej 15 maja 1919

250 zł – i w 1932 r. podjęto decyzję o zakupie placu. Właścicielka, Rima Krasnoszczokowa, zgodziła się na cenę 1 zł za łokieć kwadratowy.

Wróćmy do posiedzenia RM z 15 maja 1919 r. Rada uchwaliła zgodę na wystąpienie o pożyczkę 600.000 marek na szereg inwestycji miejskich, w tym 50.000 na „budowę hal targowych”. Wkrótce jednak okazało się, że żaden bank na pożyczkę takiej sumy zniszczonemu wojną miastu i program inwestycyjny trzeba było ograniczyć.

Drugi raz projekt wybudowania hali targowej – a także domu ludowego, łaźni miejskiej, kąpieli miejskiej, bulwarów nad Utrą – wysunięty został pod koniec lat 20., ale wkrótce potem nastąpił krach na nowojorskiej giełdzie i z w konsekwencji z drugiej strony Atlantyku, w Pruszkowie,

Po wojnie, już w latach 90., taki projekt wysunął jeden z radnych.

Suma summarum, budowa hali targowej jest najstarszym niezrealizowanym projektem miejskim, w maju będzie 101 lat. Chociaż nie do końca niezrealizowanym. Targowisko przy ul. Pańskiej jest obecnie w trakcie przebudowy. Projekt modernizacji przewiduje także „budowę zadaszeń w konstrukcji stalowej”. Konstrukcja już stoi, więc można powiedzieć, że chociaż częściowo, od góry, zrealizowanym.

Może więc z okazji 101-lecia Żbikowskiego targowiska jego użytkownicy urządzić – może także ze wsparciem miasta – jakąś fetę w dniu otwarcia; 101 lat to też bardzo ładna liczba - graficznie okrągła i symetryczna.

Uśpiona

Włodzimierz Szpak - reżyser dokumentalista
Foto - autor

Na skromnym cmentarzu w Macedon (Macedonia), niewielkiej miejscowości w australijskim stanie Victoria, znajduje się grób mężczyzny z cudowną rzeźbą nagiej kobiety na płycie. Kobieta śpi, wtulona jakby w kamienne podłoże. Wykonanie tego ekstrawaganckiego nagrobka zleciła wdowa po Laurence Mathesonie, aby wyrazić swoją wieczną i nieograniczoną miłość do zmarłego męża. Laurence niczym się nie zaznaczył w pamięci potomnych.

Poza datą urodzin i śmierci niewiele o nim wiemy. Odszedł w 1987 roku, przeżywszy 57 lat. Ten jego grób, tak nietypowy,

szokujący być może co poniektórych, wywołał lawinę komentarzy w Internecie. Przepisuję najciekawsze:

- To jest po prostu piękne i sprawia, że jestem szczęśliwy wiedząc, że miłość może być tak głęboka.

- Drobne rzeczy, takie jak czas i śmierć, nie mogą stanąć w obliczu czegoś tak głęboko wiecznego jak prawdziwa miłość.

- Co, u diabła, zrobił ten facet, aby osiągnąć takie oddanie?

- Do śmierci się rozstajemy (ale tylko na chwilę).

- Nie jestem pewien, czy to jest przerażające czy słodkie.

- Jeśli ją kochał, to słodkie, jeśli nie, to przerażające!

- Jestem bez słowa.

- Tak myślę o moim facecie ...

- Chcę takiej miłości.

- Ona jest niesamowita!

- Rządzi jego światem.

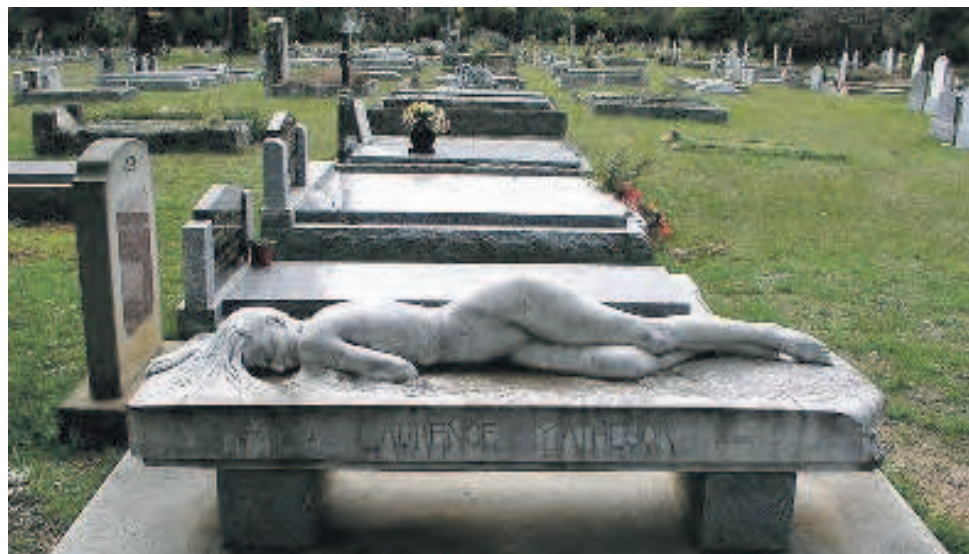
- Smutne i piękne. Mówię wam: jeśli jakaś pruderia będzie kiedykolwiek narzekać na to, wrócę jako zombie i zjem ją.

- To bardzo silny obraz.

- Ciągłe wracam do tego obrazu, uwielbiam go.

- Nigdy nie sądziłem, że słowo „oddanie” można wymodelować.

- Jako osoba, która pracowała jakiś czas w szpitalu, wiem, że ludzie mogą umrzeć z po-



wodu złamanego serca. Miłość może być prawdziwa.

- W tej nagiej rzeźbie jest coś tak samotnego, a jednocześnie tak pogodnego i spokojnego. Tak potężna aura tęsknoty, nostalgia i świadomość całkowitej samotności śmierci. Postawa kobiety na nagrobku przywołuje takie smut-

ne, kłopotliwe myśli, które trudno mi wyrazić słowami... Nigdy wcześniej czegoś takiego nie widziałam. Całkowicie genialne.

„Uśpiona” wyrzeźbił wybitny australijski artysta Peter Schipperheyne na prośbę wdowy po Laurence Mathesonie.

ZAPROSZENIE

Stowarzyszenie K40 oraz Krzysztof Rymuza Starosta Pruszkowski
zapraszają na

COHEN

czyta:

Marian Opania

śpiew: Karolina Skrzyńska, gitara: Konstanty Szemraj

scenariusz: Ewa Telega, producent wykonawczy: Lucyna Kowalska

**16 LUTEGO
GODZ. 12:00**

BEZPŁATNE WEJŚCIÓWKI
do odbioru od 7 lutego, od godziny 12:00 w siedzibie
Młodzieżowego Domu Kultury w Pruszkowie

**Młodzieżowy Dom Kultury,
ul. Tadeusza Kościuszki 41**

więcej informacji: www.powiat.pruszkow.pl
www.k40.org.pl

Salon
Poezji
K40

Pamięci pruszkowskich Żydów

Marian Skwara - historyk pisarz i publicysta
Foto - Tomasz Malczyk

Przed 79 laty, dokładnie 31 stycznia 1941 roku, Niemcy opróżnili pruszkowskie getto - które znajdowało się przy ul. Komorowskiej - deportując ciężarówkami i koleją około 1400 osób do warszawskiego getta. Był to jeden z etapów procesu, który doprowadził do wymordowania większości, od 80 do 90 %, pruszkowian wyznania mojżeszowego. Najwięcej z nich zostało zagazowanych w komorach Treblinki w lecie 1942 roku, ale wielu już wcześniej zmarło z głodu, chorób, wycieńczenia. Niektórzy zostali zamordowani już w Pruszkowie, jak nastoletni Heniek Rath z ul. Prusa 28, zatłuczony kablem przez strażnika na terenie warsztatów kolejowych.

Już w getcie warszawskim został zastrzelony Marian Rozenblum, właściciel domu przy ul. Kraszewskiego, w którym obecnie znajduje się Urząd Miasta. Opierał się przed wywiezieniem z getta, gdyż oznaczałoby to rozdzielenie z żoną i 5-letnim synem. Niektórzy sami sobie zadali śmierć, jak piekarz Józef Borensztein i jego żona Rywka z Kościelnej 13, którzy podali truciznę także trojgu swoich dzieci, aby im oszczędzić bólu i przerażenia w ostatnich chwilach życia, kiedy po oddzieleniu na rampie od rodziców zostałyby nagie zapędzone do komory gazowej.

To wiemy, ponieważ ktoś, kto ich znał, zapamiętał i przekazał tę informację. Heńka Ratha zapamiętali Jerzy Szewczyk i Anna Zielińska, był ich szkolnym kolegą w gimnazjum Zana. Jednakże większość umierała w nieznanych nam okolicznościach, prawie nikt nie ma imiennego grobu, a nazwisk dużej części męczenników chyba nigdy nie poznamy.

Możemy jedynie przypuszczać, że jedną z ofiar była Edwarda Rotenberg z ul. Pięknej 15 m. 5, ponieważ w miejskim archiwum znajduje się mała karteczka datowana na listopad 1940. Jest to wystosowane przez pruszkowski magistrat wezwanie do zwrotu do biblioteki miejskiej książki Marii Rodziewiczówny „Pożary i zgłiszcza”. Takich wezwań zachowało się, dzięki niedoręczczeniu, kilkanaście, a powodem niedoręczczenia było to, że ci czytelnicy uciekli do Warszawy, nie chcąc trafić do pruszkowskiego getta.

Po raz czwarty z rzędu, a po raz szósty w ogóle, zorganizowaliśmy (Muzeum Dulag, Książnica Pruszkowska i niżej podpisany) uroczystość upamiętnienia największej



Stoją od lewej: prezydent Pruszkowa Paweł Makuch, rabin Yehoshuę Ellisa oraz Grzegorz Zegadło dyrektor Książnicy Pruszkowskiej



Stoją od lewej: starosta pruszkowski Krzysztof Rymuza, Grzegorz Zegadło dyrektor Książnicy Pruszkowskiej, Marian Skwara autor artykułu oraz Maciej Boenisch z Muzeum Dulag 121



Młodzież żydowska prawdopodobnie obok synagogi, początek lat 30. (fot. ze zbiorów Amira Meiroma)

tragedii w historii Pruszkowa. Zgromadzeni – wśród których był starosta pruszkowski p. Krzysztof Rymuza i prezydent miasta p. Paweł Makuch – zapalili znicze i wysłuchali modlitwy odczytanej przez przybyłego na nasze zaproszenie przedstawiciela gminy żydowskiej w Warszawie, rabina Yehoshuę Ellisa.

Uroczystość odbyła się w miejscu, które było kiedyś centrum żydowskiego życia w Pruszkowie, stał tu dom modlitwy, rytualna łaźnia, a w pobliskich domach znajdowało się biuro gminy żydowskiej i innych żydowskich instytucji.

Plac ten jest obecnie własnością miasta, ostatni niezabudowany plac w środku starego Pruszkowa. Wyrażę tu nadzieję - nie tylko swoją, ale wielu innych osób - że to miejsce nie zapełni się jeszcze jednym blokiem, ale stanie się dostępnym dla wszystkich plenerowym miejscem spotkań, miejskim forum, agorą - nazwę go roboczo Placem Historii Pruszkowa - na którym zostaną trwale upamiętnieni także jego pierwotni gospodarze.



Rodzina Szpilbergów, nie nie ocalał. (fot. Sefer Pruszków)

Chlebek

Zbigniew Poręcki - aktor, publicysta
Rysunek - Tomasz Suwała rysownik i blogger

Profesor wszedł do restauracji Gastronomii (róg Nowego Świata i Alej Jerolimskich), delikatnie otwierając nieco przyciężkie drzwi. Jak duch albo zjawą jakowaś wyrósł spod ziemi kelner i ze swoim zawodowo grzecznym uśmiechem wyrecytował:

– Stoliczek dla szanownego pana, a i owsem, oczywiście, się robi w trymiga! I tu poprowadził Profesora do stolika przy samym oknie by ten mógł obserwować ruch uliczny zatłoczonej o tej porze Warszawy. Tramwaje, automobile, dorożki i inne pojazdy konne. Klaksony, dzwonki, pisk hamulców, ot cywilizacja, trzeba z tym żyć pomyślał Profesor. Wyjął z kieszeni kamizelki swą olbrzymią złotą Cymę i zerknął na cyferblat. Była godzina 14.00. Zegarek Profesora należał kiedyś do jego ojca, ale odeszło się biedakowi z tego świata dawno temu. Sławna, znakomita firma Josepha i Theodora, braci Schwab, ze szwajcarskiej miejscowości Neuchatel, gdzie wraz z Frederikiem Henri Sondolem pobudowali fabrykę czasomierzy i zrobili niesamowitą karierę zalewając cały niemalże świat swoimi doskonałymi zegarkami, wyprodukowała i ten tatusiowy zegarek, z którego Profesor był dumny nieprzeciętnie.

Godzina 14.01. W drzwiach pojawił się Ziutek, nie wiadomo czy to uczeń Profesora, czy przyjaciel, pracownik, czy współnik.

– Kląmanie się uniżenie szanownemu panu Profesorowi, mam nadzieję, iż się nie spóźniłem?

Profesor ze swą wrodzoną kulturą odparł nie wysilając się zbytnio:

– Sadzaj dupsko na krześle i nie rób cyrku, bo cię jeszcze ktoś zapamięta. Znacząca różnica wieku, nie pozwalała Ziutkowi na dalsze dywagacje. Siadł i uniżenie milczał. Profesor wziął kartę do ręki i zaczął wertować. Nie pytając o preferencje gastronomiczne przybyłego wybrał był dwa razy Wątróbki gęsie a la Nelson (1,50 zł porcja) i dwie lampki wina Francuskiego białego (kieliszek 1,30 zł).

– Nie będziemy przesadzać z zamówieniem, gdyż to ja płacę.

– Uniżenie dziękuję – odpowiedział Ziutek czekając na wyjaśnienia niby to z jakiej okazji kopnął go w tyłek ten zaszczyt, obiad z samym Profesorem, no, no, no. Profesor profesorem ponoć wcale nie był. Mówiono na mieście iż ma ledwo „małą maturę”, ale nic to, manieri i wygląd jednakowoż posiadał. A to się w półświatku warszawskim liczyło. Gdy troszkę już podjedli, nawilżając usta białym winem Profesor był zagaił:

– A czy ty chłopysiu, orientujesz się nieco, coż oznacz skrót WTW?

– W samej rzeczy to chyba nie bardzo – odpowiedział zapytany wytrzeszczając z ciekawości gały.

– Ano wiedziałem, warszawiak z ciebie, jak z koziej dupy trąba. Siedzisz na tej Woli jak kura na jajach, rzadko wyłażąc z kurnika, oj zmień się chłopcze zmień. A świat jest taki piękny, a Warszawa, oh „Perłą północy” jest zwana. A ty nic, tzw. dupa z króla. Za coś mnie Panie pokarał znajomością z takim prostakiem? Tu profesor delikatnie wznosił oczy w kierunku stwórcy.

– A zatem słuchaj: WTW to Warszawskie Towarzystwo Wioślarskie, założone w 1878 r. przez kupca Antoniego Chojnickiego i rzemieślnika Władysława Demiszczuka. Najstarszy klub sportowy na ziemiach polskich. Najstarszy i najbogatszy, rozumiesz?

Ziutek rozumiał, takie wiadomości chwycił w mig jak pies kielbasę.

– Do WTW uczęszczają bogaci warszawiacy, a także przyjezdni spoza stolicy, nawet zie-

chlebem. Tu Profesor wytuszczył młodemu adeptowi sztuki gangsterskiej cały swój misterny plan. Spotkali się w sobotę wieczorem przy przystani Warszawskiego Towarzystwa Wioślarskiego. Profesor, dystyngowany jak zwykle na smyczy prowadził małego pudelka, którego to za cholerę nie chciał chodź i był wręcz ciągnięty przez niby właściciela za pomocą smyczy. Na złość bydlak odlał się Profesorowi na nogawkę. Wracajmy



mianie i tacy tam różni hrabiowie. Kumaszą? Ziutek kumał doskonale. Węszył jak pies w poszukiwaniu tropu. Wiedział, że Profesor miał już gotowy plan.

– Widzisz młody, zaczął od nowa Profesor, pociągawszy łyce białego wina, w życiu każdego Polaka najważniejszy jest chlebek, no co się gapisz jak głupek, nasz zwykły chlebek powszedni. Cyt.... Do kraju tego, gdzie kruszynę chleba. Podnoszą z ziemi przez uszanowanie. Dla darów nieba... Tęskno mi, Panie. Albo z modlitwy... Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj. Widzisz jaki chlebek jest ważny, ale my młody, nie będziemy się napychać

do sytuacji. Obiekt był już zamknięty, stróż przechadzał się spokojnym krokiem wzdłuż parkanu, nudząc się niepomniernie. Profesor zagadał do niego uprzejmie, a to o pogodzie, a to o polityce, a to o drożyznie, nawet o powszechnie panującym łapówkarstwie i kumoterstwie na wyżynach władzy. Z kieszeni modnie skrojonej i z dobrego materiału marynarki, wyciągnął płaską metalową butelkę dobrego, drogiego koniaku. Po odkręceniu korka rozniósł się wokół mile drażniący nozdrza zapach, zapach najprawdziwszego, szlachetnego trunku. Cieć mlasnęła jak krowa na widok soczystej trawy i ozorem zwil-

żył zeschnięte wargi. Profesor pociągnął był drobnutki lub nie pociągnął był, tyka i odczekawszy długą chwilę, drażniąc tym samym dozorcę okrutnie, wręczył mu flaszkę. Ciecia nie można było od niej oderwać, gulgotał przy przetykaniu jak stary indor, dziękując niebiosom, iż tak go nagrodziły zsyłając mu hojnego głupola, poczem beknął jak krowa po liściach i oddał dobroczyńcy pustą flaszkę, robiąc przeproszącą minę, iż to wrodzona pazerność nie pozwoliła mu zostawić ani kropli. Nie wiedzieli proste chłopisko, iż Profesor do koniacku dorzucił ciut, ciut czegoś na sen. Cieć podziękował za dobre serce i oddał się do swojej budki zasypiając już po drodze. W tej chwili wyszedł z krzaków Ziutek oczywiście cały na czarno ze świdrem w dłoni i dwoma bochenkami chleba.

– Lecisz do kajaków i w każdym wierzisz dziurę z przodu i z tyłu. Kumaszą? Tylko w dnie, a nie od góry. Kumaszą? Ziutek kumał. Potem zalepiasz dziurę chlebem, tylko dokładnie, upomniał Profesor. Ziutek zabrał się żwawo do roboty, a wióry zbierał do kieszeni. Potem wszystkie dziury pozalepiał chlebem. Po godzinie robota była skończona. Na drugi dzień, to jest w niedzielę rozpoczęły się na Wiśle zawody kajakarskie, znaczy pardomes, miały się zacząć, gdyż co załoga zepchnęła łódkę, chlebek rozmiękał i ta nabierała szybko wody, tonąc powoli. Profesor tak pomyślał żeby nikomu nic złego się nie stało. Łódki tonęły tuż przy brzegu, powstał straszny wrzask, krzyk i narzekanie. Jednym słowem ogólny harmider. A w tym czasie Ziutek z łodem w ręku rozpruwał szafki zawodników. W uszach szumiało mu ostatnie polecenie Profesora - pamiętaj tylko forsa i zegarki. Panowie ulotnili się perfekcyjnie. Łup zmieścił się w niewielkiej sportowej torbie. Jak to się mówi: dali nogę tuż przed przybyciem policji. Inspektor Wrona Hieronim przesłuchiwał wszystkich, aż przyszła kolej na ciecia.

– Czy widział pan kogoś podejrzanego?

– Nie - padła odpowiedź, ale pod naporem świdrujących oczu inspektora cieć stwierdził że owsem tak kogoś widział.

– Jak wyglądał, znaczy rysopis - nalegał inspektor.

– No to będzie, znaczy mężczyzna z piekiem, gdzieś czterdzieści lat z wąsami metr siedemdziesiąt.

– Coś podobnego, jakie długie wąsy – zdziwił się inspektor Wrona i wszystko zanotował skrzętnie.

Nazajutrz prasę obiegła wiadomość - Zuchwały napad w WTW, Kajakarze obrabowani, Dywersja w klubie kajakarskim itd. Było tego co nie miara. Panowie ponownie spotkali się w Gastronomii. Tym razem zjedli - Profesor stawiał: dwa razy Kuropatwa w słoniniec z borówkami – porcja 3 zł, do tego szparagi po polsku – porcja 4 zł (też dwa razy) i wypili po kieliszku Francuskiego czerwonego.

Profesor zapłacił 14 zł i dał 10% kelnerowi napiwku, spojrzał na swoją Cymę i oznajmił – no dobrze się spisałeś Ziutek, ale już muszę lecieć, do następnego razu. Do zobaczenia mój łaskawco. Młody wstał i z uszanowaniem uściśnął rękę Mistrza.

Cholera może i ja sobie kupię Cymę?

Pozdrawiam Państwa Serdecznie Zbyszek Poręcki

„Narzekańia # 107”

Maciej Bugajak - operator filmowy, publicysta
Foto - ze zbiorów autora

Szpieg rządzi Rosją od 19 lat jako premier i prezydent i przepluże na nowo historię. Jeden z czołowych rosyjskich politologów, prezes Instytutu Bliskiego Wschodu, a w latach 2001 - 2004 prezes Rosyjskiego Kongresu Żydów Jewgienij Satanowski stwierdził, że Józef Stalin „miał rację” nakazując rozstrzelanie polskich jeńców wojennych w Katyniu. Ciekawych ludzi ma ta Rosja... 1 września Polska atakuje siebie z zachodu, co rozpoczyna II Wojnę Światową. 17 września Polska atakuje siebie ze wschodu. To jest wersja prezydenta Putina. Nie było tajnych negocjacji między Rosją a Niemcami. Nie było paktu Ribbentrop - Mołotow, działającego Polskę w sierpniu 1939 r. Nie było Katynia.

Historia napisana na nowo przez szpiega KGB. Wystarczy wpisać w google „wyzwolenie” w 45’ i poczytać o tym, jak naprawdę było. Mogłoby nie uwierzyć gdyby nie opowieści mojej Mamy. Wyszła po zakupy, a gdy wróciła to tam gdzie mieszkała żołnierze niosący „wolność” zgwałcili każdą młodą dziewczynę, ukradli wszystko co miało jakąś wartość... Niektórzy po raz pierwszy podobno widzieli wanny i sedesy... Gdybyśmy mieli polski „Mossad” politolog mógłby się modlić o przeżycie... Co za ścierwo! Tak jakby nie było Stalina, tajnego paktu Ribbentrop-Mołotow, który rozpoczął Drugą Wojnę Światową. Zmieniam temat. Wydaje mi się, że najlepszym sposobem odsunięcia PIS od władzy jest poparcie wszystkiego, czego reakcją będzie wywalenie nas z UE. Odcięcie od funduszy spowoduje oczekiwany sprzeciw wobec rządzących kretyńców i w nowych wyborach dostaną w dupę, pytanie czy i jak szybko moglibyśmy znowu dołączyć do cywilizacji i czy nasze polskie głowy to zrozumiały (piszę zrozumią PO LUTYKI) to do głabów)... Nagrody „Paszporty POLITYKI”... Każdy przemawiający mówi „a” i „e”, zanim coś powie, łącznie z Grażyną Torbicką... Nie da się czegoś wypowiedzieć, bez tych niepotrzebnych samogłosek... A teraz słuchajcie w dziedzinie sztuki wizualnych pani mówi „mówiom, chcom, zrobię”... Pani Torbicka ogłasza nagrodę wieczorną! Oglądam kolejny program w telewizji, nazwany „Być jak Czesław Niemien”. Na sali żona pana Czesława, publiczność licznie zebrana oklaskuje kolejne wykonania śmietanki polskich artystów. Gdybym nie znał słów piosenek Niemena nigdy bym nie zgadł, że to jego muzyka. Niesamowita ilość melizmów, dla niewtajemniczonych to figura melodyczna śpiewana na jednej sylabie tekstu. W praktyce oznacza to, że na jednej sylabie wykonuje się wiele dźwięków. W tym przypadku było to okropne. Mam zranione uszy! Martyniuka nie oglądałem ale podejrzewam, że byłby bardziej strawny od tego koszmaru muzycznego... Z przykrością odebrałem występ córki Niemena, tak inny od tego sprzed lat. Nawet lubiany przeze mnie Soyka nie dał rady... Na szczęście mam płyty

a winylowa wersja „Sukces” w wersji LP była moją drugą, kupioną za zaoszczędzone pieniądze nastolatka. Pierwszą była płyta Skaldów, spodobała mi się okładka, z zawartością było gorzej. Była słaba, niestety, wtedy Niemen zwyciężył! Teraz w trakcie tego programu Ziółko melizmatuje, koszmarnie trwa! Jeszcze pół godziny męki a może nie? Olga Szomańska, Wiem, że nie wrócisz... Koszmar trwa. Czesiu, krzyknij z góry! Ostatnio sporo jest komentarzy dotyczących benefisu niejakiego Zenona Martyniuka w TVP. Pytają na czym polega jego fenomen. Ja nie wiem czy to jest fenomen i na czym on polega. To jest kwestia wyboru, tak jak kwestią wyboru było poparcie dla PIS w ostatnich wyborach czy prognozowanie poparcie dla człowieka, który jest prezydentem naszego kraju, niestety. Mam 66 lat, od dziecka słucham muzyki, jak miałem 8 lat to słuchałem Rewii Piosenek Lucjana Kydryńskiego z Earthą Kitt, Edith Piaf ale również z polskimi piosenkarkami, nieodżałowaną Ludmiłą Jakubczak, Ireną Santor czy Marią Koterbską. Potem doszło Radio Luxemburg i Led Zeppelin ale miałem też płytę, kupioną na początku lat 60 z aniami Bernarda Ładysa. Ja, dziesięcioletni słuchałem najlepszego polskiego basowego śpiewaka operowego! Ale do rzeczy. Nie rozumiem tej nagonki na Martyniuka, to że Kurski się nim podnieca? Co z tego. Każdy odbiórnik radiowy ma włącznik i wyłącznik, można też zmienić stację, co ja często robię jadąc samochodem. Zamiast płuć jadę dając życie człowiekowi, który wkłada swoje serce w to co robi. Ja nie lubię disco polo i przełączam stację kiedy je słyszę ale żeby ujaść na tych, którzy je tworzą? Poniżej mojej godności...

A teraz z ostatniej chwili: Dawid Kubacki zwycięzca Turnieju 4 Skoczni!!! Trzeci Polak, który tego dokonał! Brawo!!!



Dawid Kubacki zwycięzca Turnieju 4 Skoczni

Saska Kępa - Miasto Ogród

Jerzy Władysław Ryll - publicysta
Rysunek - Justyna Ryll

Motto:
„Piszełam samą swoją historię, bo inaczej napiszą ją inni, a do tego nie”.
(Józef Klemens Piłsudski, pierwszy marszałek Polski)

OGNIKO RODZINNE

Siedzimy przy ognisku. Płomienie strzelają w górę snopem złocistych isker. Ogień się pali równym blaskiem, syczy i dmucha wiatrem dymu. Cichy trzask gałązek odbija się echem w naszych uszach. Jego poświata ogarnia nas opiekuńczo. Świeczka płonie w dłoniach. Dłonie otaczają krąg. Bliźniaki wspominają.

MIEDZY BAŁTYKIEM A ZALEWEM WIŚLANYM

W styczniu pojechaliśmy do Krynicy Morskiej. Oczywiście wzięliśmy ze sobą Agacika. W Krynicy jest bardzo ładnie na mierzei – po jednej stronie Morze Bałtyckie, po drugiej Zalew Wiślany. To dość daleko od Rezerwatu Kormoranów w rejonie Kątów Rybackich. Od razu po przyjeździe poszliśmy na spacer w las nad zalew, a potem wstąpiliśmy do małego sklepiku z wyrobami

Tekst oparty na wspomnieniach bliźniaków przed-szkołaków obecnie czterdziestolatków (vol. 6)

z bursztynu, aby kupić dla Mamy pierścienek i broszkę. Sprzedawczyni powiedziała, że na wybrzeżu można znaleźć dużo jantarów. Kiedy jest wiatr od morza, kleją się one w wodzie daleko od brzegu i wtedy na brzegu można znaleźć tylko pojedyncze małe bursztynki.

Rybak i Kormoran – za Pan Brat

W drodze do Krynicy są Kąty Rybackie na Mierzei Wiślanej, gdzie bezsprzecznie króluje Słona i Słodka Woda. Od Północy Morze Bałtyckie bogate w drogie bursztyny, a od Południa Zalew Wiślany otwarty gościnnie dla wszystkich miłośników Żeglarstwa. Na lądzie zaś, żyją konstruktorzy Barkasów i innych łodzi poławiający ryb, w symbiotycznej przyjaźni z największą w Polsce kolonią Kormoranów – morskich i rzecznych, skrzydlatych włóczków. Warto odwiedzić Kąty Rybackie, by zażyć swobody i przestrzeni Morskiej Bryzy, która nie skąpi nikomu zdrowotnego Jodu i powiewu przygody.

JANTAR

Natomiast, gdy morze jest spokojne, a wiatr od zatoki, a w morzu „fala denną”, to bursztyny przypływają aż do samego brzegu. Można ich wtedy znaleźć bardzo dużo. A jeśli chce się zdobyć te największe, trzeba wziąć ze sobą „kaszorek” (rodzaj „siatki na motyle”), oraz długie



Agat

kalosze, aby wejść do wody. Wyciąga się wtedy na brzeg naręcza wodorostów i czarnych kawałków drewna w których można znaleźć bursztyny nawet wielkości pięści. Pani zaproponowała nam, że jeżeli będzie odpowiednia pogoda, to może nam pożyczyć taki ekwipunek.

C.D.N. (J.W.R.)

Efemeryda

Tomasz Suwała - rysownik i bloger

Szaleństwo walentynek powoli odchodzi w niepamięć, choć i tak znacznie popularniejsze od Halloween kompletnie obcego kulturowo a niektórzy twierdzą, że zagrożającego naszej chrześcijańskiej tożsamości. W stwierdzeniu, że walentynki odeszły w niepamięć, jest sporo przesady, po prostu się nieco zesławiańszczyły i przybrały formę zwykłego

ła to proszę się samej sobie przedstawić i samej sobie zapoznać. Będzie pani miała towarzyszkę do pogaduszek. – nieco z niej zakpiłem.

– Uśmiełabym się solennie, gdyby nie to, że chciał pan być złośliwy – przejrzała mój zamiar – Ale powiem panu tak: sama dla siebie stanowiałabym konkurencję, a rozmowa z konkurentkami nie należy do przyjemnych.

Patrzyłem na nią z podziwem, w lot pojęła cały dowcip, co zdarza się niezwykle rzadko u białogłówek.

– Ale Stach! – krzyknęłam za nimi – A piwo!?

Piwo mam, nie pijesz!?

Stach tylko pomachał mi z daleka nawet się nie odwróciwszy. Tylko ona odwróciła się do mnie i posłała małego cmokaska mrugnawszy jednocześnie okiem.

Co to się dzieje na tym świecie, rzeczy niepojęte, żeby Stach piwa nie chciał??? No tak, walentynki.

Wyglądało, że Stacha straciłem na długo. Popatrzyłem na piwa, które kupiłem. Trzeba będzie je wszystkie samemu wypić. Jest jeden plus w całej tej sytuacji, zaoszczędzę trochę grosza, bo nie będę musiał Stasiowi piwa kupować.

I kiedy tak rozmyślałem siedząc ma muru pod sklepem, usłyszałem za sobą damski szept:

– Ja się z panem napiję.

– Monia???

Nie zdążyłem już nic więcej powiedzieć, kiedy ona usiadła przysuwając się do mnie niebezpiecznie. Patrzyłem na jej lekko rozchylone usta czując w nozdrzach zapach jej perfum zmieszany z wonią szminki i pudru. A kiedy spojrzałem w jej chabrowe źrenice, które badawczo obserwowały każde moje drgnięcie, poczułem jak oparła się o mnie... to znaczy o moje usta oparły się jej usta... Gama smaków wzbogaciła się o smak jej pomadki.

– A gdzie Stach? – wyszeptalem jej do ucha, ale nie odpowiedziała tuląc się w moich ramionach.

Kiedy się obudziłem, już jej nie było, ale śniadanie było na stole. Dobre i to. Trochę głupio przed Stachem Nie wiedziałem, czy mu o tym mówić czy zataić. Po śniadaniu poszedłem pod sklep szukać Stasia. Był, siedział na murku, wesoło machając nogami. Oczywiście bez piwa, pewnie czekał na mnie. Jak się dowie o Moni to pewnie nie będzie mu tak wesoło. Chyba, że nic mu nie powiem. Kupiwszy piwo przysiadłem się do Stasia.

– A gdzie Monia? – zagadnąłem starając się wybać sytuację.

– Monia? – zdziwił się – Aa nie, to stare dzieje.

Stare? Przecież to zaledwie wczoraj było, ale ten czas leci. I już chciałem spytać, o co chodzi, gdy jakaś brunetka podbiegła do Stasia i całowała go na powitanie. Kiedy już się nacałowali, Staś trzymając ją zwrócił się do mnie:

– Kasia. Jesteśmy teraz razem.

Już chciałem spytać a co z Monią, ale ugryzłem się w język.

Staś widząc to nachylił się do mnie niby w geście pożegnania i wyszeptał w ucho:

– Tamta to efemeryda była. – a do brunetki powiedział: – Czas na nas, idziemy.

Brunetka uznała, że też musi się ze mną pożegnać i nachyliwszy się musnęła ustami moje ucho szepcząc:

– Do zobaczenia.

Krzyknęłam jeszcze za nimi:

– Staś, a piwo!? – ale Staś pomachał tylko na pożegnanie. Brunetka odwróciła się jednak i mrugnawszy do mnie posłała mi całuska.

Pod wieczór ta sama brunetka przysiadła się do mnie, bez słowa sięgając po moje piwo. A kiedy chciałem spytać o Stasia, gdzie jest? Położyła palec na moich ustach...

Kiedy rano wstałem, śniadanie było na stole, ale brunetki już nie było. Po chwili odezwał się gong przy drzwiach. Czyżby wróciła? Zapomniała czegoś? Kiedy otworzyłem w progu stał Staś.

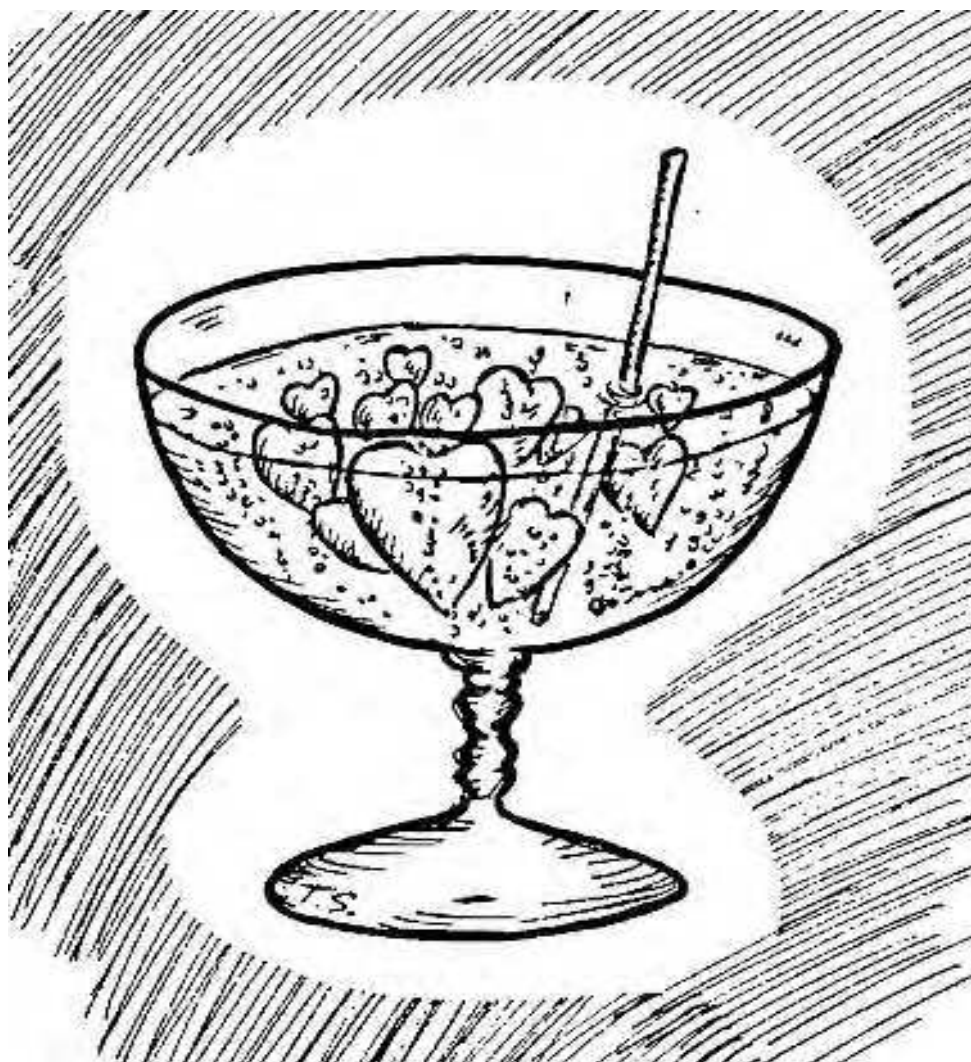
– Szukasz kogoś?

Staś pokręcił głową przecząco i odsuwając mnie wszedł od razu kierując się do kuchni.

Poszedłem za nim:

– A Monia? Kasia? – spytałem zdziwiony.

– To efemerydy. – machnął ręką Staś wyjmując z lodówki piwo – Suszy mnie po prostu a kasy nie miałem żeby kupić.



dnia upamiętniającego znoyny trud ludzi pracy w tym wypadku zakochanych, jakim jest np. dzień kobiet, dzień babci czy dzień energetyka. Takich dni pełno w kalendarzu.

– Co pan plecie – odezwała się jakaś białogłowa, która będąc za moimi plecami przeczytała mając zalotnie wargi.

– A co? Pani niezakochana? – odezwałem się prowokacyjnie.

– Zakochana i owszem – odpowiedziała wydmając zalotnie wargi.

Już miałem odrząbić zwycięstwo, kiedy owa kobieta dodała:

– Ale w sobie! – to powiedziawszy uniosła wysoko głowę obracając ją raz w lewo raz w prawo abym mógł jej się dokładnie przyjrzeć i zapewne podziwiać. I rzeczywiście było, co podziwiać. Kształtny nos jak u Kleopatry i dolepiane rzęsy dodawały zmysłowej urody. W podziwie tym szepnąłem:

– Narcyzm – nie wiem czy narcyz jest piękny, ale brzydkiego narcyza nie widziałem.

Spojrzała na mnie badawczo i zatrzepotałszy rzęsami odpowiedziała:

– To samoakceptacja drogi panie.

– No to jak już się pani tak samo zaakceptowa-

– Wolę rozmawiać z panem – dodała – i patrzeć jak się pan w tej rozmowie męczy.

Już chciałem zaprzeczyć, ale właśnie nadszedł Stach, który na jej widok wyszczerzył zęby w radosnym uśmiechu i rozłożywszy do niej ramiona powiedział:

– Monia... jesteś już.

Uścisnęli się i nawet pocałowali niemal jak zakochani i to w usta. Patrzyłem jak zauroczony: Stach i jakaś lala Monia. Co też się na tym świecie wyprawia? Ona wstając niby niechcący pupą otarła się o moje ramię i już miałem klepnąć ją w ten tyłek, ale Stach mnie uprzedził. W uścisku złapał ją za pośladki i zabrał jej pupę z mojego ramienia.

Kiedy lekko chrząknęłam Staś się opamiętał i wreszcie przywitał się ze mną a potem przedstawił białogłowie:

– Monia – powiedział wskazując na uwieszoną na jego ramieniu – znaczy Monika. Moja kobieta – dodał a ona posłała mu całusa cały czas patrząc na mnie z lekko przymkniętymi powiekami.

– Nic nie mówię... – odezwałem się zdziwiony sytuacją.

Staś wzruszył ramionami i powiedział tylko:

– Na nas czas – zgarnawszy swoją kobietę odeszli w uścisku.

Patrzyłem na Stasia jak wypijał jednym haustem znalezione w mojej lodówce piwo i pomyślałem, że są rzeczy nietrwałe, ulotne i są rzeczy, które nigdy nie przemijają.

Komentować można na:

<http://piorkiemtomkas.blogspot.com>

REKLAMA

Wszystko czego potrzebuje Twoje auto

- Mechanika pojazdowa
- Elektronika / Elektryka
- Diagnostyka komputerowa
- Serwis filtrów DPF/FAP
- Serwis klimatyzacji
- Hamownia
- Chiptuning

Bosch Car Service JDM Cars
ul. Konotopska 19
Ożarów Mazowiecki
tel.: 536 01 02 03
tel.: 507 500 700
jdmcars.bosch-service.pl

Bosch Service

Car Service

Wszystko czego potrzebuje Twoje auto

Płyty na luty

Adam Sł. Trąbkiński - dziennikarz i publicysta
Tomasz Długosz Trąbkiński - publicysta

„POLONIA” PADEREWSKIEGO – PRUSZKOWSKI TYNK – MATA



Symfonia f-moll op.24 „Polonia” to jedno z największych dzieł Ignacego Jana Paderewskiego zbudowana na własnych przeżyciach związanych z losami Polski. Dotychczas rzadko, lub wcale wykonywana, niejako przywrócona „do życia” z okazji setnej rocznicy odzyskania Niepodległości. O ile się nie myli, zabrzmiała w Teatrze Wielkim dwa-trzy lata temu z powodu kolejnej rocznicy częściowo wolnych wyborów, wtedy usłyszałem ją pierwszy raz na żywo. Pozbawiłem się tej przyjemności w 2018 r. z powodu wyjazdu na berlińską IFA, gdzie obowiązuje ścisłe terminy. W środę 29 sierpnia 2018 w Teatrze Wielkim (niemal wszystkie koncerty 14 Festiwalu „Chopin i jego Europa” tam są, gdyż Filharmonia była remoncie) główną pozycją repertuarową była „Polonia” w wykonaniu słynnej brytyjskiej Royal Philharmonic Orchestra (RPO) pod kierownictwem jej stałego dyrygenta – Grzegorza Nowaka. Istnieje ona ponad 70 lat – zjeżdżała cały świat, dyrygowali nią sławy batuty, jak: sir Thomas Beecham, Rudolf Kempe, Antal Doráti, André Previn czy Vladimir Ashkenazy. Orkiestra rezyduje w londyńskiej Cadogan Hall, ale często można ją usłyszeć w Royal Festival Hall lub Royal Albert Hall. Jeżeli chodzi o maestro Nowaka jest jej stałym dyrygentem (odbył z RPO wiele tournée) a od jesieni 2017 r. został dyrektorem muzycznym Teatru Wielkiego. Był to zaszczyt wielostronny – miejsca, orkiestry, dyrygenta i zagranego repertuaru.

Jak wiemy naczelną ideą Paderewskiego była służba ukochanej Polsce i choć – jak pisze w nocie na płycie Stanisław Dykowski – Mistrz nie zawarł w symfonii od strony formalnej żadnego cytatu (np. w przeciwieństwie do Ryszarda Wagnera i jego uwertury „Polonia”) to polski idiom jest tam wszędzie obecny. Dzieło to wywodzi się z „wagnerowskiego ducha” – część pierwsza Adagio maestoso – Allegro vivace rozpoczyna się tematem granym fortissimo przez wiolonczele. Potem jest motyw przemycy przewijający się przez cały utwór. Część druga wykorzystuje melodię graną przez klarnet solo, a część trzecia (Vivace) ma charakter poematu symfonicznego z ukrytymi motywami hymnu „Jeszcze Polska nie zginęła”. I ta właśnie część zagrania ekspresyjnie wzbudziła entuzjazm na tym koncercie. Dodajmy, że prawykonanie odbyło się jeszcze w 1909 r. w Bostonie (równie słynna Boston Symphony Orchestra pod batutą Maksa Fiedlera), potem kolejno w Londynie i w Paryżu oraz rok potem we Lwowie, co było powodem niemal narodowej manifestacji. Warszawa usłyszała Symfonię „Polonia” dopiero w 1912 r. Wydawcą płyty CD jest oczywiście NIFC, ukazała się ona w czerwonej serii „Antologia Mazurka Dąbrowskiego” – jej dwięciową edycję zajęli się stały zespół Lech Dudzik & Gabriela Blichacz, a wsparcia udzieliło Min. Kultury w ramach programu „Dziedzictwo muzyki polskiej”. (A.St.T.)



Legendarny zespół The TYNK z Pruszkowa założony ponad trzydzieści lat w liceum im. T. Kościuszki przypominał o sobie płytą. Pierwsze, co rzuca się w uszy po przesłuchaniu albumu ekipy TYNK, to zawarte na płycie prawie wszystkie słynne evergreeny grane w latach 80. Okazuje się, że po tylu latach formacja TYNK gra świeżo, dynamicznie i wciąż ma pomysły na proste, punk rockowe, klasyczne numery, które nie brzmią jak smętne klony punkowych zespołów, ale mają własny sznyt i własne vibracje. Szczególnie dobrze wypadają wokale Grześka Kruskiego, które nadają zespołowi charakterystyczny klimat. Grzegorz zawsze śpiewał prosto, bez długich dźwięków i „wyciągania gór”, przez to wciąż brzmi przekonująco i daje sobie radę. Zresztą nie od dziś wiadomo, że punk rock konserwuje. Grzegorz jest również autorem większości tekstów. Muzycy ani trochę nie zwolnili tempa. Grają mocno i dobrze a nawet jeszcze lepiej niż przed laty, na perkusji Tomek Szymański HANS, muzyk grający pewnie i motorycznie a jednocześnie z całkowitą swobodą i wyczuciem. Filarem wspomagającym perkusistę jest JURGEN, czyli Jurek Anasiewicz, którego bas stanowi oparcie i solidną podstawę zespołu. Kłamią muzycznie spinającą formację jest gitara Sławka Kurkowskiego. Płyta „THE TYNK” (wyt. Ghost Rock Studio 2019) stanowi całkiem udane, nie przynoszące wstydu przypomnienie twórczości pruszkowskiego, punkrockowego zespołu i tylko trochę szkoda że na płycie zabrakło utworu „Bajeranek”. A słuchać jest czego, bo krążek CD składa się z 16 kawałków podanych w znanym wiernym fanom sosie The TYNK. Są w nich zawarte historie opisujące wydarzenia, które przeżyli muzycy a które rozgrywały się głównie na terenie Pruszkowa. TYNK IS NOT DEAD! (T.D.-T.)



Zimowe lektury

Adam Sł. Trąbkiński - dziennikarz i publicysta
Tomasz Długosz Trąbkiński - publicysta

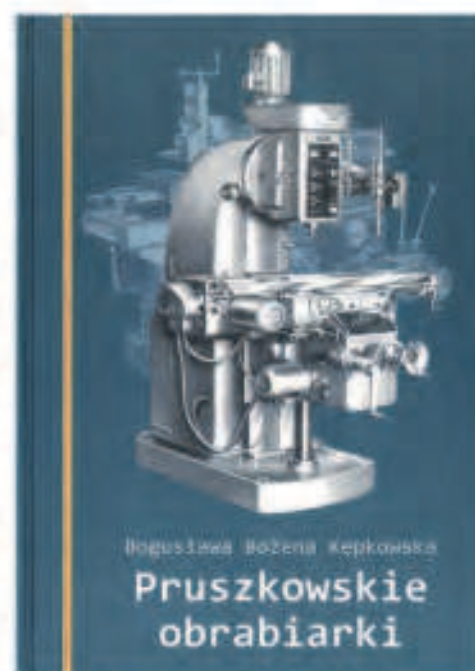


ANDRZEJ WERBLAN WSPOMINA

Na różnych forach spytałem o Werblana, w tym historyka z Pruszkowa (autora wielu prac o naszym mieście) – nie wiedzieli, lub słabo „kojarzyli”. Znaczący to, że historia PRL staje się mgłą, dziedziną dla specjalistów. Faktycznie upłynęło więcej niż 30 lat od zmiany ustroju, słowem – więcej jak pokolenie. 96-letni dziś Andrzej Werblan był czołową postacią systemu władzy, praktycznie przez cały niemal okres Ludowej Ojczyzny. Jako młody chłopiec-mężczyzna przeszedł szlak bojowy, podobnie jak Jaruzelski i wielu podobnych, z Syberii (gdzie pracował w skrajnych warunkach w kolchozie) poprzez nasze tereny wschodnie, Warszawę, wyzwolenie Gdańska aż po Berlin. Pociągala go nauka (miał zawsze wysokie oceny), uzupełniał wykształcenie i choć pochodził z konserwatywnej, katolickiej rodziny z dalekiego Tarnopola, z przekonania PPS-owiec zabrał się z ekipą swej partii do struktury władzy. Doradzał (wtedy bardziej in nomine) Bierutowi, już całą „gębą” Gomułce i Gierkowi. Tym sekretarzom oprócz doradzania (zespołowo, lub też samodzielnie) pisał przemówienia (jak dziś się mówi – był ghostwriterem). Andrzej Werblan już w końcu lat 50. został specjalistą ds. międzynarodowego ruchu robotniczego, w tej roli odbył wiele podróży – udzielał w międzynarodowych konferencjach – m.in. spektakularną studyjną po Chinach (spotkania i rozmowy z Mao i czołową towarzyszyń znad Żółtej Rzeki) oraz na Kubę (samodzielnie), gdzie podczas kilkumiesięcznej podróży – przegadał z Che Guevarą. W nietaskę, głównie partyjnego betonu, popadł na wiosnę 1981 r. biorąc aktywny udział w spotkaniach tzw. struktury połączonych w partii. Ponieważ od lat zajmował się aktywnie pracą naukową oraz pełnił funkcje wice marszałka Sejmu, nie mu nie zrobiono. Utrzymywał zażyłe

stosunki z częścią wierzchołki władzy, głównie z Rakowskim, Jaruzelskim czy Urbanem. O tym wszystkim opowiadał w wydanym niedawno tomie „Polska Ludowa” (w rozmowie z Karolem Modzelewskim) (Iskry 2017), bieżący tom „POLSKA LUDOWA POSTSCRIPTUM” jest też napisany przy pomocy Roberta Walendziaka – który to zadaje swojemu bohaterowi lakoniczne, ale treściwe pytania. Uważam, że dla Czytelników serio interesujących się historią PRL to kopalnia wiedzy, nie tylko ciekawostek, mimo, że Werblan opowiada z pamięci, bez specjalnie przygotowanych materiałów, czy dokumentów. Sędziwy profesor nie popełnił autobiografii – głównie ze względu na swój wiek. Znowu wróć do ciekawostek – jest ich tak wiele, że starczy na kilka dobrych wieczorów. Jednocześnie czytelnik porusza się w kulisach władzy, dowiaduje się, co mówili i co pili, lub i nie pili, czym podróżowali władcy PRL, co ważniejsze – jak podejmowali decyzje. Jako historyk Werblana interesuje naprawdę wiele rzeczy, nie tylko wola Stalina w Kurcewie, czy „oryginalny – polski” wystrój największej Sali na Kremlu. Dowiadujemy się jak to naprawdę (mamy prawo wierzyć!) było z tymi poprawkami do Konstytucji w 1976 r. Oczywiście, cały czas przewija się temat Ruskich, czy „radzieckich” jak ich nazywano na szczytach partyjnych – owej szczególnej podległości wobec ZSRR. Także poznajemy rodzinę Werblana – aż po prawnuczkę. Warto sięgnąć po te wspomnienia, w końcu Top of the Top człowieka władzy, potem profesora krajowych i obcych uczelni. Historyka i tu – gawędziarza.

Andrzej Werblan POLSKA LUDOWA POSTSCRIPTUM (Rozmawia Robert Walendziak) wyd. Iskry 2019; str. 424; liczne rzadkie fotografie; oprawa twarda – obwoluta; cena 49,90 zł. (A.St.T.)



PRUSZKOWSKIE OBRABIARKI

Tak naprawdę to skrócona, acz wyczerpująca historia dumy Pruszkowa – fabryki obrabiarek, popularnych „Mechaników”. Niewielka rozmiarami ok. 300 str. to kolejna publikacja dr Bogusławy Bożeny Kępkowskiej po dobrze znanych naszym Czytelnikom: „95 lat działalności Zespołu Szkół Ogólnokształcących i Sportowych w Pruszkowie” (2016); „Związek Nauczycielstwa Polskiego na terenie Pruszkowa i powiatu pruszkowskiego” (2018) oraz „Dzieje oświaty w Pruszkowie do roku 1948 na tle

100 DNI DO MATURY (wyt. SBM Label 2020) to pierwszy album rapera Maty, który szerzej publiczności przedstawił się, jako przedstawiciel „patointeligencji”. Teksty obecne na płycie umiejscawiają go gdzieś między szkolną tablicą a kanapką z serem i kiebasą. Polowa stycznia to mógł być dla Maty ciężki termin. Nie dość, że przy tym całym smogu i szarości łatwiej słuchać marudzących dziadów, to młodzi rapery

wchodzą sobie w paradę – w tym samym czasie wydają Teabe, Kabe, Ok!, zaraz będą Koza i Be Vis. Poza tym jest świeżo po podsumowaniach roku – bardzo specyficznie liczonej – dekady, dziesiątki albumów i setki singli wylewały się zewsząd. Można było mieć dość muzyki. Po przesłuchaniu albumu powstają pytania: pozer czy rzeczywisty głos pokolenia? Hip-hop czy rap? Beka czy serio? I przy tym wszystkim podejrzenie, że ten wydawany w martwym wyda-

przemian oświatowych w Polsce" (2018) – nie licząc prac publicystycznych autorki. Miała ona o tyle ułatwione zdanie, że do poprzednich prac zebrała dużo materiałów (niektóre kwestie w „Obrabiarkach...” zostały już opublikowane w historii „Zespołu Szkół...” jako, że przy fabryce istniały warsztaty, a potem szkoły zawodowe) – niemniej sięgnęła do archiwów i publikacji z epoki, głównie amerykańskich. Pracę nad książką także ułatwiał autorce fakt wieloletniego nauczania w Zespole Szkół na Gomułkińskiego, jakie są spadkobiercą tradycji szkół przyzakładowych – w tym technikum mechanicznego. Zresztą twórcy fabryki, a ściślej fabryk (ogólnie) obrabiarek olbrzymią rolę przykładali do edukacji robotników i ich świadomości, także do naboru odpowiedniej kadry inżynierskiej. Przykładem była kariera wizjonera z Suwałk Aleksandra Gwiazdowskiego zmuszonego do emigracji do USA po groźbie aresztowania przez władze carskie. Był on prawdziwym twórcą Stowarzyszenia Mechaników Polskich za Oceanem, godnym podziwu jest szalenie krótki okres budowy potęgi organizacji (dwa – trzy lata) dysponującej milionami dolarów zbieranych ze składek członkowskich. Jeszcze przed odzyskaniem niepodległości przez Polskę Mechanicy za Wielką Wodą rzucili hasło pomocy i odbudowy kraju. I faktycznie weszli do Starego Kraju z impetem ponad 1,32 mln \$, samochodami od Forda i wielkim entuzjazmem. Mimo powszechnej błędy i niedostatku wymęczonego kraju wojną światową oraz wojną z bolszewikami w 1920. Wybrano Pruszków, gdzie raptem kupiono ponad 1 ha po zniszczonych zakładach Troietzera, kupiono 52% akcji Tow. Akcyjnego „Poreba” k/ Zawiercia (ówcze zakład posiadał liczne dobra i nieruchomości) oraz fabrykę traktorów pn. Stomag pod Wiedniem; fabrykę maszyn rolniczych pod Wyszowem; fabrykę guzików w Warszawie – bank i kamienicę przy ul. Fredry 2 – tamże. Już w trakcie budowy fabryki w Pruszkowie skończył się dopływ gotówki z Ameryki, jednocześnie przeniesiony stamtąd pomysł kooperatywy (rodzaju spółdzielni) zerwał się z niezreformowanym jeszcze krajem, także w sferze nawyków ludzi. W Stowarzyszeniu Mechaników w Polsce i w USA rozpoczął się kryzys finansowo-organizacyjny, jego opanowanie i sanacja praktycznie (w kraju) trwały aż do wybuchu wojny. Oszczędzę tutaj szczegółów odsyłając do pracy dr Kępkowskiej. Skupmy się zatem na „obrabiajkach”. Różne ich typy były niezwykle istotne dla rozwoju przemysłu w kraju w latach 30. – szczególnie w obliczu nadciągającej wojny i – ogólnie koniunktury w gospodarce. Podobnie było po II wojnie, odbudowa kraju i rozwój. Wtedy to powstało CBKO zlokalizowane w naszym mieście (niestety utraciono zasoby archiwalne owego Biura), zaś ogół społeczeństwa podziwiał nowe typy obrabiarek i frezarek powstałych dzięki grupie oddanych zakładom konstruktów i inżynierów. Eksportowanych w świat (konto dewizowe zakładu w połowie 1,80 do ok. 300 tys. \$; ilość pracowników ponad 1200 osób) i mających znaczenie w polskim przemyśle. Rozpoczęto prace nad cyfryzacją produkcji, lecz zmiana systemu, a konkretnie nieudana prywatyzacja po kilku latach położyła zaślony zakładowi. Fabrykę jaka by w ub. roku liczyła ok. 100 lat. Cenna praca dr Kępkowskiej ma walor wspomnieniowy dla byłych pracowników i ich rodzin. Bogato ilustrowana kopiami dokumentów i archiwaliów, także z okresu PRL. Niestety brakuje indeksu nazwisk.

Bogusława Bożena Kępkowska PRUSZKOWSKIE OBRABIARKI Wyd. Książnica Pruszkowska 2019; str. 302; ilicne ilustracje; oprawa twarda; do osiągnięcia w sieci bibliotek naszego miasta. (A.St.T.)



ZWIĄZKI MARIANA KLEPKI

W powieści tej czuć smak amfetaminy, zapach alkoholu, powiew obfudy i zakłamania, ślepej wiary we własne przekonania. „Niebezpieczne związki Mariana Klepki” to szczerza aż do bólu diagnoza dzisiejszego społeczeństwa, podzielonego i skłóconego. Takich podziałów w kraju jak są dzisiaj, co trafnie pokazuje autor, nie było dawno. Znaliśmy się kłóć, rodziny się spierają, każdy uważa, że ma rację. Zwolennicy obecnych rządów krytykują poprzedników za wszystko, za to że rozkradli i sprzedali kraj, za afery, oszustwa podatkowe i wszelkie możliwe mafie, za katastrofę smoleńską. A obecni władze są tacy ułożeni i uczciwi, nie kradną i nie oszukują, wszystko robią dla poprawy sytuacji materialnej ludzi. Dzieciom dali +500, budują mieszkania i obniżają podatki, zapewniają bezpieczeństwo, współdziałają na arenie międzynarodowej. Raj na ziemi. A jak jest naprawdę? Każdy może to sam ocenić... Niesamowita w przekazie, bardzo dosadnym i głębokim. Skłania do refleksji i zastanowienie się nad obecną sytuacją w kraju. Pojawiają się pytania, czy jestem zadowolony z sytuacji w kraju, czy jest mi dobrze, czy oczekuję zmian? Zważywszy na to, iż powieść tematyczną jest nam bliska, czyta się ją bardzo płynnie i szybko. Dosadny język, pełen wulgaryzmów i swojskiej prostej gwary, ale są one niezbędne do pełnego uchwycenia przekazu i wczucia się w całą tę rubaszną historię.

Cenna lektura dla każdego. Tylko ostrzegam, trzeba mieć dystans do sytuacji politycznej w kraju i trzeba umieć przyjmować krytykę, być otwartym na zmiany i poszukiwanie prawdy. Czy każdy więc potrafi taką lekturę wziąć w ręce? Ale każdy sam powinien odpowiedzieć sobie na to pytanie...

Krzysztof Jarząbek NIEBEZPIECZNE ZWIĄZKI MARIANA KLEPKI Wyd. Nowae Res, str. 340; ilustracje; oprawa miękka; Cena 33,99 zł

(T.D.-T.)

waloby się sezonie, położony na bitach nie wiadomo skąd album się rozlezie, że nie wyłoni się z tego wszystkiego żadna konkretna osoba artystyczna. Okazują się, że Macie młody wiek nie przeszkodził w zgrabnym powiązaniu nutek i rymów. Organizacja, szczerze się, płynące, zawierające mocny groove „Piśzę to na matnie” z pięknie niepoważnym wersem „To ja, M.A.T., skróć od matola /myślę o migdałach w przedziwnych kolorach” i już zupełnie poważną

konkluzję o prawdach fundamentalnych zapisanych na tablicy („Nie wolno zabijać i dzielić przez zero”). „100 dni do matury” to płyta będąca zbiorem porzucanych impresji z dotychczasowego życia rapera. Impresji sięgających do dzieciństwa, ale największą tu działającą się w szkole przygód, imprez i trudności. Warto posłuchać żeby ocenić i przyjrzeć się „patintoligontniemu” przekazowi młodego pokolenia. (T.D.-T.)

IV Ogólnopolski Festiwal Pieśni Legionowej

Paweł Makuch Prezydent Pruszkowa
zaprasza na
ELIMINACJE
do
IV OGÓLNOPOLSKIEGO FESTIWALU PIEŚNI LEGIONOWEJ
29 lutego 2020 r., godz. 10.00
PRUSZKÓW
Miejski Ośrodek Kultury „Kamyk”, ul. Bohaterów Warszawy 4

Koncert Finałowy laureatów eliminacji oraz zaproszonych gwiazd, godz. 18.00
WSTĘP WOLNY
Zgłoszenia do konkursu do dnia 27.02.2020 r.
Szczegółowe informacje: tel. 22 735 88 33,
www.pruszkow.pl, www.ofpl.pl

 www.ofpl.pl

ORGANIZACJA: Pruszków  WSPÓLORGANIZATORZY:   PARTNERZY:   PATRONI MEDIALNI:  

Dnia 19 kwietnia 2020 r., w roku 100. Rocznicy Bitwy Warszawskiej odbędzie się finał IV edycji Ogólnopolskiego Festiwalu Pieśni Legionowej. Jest to konkurs wokalny przeznaczony dla solistów: śpiewaków, piosenkarzy i wokalistów powyżej 16 r.ż., amatorów i profesjonalistów. Pomysłodawcą i dyrektorem OFPL jest Wojciech Bardowski. Organizatorami tegorocznej edycji są: Burmistrz Miasta Żabki Małgorzata Żyśk, Fundacja Kultura z Pasją Wojciech Bardowski oraz Stowarzyszenie Edukacyjne Ziemi Węgrowskiej Zofia Paczowska. Patronat honorowy nad wydarzeniem objął Wiceprezes Rady Ministrów Pan Jacek Sasin.

Festiwal organizowany jest przy współpracy z samorządami, instytucjami kultury, organizacjami pozarządowymi i firmami prywatnymi. Dla laureatów przewidziano wysokie nagrody finansowe: Grand Prix 5 000zł, II miejsce 3 000zł, III miejsce 2 000zł, oraz 2 wyróżnienia po 1 000zł.

Eliminacje rejonowe odbędą w 11 miejscowościach w całej Polsce. Prezydent Pruszkowa Paweł Makuch - Współorganizator IV edycji Ogólnopolskiego Festiwalu Pieśni Legionowej, zaprasza 29 lutego 2020 r. na eliminacje do Pruszkowa. Odbędzie się one będą w Pruszkowie w Miejskim Ośrodku Kultury „Kamyk” ul. Bohaterów Warszawy 4 od godz. 10.00. Dla zwycięzców eliminacji Prezydent Pruszkowa ufundował nagrody finansowe w wysokości 500zł, 300zł, 200zł oraz nagrody rzeczowe. Zostaną one wręczone podczas wieczornego Koncertu Galowego, w którym udział wezmą laureaci eliminacji oraz zaproszone gwiazdy. Wraz z nagrodami laureaci eliminacji otrzymają przepustkę do finału OFPL, który odbędzie się 19 kwietnia 2020 w Żabkach. Wstęp na eliminację i koncert jest dla wszystkich wolny.

Szczegółowe informacje dotyczące OFPL oraz eliminacji w Pruszkowie znajdują się na stronach www.ofpl.pl oraz www.pruszkow.pl, tel. 22 735 88 33.

Czego nie lubią Twoje stawy

Tekst & foto - Tomasz Długosz-Trąbicki publicysta

Długi bezruch

Jednostajny, ciągle powtarzany ruch sprawia, że mięśnie są napięte niemal non stop, a to oznacza, że na ich przyczepach (miejscach, gdzie łączą się z kośćmi) pojawiają się stany zapalne z przeciążenia. Jeszcze gorzej dla twoich stawów, gdy mięśnie wykonują tzw. pracę izometryczną, czyli trwają w bezruchu, ale są cały czas napięte. Obrazowo można powiedzieć, że dzieje się tak, gdy na przykład trzymamy w wyciągniętej przed siebie ręce kilogram maki. Mięśnie będące w ciągłym skurczu ograniczają przepływ krwi, co powoduje wzrost chemicznych czynników zapalnych na przyczepach, wywołując stan zapalny całej okolicy ze stawem włącznie.

Z powodu takich „ruchów w bezruchu” pacjentami rehabilitantów są często fryzjerzy i stomatolodzy, którzy długo pracują z uniesionymi do góry, nieruchomymi barkami, poruszając tylko dłońmi. Siedzą godzinami przy biurku, a po powrocie do domu zapadają w ulubioną kanapę i trwają tak, nim nie przeniesiesz się do łóżka? Zacznijsz pisać klepsydry dla swoich stawów – bezruch to coś, co je niemal dosłownie uśmierca. Intensywna praca daje nam złudzenie ciągłego ruchu, tymczasem w większości przypadków faktyczny wysiłek fizyczny jest sporadyczny i trwa bardzo krótko. Bezruch powoduje że powoli i stopniowo przestajemy zauważać, że aktywność fizyczna trwająca dłużej niż kilka sekund (jak np. wejście po schodach) męczy nas bardziej niż 10 lat temu. W rezultacie sukcesywnie tracimy kondycję i pogarszają się nasze możliwości ruchowe. Nasze stawy nie poruszają się już w pełnym zakresie, a przez to nie są odżywiane na całej powierzchni. To zaś może prowadzić do zmian zwyrodnieniowych w nieobciążanych strefach powierzchni stawowych. Zmiany te stopniowo zwiększają bolesność ruchu



i powodują dalsze ograniczanie sprawności fizycznej.

Jak temu zapobiec?

Ruszając się jak najczęściej. Aktywność fizyczna może zwiększyć objętość tkanki chrzęstnej stawów, co pobudza wydzielanie mazi do jamy stawowej. „Naoliwione” stawy płynniej działają, są bardziej ukrwione i dotlenione, szybciej regenerują drobne uszkodzenia. Do tego lepiej stabilizują połączenia kostne, co zmniejsza ryzyko pojawienia się bólu. Ćwiczenia są niezbędne także wtedy, gdy już cierpisz na stany zapalne stawów – regularna aktywność fizyczna skraca ataki bólu. Najlepiej uprawiać codzienną gimnastykę składającą się z nieobciążających ćwiczeń rozgrzewających. Tai Chi, pływanie, które usprawniają pracę wszystkich

stawów. Najlepiej co najmniej trzy razy w tygodniu po 30 minut. Twoje stawy polubią: regularną aktywność fizyczną, która działa odświeżająco i rozluźniająco (tai chi, spacer, pływanie, jazdę na rowerze, nordic walking, jogę). Według badań przeprowadzonych na Tufts University w amerykańskim Medford (Arthritis Care and Research) na stawy, zwłaszcza kolanowe, dobroczynne działanie ma także tai chi.

Efekt regularnych ćwiczeń tai-chi jest znacząca poprawa zmysłu równowagi. Dzięki temu, że trenując ćwiczy się wytrzymałość, siłę i utrzymanie równowagi, minimalizuje się jednocześnie ryzyko upadku. Potwierdzeniem tej tezy są badania FICSIT przeprowadzone na licznej grupie 2000 osób, u których zaobserwowano zmniejszone ryzyko upadku o blisko 50%. Jednocześnie u badanych wzrosło zaufanie do własnej sprawności oraz zmniejszył się lęk przed upadkami. To dobra wiadomość szczególnie dla starszych osób, które trenując tai-chi minimalizują ryzyko urazów i kontuzji, które może powodować zachwianie równowagi. Twoje stawy polubią: regularne przerwy w pracy. Wystarczy 5, 10 minut co godzinę. Wstań od biurka, zatrzymaj samochód (kierowanie pojazdem to dla stawów też praca!), przejdź się, porozciągaj, zrób kilka skłonów i przysiadów.

Nadwaga

Stawy bardzo nie lubią nadwagi – każdy dodatkowy kilogram twojej masy obciąża je i osłabia więzadła, a także przyczynia się do szybszego zużywania chrząstki stawowej. Gdy znacząco przybierzesz na wadze, najbardziej ucierpią twoje stawy kolanowe i biodrowe. Nie tylko od ciężaru – ludzka tkanka tłuszczowa to nie tylko magazyn energii, ale też fabryka hormonów, w tym leptyny, która zmniejsza apetyt i stymuluje prawidłowe wydatkowanie energii. Jednak wysokie stężenie tego hormonu może powodować destrukcję

chrząstki stawowej. Jak sobie pomóc? Schudnąć – z badań wynika, że zmniejszenie wagi ciała o 10 proc. może poprawić pracę stawów u pacjentów cierpiących na chorobę zwyrodnieniową nawet o 28 proc! Twoje stawy nie lubią także diety zbyt bogatej w pomidory, ziemniaki, bakłażany i paprykę. Te warzywa psiankowate zawierają kalcjotriol – jego nadmiar powoduje zwiększenie absorpcji wapnia z pożywienia, który następnie odkłada się w tkankach miękkich, w tym więzadłach i ścięgnach. Wieleletnia dieta oparta na nadmiernym spożyciu psiankowatych może się przyczynić do choroby zwyrodnieniowej stawów. Twoje stawy polubią: ryby morskie, olej rzepakowy i liniany, migdały, sezam i orzechy włoskie. Wszystkie te produkty zawierają kwasy omega-3, które blokują wytwarzanie wywołujących stan zapalny i ból prostaglandyn (te zaś pojawiają się dzięki kwasowi arachidonowemu, który dostarczamy do organizmu, spożywając tłuszcze zwierzęce).

Bóle stawów trafiły na listę chorób psychosomatycznych już kilkadziesiąt lat temu. Jak to możliwe, że napięcie nerwowe czujesz w kolanach, łokciach czy biodrach? To nic innego niż łańcuszek przyczyn i skutków. Stres, złość, gniew czy lęk manifestują się w naszym ciele jako napięcie mięśniowe. Nie zauważamy tego na co dzień, ale często chodzimy z podniesionymi barkami, napiętą szyją, dłońmi zwinętymi w pięści czy zacisniętymi zębami. Tymczasem długotrwałe napięcie mięśniowe usztywnia powięź, tkankę osłaniającą nasze mięśnie, a także powoduje usztywnienie ścięgien. Napięte mięśnie przeciążają stawy, skutkiem czego jest czasami nawet bardzo silny ból.

Im częściej poddajesz się stresowi, tym częściej narażasz stawy na stałe napięcie. A to osłabia ich kondycję. Przewlekły bądź silny stres jest uważany również za jeden z czynników wywołujących choroby autoimmunologiczne, w tym reumatoidalne zapalenie stawów.

REKLAMA

FIRMA ZATRUDNI INŻYNIERA BUDOWY

Do obowiązków

- nadziewanie prawidłowości i terminowości wykonywanych robót.
- realizacja i kontrolowanie harmonogramu projektu budowlanego, kontrola stopnia zaawansowania prac, zgodności z harmonogramem, przyjętymi założeniami projektowymi oraz standardami jakościowymi.
- nadziewanie i koordynacja prac, uczestnictwo w procesach odbiorowych.
- porządkowanie i archiwizacja dokumentacji budowy.
- współpraca w procesie rozliczeń z wykonawcami i rozliczenia inwestycji.
- współpraca z kierownikiem budowy oraz działem zakupów.
- opracowywanie umów w sprawie przewidywania z pracownictwa i aktywności.

Wymagania

- wykształcenie kierunkowe: inżyniera Środowiska lub kierunku pokrewne (bądź w trakcie studiów).
- doświadczenia na podobnym stanowisku będzie dodatkowym atutem.

- umiędzynarodowienie analitycznego myślenia i rozwiązywania problemów technicznych.
- kreatywność, sumienność, systematyczność i precyzja w działaniu.
- bardzo dobrej organizacji pracy.
- umiędzynarodowienie dokumentacji projektowej i technicznej oraz harmonogramu robót.
- znajomość języka angielskiego w stopniu komunikatywnym.
- dobrej znajomości obsługi MS Office, AutoCad, Norma.
- czynne prawo jazdy kategorii B – wymóg konieczny.

Oferujemy

- interesująca i odpowiedzialna praca w renomowanej firmie.
- atrakcyjne i stabilne warunki zatrudnienia w oparciu o umowę o pracę.
- niezbędne narzędzia pracy (laptop, telefon).
- perspektywę wieloletniej współpracy.

Miejsce pracy: ul. Jesionowa 6, 05-816 Michałowice
Więcej informacji pod numerem telefonu
+48 602 522 300

O nieczytanych książkach

Leszek Kożusko - dziennikarz
Foto - księgarnia Ania

W pruszkowskiej księgarni „Ania” (Kraszewskiego 39) jest spory dział książek naszych lokalnych autorów. Z przygnębieniem zauważyłem, że i tych książek nikt nie kupuje. Żyjemy bowiem w czasie, gdy pisać i wydawać książki jest o wiele, wiele więcej niż czytać. A przecież wydaje mi się, że tak niedawno książka kupiona w księgarni na „czarnym rynku” była natychmiast dwa razy droższa. Kojarzy mi się to z zapomnianą, a swego czasu sławną „teorią Maltusa”, który na podstawie, jego zdaniem, dokładnych wyliczeń przyrostu naturalnego ludności i możliwości przyrostu żywności ludzkiej na całym świecie będą musieli umierać z głodu. Nie przewidział po prostu, że odkrywamy i upowszechniamy płody rolnie genetycznie modyfikowane. Do tego stopnia zwiększy się przyrost żywności, iż dzisiaj coraz więcej ludzi umiera z przejedzenia. Są wprawdzie na świecie rejony, gdzie ludzie przymierają z głodu (zwłaszcza dzieci), ale to margines w porównaniu z tą powszechną nadprodukcją żywności nie tylko w Polsce.

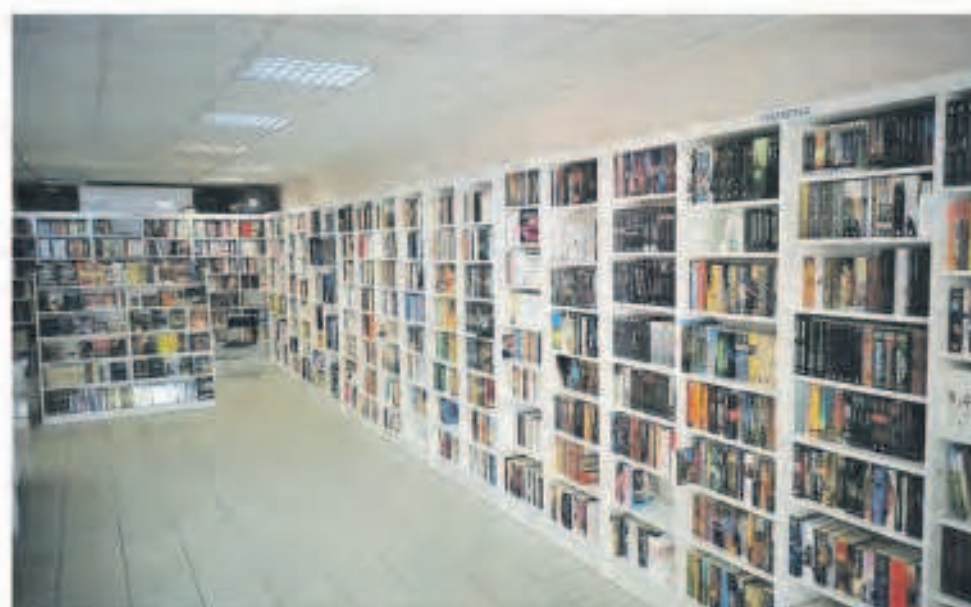
Wracamy do książek. My lokalni piszący i wydający książki najpewniej dokładnie lub mniej dokładnie znamy twórczość Jarosława Iwaszkiewicza ze Stawiska. Z okazji czytanej właśnie książki jego o pokolenie młodszego przyjaciela i biografa – Eugeniusza Kąbatca „Pogoda burzy

nał Palermo”, książki o tej pięknej wyprawie sławnego pisarza do miejsc i czasów młodości, po kolejną wielką nagrodę oraz książkę naszej noblistki Olgi Tokarczuk pomyślałem, że w tym nadmiarze nieczytanych książek jest jednak jakaś logika. Talent pisarski jest po prostu nagradzany poczytnością i przechodzeniem do historii literatury. Ilość, wbrew jakiejś tam teorii nie przechodzi w jakość.

Skożo zwierzę się z czytania książek pozwolić dodać, że też otrzymałem w prezencie kolejną książkę Krzysztofa Czubasza „Stanisław Żenis – świadek zagłady Żydów w Łukowie”. Opisany przez Krzysztofa Czubasza Stanisław Żenis był też swego czasu nauczycielem w Pruszkowie, więc ponownie sięgnąłem z zacięciem do świetnie napisanej książki Mariana Skwary „Pruszkowski Żydzi”.

Gdy już miałem z przykrością zauważyć, że czytanych właśnie książek ja też nie kupuję, ale nie. Po tym literackim Noblu Olgi Tokarczuk moja piękna żona natychmiast wyszła z drukarni „Biegunów” „Prawieku...” i „Opowieści Bizarnych”. „Księgi Jakubowe” czytałem z zacięciem zaraz po ich wydaniu.

Te nasze już nie znane przez młodych tak niedawno (uproszczone dla zabawy) „komunistyczne” nie-dobry i te współczesne „kapitalistyczne” nie tylko w Polsce nadmiary zdawałyby się radykalnie zmieniać społeczne bytowanie. Ale nie. Tak jak przed wiekami są biedniejsi i bogatsi. Nie ma arystokratów, ale są już nie tylko milionerzy, a miliarderzy. Problemem wielu publicystów, jest fakt, że wła-



ścicielami dóbr materialnych świata jest zaledwie kilku, a może kilkunastu ludzi. Zaś prawa własności, podobnie jak wolny rynek, są świętością i bez grzechu nie wolno ich zastąpić ideą zwaną socjalizmem, czy nawet komunizmem. Natomiast biorąc pod uwagę to groźne ocieplenie klimatu oraz topienie się planety w nadmiarze (choćby w

plastiku) skłania mnie do wygłoszenia zasłyszanej tezy, że ludzkość – planeta nie ma innego wyboru: albo komunizm, albo zagłada. Gdyby przypadkiem pojawił się dzisiaj polityczny światowy przywódca głoszący tę tezę zostałby natychmiast ukrzyżowany jak ten szlachetny, wielki Jezus z Nazaretu ze swoją piękną chrześcijańską miłością bliźniego.

REKLAMA

Cenna informacja o leczeniu



Rewelacyjne zabiegi przeciwbólowe BEZ LEKÓW
NATURMED Ośrodek Medycyny Manualnej i Osteopatii
Ursus-Gołąbki ul. Koronacyjna 15
Zapisy: tel.: 22 662 49 07, +48 604 092 007
pon. - pt. w godz. 9:00 - 17:00

LECZYMY

- Bóle ostre, przewlekłe,
- nagłe,
- pourazowe,
- nerwobóle,
- bóle głowy,
- kręgosłupa,
- barku,
- kolan,
- bioder.

Mgr Jakub Górnicki jest wykładowcą w jednej z warszawskich uczelni na Wydziale fizjoterapii i Wydziale medycyny osteopatycznej.

Pierwsza konsultacja jest bezpłatna, aby ustalić wskazania do zabiegu lub przeciwwskazania. Należy przynieść badania (również dawne) RTG lub rezonans.



Mgr Jakub Górnicki



„Dziękuję Panu Górnickiemu za zabiegi. Dzięki niemu uniknąłem operacji kręgosłupa i barku. Mogę być znów aktywny zawodowo i w sporcie”. Marek W. (l. 41) z Warszawy.

„Zniszczyłem wątrobę i nerki, leki na ból wywołały u mnie cukrzycę! Pan Jakub Górnicki spowodował swoimi zabiegami, że mogłam odstawić leki, a rwa kulszowa i sztywność poranna niemal całego ciała, oraz zawroty głowy ustąpiły zupełnie. To dla mnie jest niesamowite. Ponad trzy lata leczenia bez efektów, wydutki na leki i utrata zdrowia”. Jestem panu Jakubowi wdzięczna. Barbara Kunik (l. 69) z Ursusa.

„Mgr Górnicki wyrównał poziom łopatek spowodowany skoliozą, u mojej dwunastoletniej córki, choć skolioza była bardzo poważna. Gimnastyka, pływanie – niewiele pomagało – choć trwała ponad cztery lata”. Matka 12-letniej Ani G. z Włoch.

Sens leczenia kręgosłupa lekami jest taki sam, jak leczenie bólu zęba tabletkami, a nie u dentysty.

Reminiscencja cz. 2



Wiesław Pośpiech
Foto - prywatne zbiory autora

Motto: Niech więc pamięć
powróci do tych, co zapo-
mnieli, a pozostanie na za-
wsze u tych, co pamiętają.

Polski Związek Piłki Nożnej, założony w dniach 20–21 grudnia 1919 w Warszawie obchodził bardzo uroczystie swój jubileusz. Uroczystą Galę 100-lecia Polskiego Związku Piłki Nożnej w Hotelu Double Tree by Hilton w Warszawie zaszczylił swą obecnością: Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Andrzej DUDA, najznakomitsze postacie światowego europejskiego i polskiego futbolu z szefami FIFA i UEFA, selekcjonerzy reprezentacji Polski, elita dziennikarska oraz znakomitości polskiego futbolu z pośród których wybrano „Drużynę 100-lecia”. Odżyły wspomnienia, sukcesu polskiego futbolu na igrzyskach olimpijskich, mistrzostwach świata, Europy różnych kategorii wiekowych. Niemal we wszystkich wspomnianych imprezach swój ślad miniejszy, czy większy pozostawili wychowankowie, zawodnicy czy byli trenerzy MIEJSKIEGO KLUBU SPORTOWEGO „ZNICZ” Pruszków. Niestety w środowisku piłkarskim naszego miasta: klubach, Akademiiach Piłkarskich, szkołach w tym Szkole Mistrzostwa Sportowego, a jest ich w naszym mieście co najmniej kilkanaście, nie zdecydowano się na jakiegokolwiek wspomnienia o tych którzy zapisali się złotymi zgłoskami w historii: pruszkowskiego, mazowieckiego, polskiego i wreszcie światowego futbolu. Niewytłumaczalna znowa milczenie, a raczej pущenie w niepamięć dokonali pruszkowskich piłkarzy, trenerów, działaczy, sponsorów i darczyńców. Dziwne, bowiem wychowanie przez sport, poparte talentem i ciężką pracą, to najlepsza oferta jaką powinniśmy zaproponować pruszkowskiej młodzieży w połączeniu z historią minionych lat i wydarzeń. Dziwne bo przecież już w XVI wieku Jan Zamojski – polski polityk, mąż stanu, kanclerz wielkiej korony i hetman wielkiej korony, doradca Zygmunta Augusta i Stefana Batorego stwierdził: „Takie będą Rzeczypospolite, jakie ich młodzieży chowanie... Nadto przekonany jestem, że tylko edukacja publiczna zgodnych i dobrych robi obywateli”. Wyjątkowo mądre i wiecznie aktualne słowa. Przysłowia są mądrością narodu, a jedno z nich brzmi: „Nie czas płakać nad rozlanym mlekiem”. Zatem zapraszam na sentymentalną podróż: niestety niemal w pigułce, śladami piłkarzy związanych z naszym miastem zgodnie z mottem: reminiscencji. Śladami tych, którzy na przestrzeni blisko 100 lat z ogromnym poświęceniem, tworzyli najpiękniejsze karty historii wiodącego zawsze futbolu, którzy zostawili tyle serca, godnie reprezentując klubowe barwy żółto-czerwone i miasto Pruszków niemal na stadionach całego świata. Poczet wybitnych piłkarzy otwiera wyjątkowa postać Witolda Wypiewskiego.

Witold WYPIEWSKI – urodził się 25.11.1907 roku w rodzinie polskich zesłańców, uczestników Powstania Styczniowego w Uzbekistanie. Po śmierci ojca, inżyniera budowy kolei, jako 14 letni chłopiec, wyruszył bez wiedzy rodziny do Polski, pozostawiając w Taszkencie matkę i dwie siostry, których już nigdy nie zobaczył. Dziwnym zbiegiem okoliczności trafił do Pruszkowa, gdzie rozpoczął przygodę z futbolem w ZNICHU. Napastnik, grający na prawym i lewym skrzydle w latach 1922 – 1923, następnie w AZS Warszawa (1924-1925). W latach 1926 – 1937 z powodzeniem bronił barw LEGII Warszawa, jako klubowy rekordzista gier rozgrywając 201 meczów i zdobywając 47 bramek. Pseudonim „KICIA”. Uczestnik PUCHARU SŁOWIAŃSKIEGO - PRAHA 1926, PUCHARU AMATORÓW ŚRODKOWEJ EUROPY 1929-1930. Mechanik lotniczy w latach 1937 – 1939 grał w barwach warszawskiego OKĘCI. Reprezentował barwy Polski w meczach: CZECHOSŁOWACJA - POLSKA 3:2 w Pra-



S.C. WISŁA Chicago - Janusz KOTLARSKI, Marek POPLAWSKI, Wiesław RUTKA, Roman POPIŃSKI



Ryszard SZYMCHAK - kapitan „dzikiej” drużyny - 1956 rok

dze (1928), CZECHOSŁOWACJA - POLSKA 1:2 w Pradze (1929), POLSKA - WĘGRY 5:1 Poznań 1929, POLSKA - AUSTRIA (amatorzy) 1:3 w Graz, POLSKA - RUMUNIA 2:3 - 1931 w Warszawie, gdzie zdobył bramkę, BELGIA - POLSKA 2:1 - zdobył bramkę - Bruksela 1931, POLSKA - LOTWA 2:1 - Warszawa 1929, LOTWA - POLSKA 8 2-6, Ryga 1934. Uczestnik kampanii wrześniowej w obronie Modlina oraz konspiracyjnych rozgrywek w czasie okupacji. Po wojnie instruktor piłki nożnej w ZNICHU, PROCHU Pionki i drużyn młodzieżowych LEGLI. Także instruktor tenisa, którego obok futbolu był ogromnym pasjonatem. Zmarł 25 listopada 1981 roku w Warszawie, a grób odwiedzany jest przez przedstawicieli kibiców warszawskiej LEGII.

Ryszard KRAJEWSKI – urodzony 26.03.1935 roku w Pruszkowie. Wychowanek ZNICHU Pruszków – napastnik, środkowy i prawoskrzydłowy. ZNICH Pruszków 1948 – 1953, GWARDIA Warszawa 1953 – 1957 – razem z Ryszardem KULESZĄ – późniejszym trenerem ZNICHU i reprezentacji Polski uczestniczył w pierwszym w historii dwu meczu pucharowym 1955/1956 z DJURGARDENS IF (0:0 i 4:1), ponownie ZNICH w latach 1957-1963. Z zawodu ślusarz – pracownik ZNTK Pruszków. Spoczywa na cmentarzu Żbikowskim.

Wiesław MATYJEK – urodzony 01.01.1937 w Pruszkowie. Wychowanek ZNICHU Pruszków – Technik me-

chanik – marynarz. Napastnik ZNICHU Pruszków 1953 – 1957. LEGIA Warszawa 1957 – 1959 z którą uczestniczył w historycznym tournée po USA i Kanadzie oraz grał z Jackiem GMOCHEM w reprezentacji Warszawy w PUCHARZE KOZPN im. Józefa KAŁUŻY – 1959. Ponownie ZNICH Pruszków w latach 1959 – 1960, a następnie ARKA Gdynia pomiędzy 1960 – 1966 oraz jeden z asów „ligi oceanicznej”, także w zespole M/S BATORY. Zmarł w Gdyni, spoczywa na miejscowym cmentarzu.

Jack Wojciech GMOCH, pseudonim „Szczeka” – urodzony 13.01.1939 roku w Pruszkowie. Wychowanek ZNICHU, którego barwy bronił w latach 1953 – 1958. Następnie – zawodnik warszawskiej LEGII, gdzie w latach 1958 – 1969 rozegrał 190 spotkań i zdobył 10 goli oraz wywalczył: dwukrotnie Puchar Polski w latach 1964 i 1966 oraz Mistrzostwo Polski w roku 1969. W latach 1962–1968 wystąpił 29 razy w reprezentacji Polski. Przedwcześnie zakończył karierę zawodniczą 17 sierpnia 1968 podczas meczu Kadra PZPN – Express, gdzie odniósł poważną kontuzję wielostopniowego złamania nogi. Po zakończeniu kariery piłkarskiej rozpoczął pracę jako trener. Kolejno jako asystent Edmunda Zientary w Legii (1969-1971). Od 1971 współpracownik Kazimierza GORSKIEGO [wygrane eliminacje do igrzysk olimpijskich,

złoty medal olimpijski 1972 w Monachium, wygrane eliminacje MŚ 1974 i zajęcie 3 miejsca na MŚ 1974 w RFN]. W roku 1976 jako następca Kazimierza GORSKIEGO został selekcjonerem reprezentacji Polski. Wygrał eliminacje do MŚ 1978 i tym samym awansował do finałów mistrzostw świata w Argentynie w 1978, gdzie zajął 5 miejsce. Po mundialu poprowadził reprezentację w dwóch meczach: wygranym towarzyskim z Finlandią w sierpniu 1978 i wygranym 2:0 meczu eliminacyjnym do mistrzostw Europy z Islandią, po czym został odwołany przez futbolową centralę. Wyjechał za granicę gdzie w latach 1979 – 2003 między innymi prowadził norweski Skeid Fotball, a następnie: drużyny greckie i cypryjskie: PAS Janina, APOLLON Ateny, AE Larisa, PANATHINAIKOS Ateny, AEK Ateny, OLIMPIAKOS, APOEL Nikozja z którymi odnosił spektakularne sukcesy. W uznaniu zasług wybrany w Grecji jednym z pięciu najlepszych trenerów w historii greckiej ligi piłkarskiej oraz uznany za najlepszego trenera lat 80. Prezes Stowarzyszenia Współpracy i Przyjaźni Polsko-Greckiej. W latach 2001–2004 pełnił obowiązki attaché olimpijskiego polskiej reprezentacji olimpijskiej na igrzyskach olimpijskich w Atenach w 2004. Za zasługi dla greckiego Grecji – „EXI CHRONIA STO ELLADA” czyli „SZEŚĆ LAT U GRECJI” (tytuł celowo przekreślony) oraz w roku 2018 – „NAJLEPSZY TRENER NA ŚWIECIE”, współautorzy z Arkadiuszem BARTOSIAKIEM i Lukaszem KLINKE.

Ryszard Władysław SZYMCHAK – urodzony 14.12.1944 roku w Pruszkowie. Wychowanek ZNICHU Pruszków 1956 – 1961, napastnik. Następnie 1962 – 1974 oraz 1977 – 1978 w GWARDII Warszawa, gdzie rozegrał 213 meczów, zdobywając 69 bramek w tym króla strzelców ligi 1972. Uczestnik rozgrywek PUCHARU LATA – „INERTOTO” 1964/1965, 1965/1966, PUCHARU MIAST TARGOWYCH – 1969/1970, 1973/1974, (od roku 1971 – PUCHAR UEFA). Złoty medalista Igrzysk Olimpijskich Monachium 1972, ale w reprezentacji rozegrał tylko dwa mecze, oba na igrzyskach, w tym w finale, po którym – po dekoracji – złoty medal, który dostał, przekazano od razu kontuzjowanemu Antoniemu Szymanowskiemu. Ryszard, repliki olimpijskiego złota, doczekał się po wielu latach za sprawą decyzji... gen. Czesława Kiszcza. W latach 1974 – 1976 zawodnik francuskiego i FC BOULOGNE. Po zakończeniu kariery piłkarskiej szkolił grupy młodzież, następnie jako asystent trenerów Gwardii. Współpracował z kadrą Polski U – 21 oraz prowadził POLONEZA Warszawa. Zmarł 7 grudnia 1996 roku. Został pochowany na Żbikowskim cmentarzu parafialnym w obecności byłych kolegów z reprezentacji i klubów. Na jego grobie widnieje napis informujący m.in., że był mistrzem olimpijskim, reprezentantem Polski i królem strzelców ligi.

Zbigniew KAKIETEK – urodzony 11 sierpnia 1957 w Chyliczkach, polski piłkarz występujący na pozycji pomocnika. Technik – mechanik. Wychowanek ZNICHU Pruszków 1970 – 1975, 7 marca 1976 roku zadebiutował w LEGII Warszawa, gdzie rozegrał 96 meczów, zdobywając 2 gole oraz 2 krotnie Puchar Polski, w latach 1980 – 1981. Uczestnik PUCHARU LATA, INTERTOTO – 1977, 1980 i 1981. Zawodnik MOTOR Lublin gdzie w latach 1983 – 1985 rozegrał 24 mecze i zdobył 1 gola. Członek reprezentacji Polski juniorów i młodzieżowej. Kariere piłkarską zakończył w 1985 roku. Następnie prowadził jako trener ŻYRARDOWIANKĘ Żyrardów, ORKAN Sochaczew, POGON Grodzisk Mazowiecki, TUR Jaktorów, BŁĘKITNI Korytów, NAPRZOD Brwinów.

Krzysztof KRAJEWSKI – urodzony 6 grudnia 1953 roku w Pruszkowie. Wychowanek ZNICHU Pruszków – 1965 – 1973 i 1978 – 1981 obrońca, najmłodszy z czwórki grających braci Krajewskich – LEGIA Warszawa 1973 – 1975, uczestnik PUCHARU LATA – „INTERTOTO 1974, MOTO – JELCZ Oława 1975 – 1976. Zmarł w październiku 2007 roku. Spoczywa na cmentarzu Żbikowskim razem z najmłodszym bratem Marianem.

Marek MILANKIEWICZ – urodzony 30 września 1966 roku w Warszawie, lekkoatleta, a następnie

piłkarz, wychowanek ZNICZA Pruszków, 1986 - 87, RKS URSUS 1987/88 1992/93, POLONIA Warszawa 1993/94 HUTNIK Warszawa 1994/95, RKS URSUS 1995/97, ZNICZ Pruszków 1997 - 2002, 2002/03 LKS Chlebna.

Maciej TERLECKI - urodzony 9 marca 1977 roku w Pruszkowie. Wychowanek ZNICZA Pruszków 1989 - 1992 - napastnik, rozgrywający. Syn Stanisława, brat Tomasa i Stanisława juniora. 1992 - 1993 POLONIA Warszawa, 1993 - 1994 RSC ANDERLECHT Bruksela, 1994 - 1997 ŁKS Łódź, 1997 - 1999 WIDZEW Łódź, 2000 - 2001 ORLEN Płock, RUCH Chorzów, STOMIL Olsztyn, WISŁA Płock, POGON Szczecin, RADOMIAK Radom, PELIKAN ŁÓWICZ, MILAN Milanówek, mistrz Europy U - 16, reprezentant Polski we wszystkich kategoriach wiekowych.

Radosław MAJEWSKI - urodzony 15.12.1986 w Pruszkowie. Wychowanek ZNICZA - pomocnik (2001 - 2006/07(j), 2006/07 - 2007/08 GROCLIN Grodzisk Wielkopolski, 2008/09 - 2009/10(j) POLONIA Warszawa, 2009/10 NOTTINGHAM FOREST FC, HUDDERSFIELD TOWN AFC, AS VERIA, LECH Poznań, POGON Szczecin, WESTERN SYDNEY WANDERERS FC. Reprezentacja Polski - 8 spotkań oraz reprezentant Polski juniorów, reprezentacji młodzieżowej, Mazowsza i Warszawy.

Tomasz CHAŁAS - urodzony 20.07.1988 w Pruszkowie. Wychowanek ZNICZA Pruszków napastnik, do 2004 (juniorzy) oraz ZNICZ Pruszków, AGRYKOLA Warszawa, 2004 - 2009 (w) ZNICZ Pruszków, 2010/11(j) GÓRNIK Zabrze, 2010/11(w) DOLCAN Żabki, 2011(j) /12(j) ZAWISZA Bydgoszcz, 2012 - OLIPIA Elbląg, POGON Szczecin, KOLEJARZ Stróże, DOLCAN Żabki, STOMIL Olsztyn, URSUS Warszawa, MKS Kluczbork, POLONIA Warszawa, KSZO 1924 Ostrowiec Świętokrzyski, reprezentacja Polski U-18, 9 spotkań, 1 gol.

Jakub WÓJCIK - urodzony 9 lipca 1988 roku w Warszawie, wychowanek ZNICZA Pruszków - obrońca, 2005/06 (juniorzy) ZNICZ Pruszków, ANPREL Nowa Wieś, PIĄST Piastów, GUKS Nadarzyn, 2010/11 ZAWISZA Bydgoszcz, Arkadiusz JĘDRYCH - urodzony 27.05.1992 roku w Pruszkowie, wychowanek ZNICZA Pruszków, barwy którego reprezentował przez 14 sezonów, pełniąc funkcję kapitana drużyny, miał swój epizod w reprezentacji Polski U-19. Następnie kolejno reprezentował barwy POGONI. Siedlce oraz GKS Katowice. Należy dodać iż cała ostatnia trojka to wychowankowie Roberta KOCHAŃSKIEGO, wieloletniego zawodnika, a następnie szkoleniowca, który odnosi spektakularne sukcesy z pruszkowską młodzieżą.

Robert LEWANDOWSKI - urodzony 21 sierpnia 1988 roku w Warszawie. Napastnik od roku 2008 zawodnik ZNICZA Pruszków - 59 meczy, 36 goli, ról strzelców III i II ligi. Na pruszkowskim stadionie rozpoczął marsz ku sławie: LECH Poznań - 58 meczy, 32 gole, Mistrz Polski, PUCHAR POLSKI x 2, SUPER PUCHAR POLSKI, król strzelców Ekstraklasy, BV BORUSSIA 1909 Dortmund - 131 meczy, 74 gole - mistrzostwo Niemiec, BAYERN Monachium - 178 meczy, 149 goli. Niekwestionowany lider i kapitan biało-czerwonych, gdzie rozegrał 112 spotkań i 61 goli. Zwycięzca i 3-krotny laureat Plebiscytu Przeglądu Sportowego, członek drużyny 100-lecia PZPN. I wreszcie rodzinę, a właściwie ogromną „wisienkę” na tym wspaniałym torcie Dominika Grabowską.

Dominika GRABOWSKA - urodzona 26.12.1998 roku. Jedyna w dotychczasowej historii wychowanka ZNICZA Pruszków - trener Łukasz MILANKIEWICZ. Następnie zawodniczka MUKS PRAGA Warszawa, AZS Wrocław i GORNIKA Łęčna - 2 -krotna mistrzyni POLSKI zdobywczyni Pucharu Polski, uczestniczka europejskich pucharów. Reprezentantka Polski we wszystkich kategoriach wiekowych. W narodowej reprezentacji Polski, gdzie rozegrała 39 meczy i zdobyła 6 goli, zadebiutowała wieku 15 lat, podczas rozegrania w Sosnowcu zwycięskiego meczu z Belgią. 11 lutego 2015 rozegrała mecz przeciwko Węgierkom. W 60 minucie tego meczu zdobyła bramkę, stając się najmłodszą strzelczynią w historii reprezentacji Polski seniorów. Miała wówczas 16 lat i 47 dni.

Puchar Polski w piłce nożnej mężczyzn to cykliczne rozgrywki piłkarskie, organizowane co roku przez Polski Związek Piłki Nożnej pod patronatem Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej dla polskich drużyn klubowych (zarówno amatorskich, jak i profesjonalnych). W rozgrywkach o Puchar Polski obowiązkowo biorą udział drużyny Ekstraklasy, I, II, III i IV ligi oraz do klasy okręgowej włącznie. Kluby z niższych lig (od klasy C do II ligi) najpierw uczestniczą w rozgrywkach



Radosław MAJEWSKI - 1998 rok



Dominika GRABOWSKA (z opaską na głowie) - 2008 rok

kach Pucharu Polski szczebla okręgowego, a później wojewódzkiego. 16 zwycięstw wraz z 16 finalistami stopnia wojewódzkiego kwalifikuje się do rundy przedwstępnej szczebla centralnego. Tak więc są to najbardziej prestiżowe i masowe ze wszystkich rozgrywek pucharowych prowadzonych kiedkolwiek w Polsce, potocznie nazywane pucharem tysiąca drużyn. Od sezonu 2013/2014 każdy mecz finałowy PP rozgrywany jest na Stadionie Narodowym w Warszawie i ma on stałą datę jego rozgrywania - 2 maja. Żółto - czerwoni w rozgrywkach szczebla centralnego zadebiutowali w sezonie 1953/1954, odpadając z dalszej rywalizacji po porażce z II ligową ODRĄ Opole 0:2. Po raz drugi w sezonie 1971. W 1972 tym razem w I rundzie zmierzyli się z CHOJNICZANKĄ Chojnice, ponosząc porażkę 1:2, a historycznego gola w rozgrywkach PP zdobył Janusz KOTLARSKI, syn Stanisława, brat Zbigniewa (1979/1983 - HUTNIK Warszawa) i ojciec Krzysztofa wychowanków ZNICZA. Na kolejny udział sympatycy czekali do sezonu 2006/2007, pokonując kolejno MRAGOVIE Mrągowo i ZAWISZĘ Bydgoszcz. Niestety w 1/16 ulegliśmy DYSKOBOLU Grodzisk Wielkopolski 1:2 i straciliśmy Radka MAJEWSKIEGO na rzecz wspomnianego klubu, późniejszego zdobywcę tego trofeum oczywiście z naszym wychowankiem w składzie. W sezonie 2007/2008 także w 1/16 ulegliśmy CRACOVII 2:5. W sezonach od 2008/2009 do 2013/2014 kończyliśmy udział w rundzie wstępnej lub 1/16. W sezonie 2014/2015 po zwycięstwach z WISŁĄ Szczecin, ODRĄ Opole i STALĄ Rzeszów i ZAGŁEBIEM Lubin dotarliśmy do 1/4 finału. Niestety LECH Poznań okazał się zdecydowanie

lepszym w Pruszkowie 5:1 oraz w rewanżu zdobywając gola na wagę zwycięstwa w ostatniej minucie. Jednak był to największy dotychczasowy sukces w rywalizacji PP. W kolejnych sezonach kończyliśmy udział na poziomie rundy przedwstępnej lub wstępnej. Obok wymienionych zawodników szczególną rolę odgrywali trenerzy, współtwórcy sukcesów żółto - czerwonych: Ryszard KULEZA, Piotr WIŚNIK, Tomasz MATUSZEWSKI, Leszek OJZYSKI, Dariusz BANASIK i wielu innych oraz szczególną postać w tym doborowym towarzystwie - Piotr DZWONEK znakomity trener bramkarzy ZNICZA Pruszków był związany z pruszkowskim klubem od połowy lat osiemdziesiątych. Najpierw jako zawodnik, a następnie jako trener bramkarzy pierwszej drużyny oraz grup młodzieżowych. Był niezwykle cenionym fachowcem w dziedzinie szkolenia bramkarzy. Współpracował m.in. z Grzegorzem SZAMOTULSKIM, który wielokrotnie w wywiadach prasowych podkreślał, że: „trener DZWONEK to jeden z najlepszych specjalistów w swoim fachu, któremu bardzo wiele zawdzięczam. Uważam, że był to najlepszy fachowiec, z jakim przyszło mi pracować. W Polsce był niedoceniany. Częściowo z powodu cichego i spokojnego usposobienia... Był oddany Zniczowi, prowadził zajęcia w Nadarzynie. Zgłosiłem się do niego w kryzysowym momencie. Od roku nie miałem klubu. Pod jego okiem wzmacniłem się przede wszystkim psychicznie. Bardzo wiele mnie nauczył. Przed zajęciami i po nich odbywałyśmy niekończące się rozmowy. Bezcerne doświadczenie. Gościł mnie bratem udział w treningach Znicza, Trener Piotr DZWONEK

trenował ze mną indywidualnie. Nie pozwalał mi nie wierzyć... mówił, że będę spokojny, że wrócę do piłki. Miał rację. Nagle kontuzji doznał Łukasz ZAŁUSKA i zgłosiła się po mnie DUNDEE. Z dnia na dzień wyruszyłem na Wyspy. Wkrótce ze swojskiego bocznego boiska w nadarzyńskim lesie, gdzie z cudem graniczyło znalezienie jednej kępki trawy, przeniosłem się na idealnie równą i zieloną murawę TANNADICE PARK. Piotr zmarł nagle w czwartek 31 marca 2011 r. w wieku zaledwie 50 lat.

Wielu, bardzo wielu zawodników ZNICZA, młodych patriotów walczyło z okupantem hitlerowskim na frontach II wojny światowej, w ruchu oporu, partyzantce i innych formacjach oddając często swe życie. Wszystkim należy się nie tylko ogromny szacunek, wdzięczność, ale przede wszystkim wieczna chwala i pamięć. Wspominałem już Jerzego EJGELA - uczestnika Powstania Warszawskiego, a następnie żołnierza II korpusu, odznaczanego pośmiertnie Krzyżem Niepodległości. Teraz kolej na kolejnych bowiem w bieżącym roku mija 74 lata od rozwiązania dywizjonu 303, który dzięki swym wyczynom uplasował się na pierwszym miejscu wśród najlepszych dywizjonów RAF co dobitnie potwierdzają słowa ówczesnego premiera Wielkiej Brytanii - Winstona CHURCHILLA - „Nigdy w historii ludzkich konfliktów tak wielu nie zawdzięcza tak bardzo dużo, tak nielicznym”. Nielicznym bohaterom, a wśród nich dwaj młodzi wychowankowie ZNICZA Pruszków: **Zygmunt ROZWORSKI** - urodzony 14.04.1920 roku, stopień RAF - sergeant (sierżant), pilot dywizjonów 303 i 306, nr służbowy RAF 793164. Zginął 8.11.1942 roku w morzu. Odznaczony 2-krotnie Krzyżem Walecznych i angielskim CROIX DE GUERTE (Krzyżem Wojennym) oraz **Zygmunt KOWALSKI** - urodzony 20.04.1921 - stopień RAF - sergeant (sierżant), pilot dywizjonów 303 i 316, nr służbowy RAF 780689. Zginął 21.03.1944 roku. Spoczywa na cmentarzu kościelnym Our Lady of Compassion w Forinby - hrabstwo Merseyside (FG15D). W latach 1974 - 1984, byli i aktualni piłkarze ZNICZA Pruszków zapisali się złotymi zgłoskami w historii S. C. WISŁA Chicago - najstarszego polonijnego klubu sportowego założonego w roku 1927 i sercach „polonusów”, sprawiając swymi umiejętnościami i występami na boiskach ogromną radość. Kolejno: Marek POPLAWSKI, Zdzisław KRAJEWSKI i Józef ZATON w latach 1974 - 1976 wywalczyli awans do Major Dywizji i Puchar Gubernatora Stanu Illinois. Następnie w latach 1976 - 1978 Marek POPLAWSKI, Zdzisław KRAJEWSKI, Zenon KRAJEWSKI, Janusz KOTLARSKI, Roman POPIŃSKI i Wiesław RUTKA zdobyli Puchar USA Amatorów. Ponadto barwy chicagowskiego klubu godnie reprezentowali: **Krzysztof MATUSZEWSKI** i **Bogdan LEWANDOWSKI**. Także, ale w rozgrywkach niższych klas piłkarskich Republiki Federalnej Niemiec, barwy klubów: HSF HERMSTEDTER, WACKER BUKHAUZENER, ESV NEUBERG i innych godnie reprezentowali: **Ryszard DUMALA**, **Piotr MOŃKO**, **Marek MILANKIEWICZ**, **Marek PYTKOWSKI** i **Stefan WOJCIECHOWSKI**. Aktualnie II ligowy MKS ZNICZ Pruszków jest czwartą siłą na Mazowszu po LEGII Warszawa, PŁOCKIE WISŁE i RADOMIAKU i jest to powód do satysfakcji biorąc pod uwagę fakt, że zniknęły z mapy piłkarskiej legendarne i zasłużone kluby: WARSZAWIANKA czy GWARDIA Warszawa, a plejada byłych I i II ligowców szuka szczęścia w niższych ligach czy klasach rozgrywkowych: ŚWIT Nowy Dwór Mazowiecki, RKS Radomsko, URSUS Warszawa, POLONI Warszawa, HUTNIK Warszawa, DOLCAN (obecnie ŻĄBKOWIA), BUG Wyszków i wiele, wiele innych. Włodarze klubowi szczerą się osiągnięciami Akademii Piłkarskiej Znicza i najwyższym Złotym Certyfikatem PZPN co jest faktem nie zaprzeczalnym, ale... ostatnim wychowankiem powołanym do Reprezentacji Polski U - 21 był wspomniany Tomasz CHAŁAS dzisiaj 32 letni, a do U - 19 dzisiaj 28 letni Artur JĘDRYCH. Czy doczekamy się kolejnych wychowanków pokaże czas.

W roku 2023 MIEJSKI KLUB SPORTOWY ZNICZ Pruszków, będzie obchodził jubileusz 100-lecia. Jestem przekonany, że należy już dzisiaj pomyśleć o tym szczególnym wydarzeniu, a zwłaszcza o tych, którzy stawiali podwaliny i kontynuowali tradycję i historię swymi dokonaniem i bo nie tylko bardzo, bardzo na to zasłużyli, ale po prostu TO IM SIĘ, OD NAS PO PROSTU NALEŻY.

Będę szczęśliwy, jeżeli prezentowane co prawda części historii wzbudzą zainteresowanie wśród futbolowego narybku i ich opiekunów - trenerów. Będę dumny iż udało mi się wprowadzić w życie hasło - „ODALMY OD ZAPOMNIENIA”.

www.gpr24.pl ➔ **Informacje** ogłoszenia i inne...

Luty w MOK „KAMYK”



9 (Niedziela) godz. 16:00. Koncert 12 Tenorów. Sala Widowiskowa CDK.

12 Tenorów to unikalny międzynarodowy projekt muzyczny AVIP Group – Woytek Mrozek Production. Zespół tworzą międzynarodowi artyści – wokaliści grupy LeonVoci, grupy Kalophonie oraz goście programu, którzy do samego końca pozostaną niespodzianką dla publiczności. Nie można zapomnieć także o znanym światowej publiczności dyrygencie i wirtuozie kłarnetu jakim niewątpliwie jest Pan Woytek Mrozek.

Charakterystycznym dla koncertów grupy 12 Tenorów jest wirtuozeria wokalu, kolor wielogłosowości, połączony z humorem, dzięki czemu burzą oni stereotypowy obraz klasycznej muzyki wokalne, a także wirtuozeria instrumentalna. Zespół tworzą świetnie wykształceni artyści, którzy są laureatami prestiżowych międzynarodowych konkursów wokalnych, a także programów telewizyjnych.

12 Tenorów to potęgą wokalu, która wzbudza entuzjazm nie tylko dzięki odmiennym możliwościom głosowym, ale także poprzez porażającą energię na scenie, która udziela się publiczności. Każdy ich koncert jest świętem muzyki wokalne, a publiczność uwielbia ich miły i autentyczny sceniczny wizerunek.

Bilety (50 zł/osoba) do nabycia od 3 lutego od godziny 16:00 w kasie MOK oraz od tej samej godziny na stronie internetowej – www.mok-kamyk.pl/bilety

Miejsca nienumerowane, a bilety bezzwrotne.

10 - 21 (pn., śr., pt.) godz. 10:00 – 13:00. Artystyczny Kalejdoskop czyli Ferie Zimowe w „Kamyku”.

Termin ferii to 10-21 lutego. Warsztaty jedynie w poniedziałki, środy i piątki od godziny 10:00 do 13:00. W programie tworzenie własnych animacji, budowanie miasta, gry planszowe oraz zanurzenie się w świat opowieści i gawędy. Dokładniejsze informacje na naszej stronie internetowej www.mok-kamyk.pl w zakładce projekty.

Warsztaty bezpłatne. Ilość miejsc ograniczona!

23 (Niedziela) godz. 12:00. „O Smoku Wawelskim” w wykonaniu Autorskiego Teatru Młodego Widza. Sala Widowiskowa CDK.

Spektakl jest jedną z wielu wersji krakowskiej legendy, opowiadającej o królu Krakę, który mieszkał na Wawelu. Wokół zamku rosło i rozwijało się miasto, ludzie żyli tam pracowicie i dostatnio, aż do momentu kiedy w jednej z jaskiń pod wawelskim wzgórzem zagnieździł się ogromny i straszny smok, który pożerał owce i baranki. Nikt nie znalazł sposobu na pokonanie smoka, nawet najdzielniejsi rycerze nie mieli dość odwagi, by stawić czoła smokowi. Lecz nagle, nie wiadomo skąd, pojawił się szewczyk Dratewka, który wpadł na genialny pomysł... Jaki? Tego dowiecie się podczas spektaklu...



Przedstawienie jest prezentowane w żywym planie oraz z elementami lalkowymi. Wszystko odbywa się na oczach widzów i na pewno może być inspiracją do dobrej zabawy w teatr w domu czy w szkole. Dużym walorem przedstawienia jest muzyka i piosenki.

Bilety będą dostępne w kasie MOK oraz na stronie www.mok-kamyk.pl/bilety od godziny 8:00 w dniu 10.02.2020. Koszt biletu to 10

zł od osoby. Miejsca nienumerowane, a bilety bezzwrotne. Spektakl przeznaczony dla widzów od 4 lat.

**Miejski Ośrodek Kultury im. Aleksandra Kamińskiego „Kamyk”
ul. Bohaterów Warszawy 4, 05-800 Pruszków
tel.: (22) 728 39 40
www.mok-kamyk.pl**

ZAPROSZENIE

Książnica Pruszkowska zaprasza na

Salonik z Kulturą

**Tadeusz Woźniak
& Jolanta Majchrzak**



**23/02/2020
godz. 18:00
wstęp wolny**

**Antoni Muracki
śpiewa Kryla**

akompaniują:
**Robert Kuśmierski
/akordeon/
Joachim Łuczak
/skrzypce, perkusjonalia/**



Spółdzielczy Dom Kultury w Pruszkowie, ul. Hubala 5

Pruszków
pomaz - polubisz



**AGENCJA
WYDAWNICZO
REKLAMOWA -
PROFIL MEDIA**

**WYDAWCA GAZETY -
Głosu Pruszkowa
oraz portalu - www.gpr24.pl**

Redakcja Głosu Pruszkowa: 05-806 Komorów, ul. Moniuszki 6 lok. 2, tel./fax: (22) 758 11 10, +48 604 194 054, skype: grafik9513, redakcja@gpr24.pl, www.gpr24.pl
Redaktor Naczelny: Mirosław Kalinowski, tel.: (22) 758 11 10 Z-ca Redaktora Naczelnego: Adam St. Trąbiński, tel.: (22) 759 47 85. Sekretarz Redakcji: Gabriela Milewska, tel.: (22) 758 11 10. Zespół redakcyjny: Mirosław Kalinowski, Adam St. Trąbiński, Feridun Erol, Jerzy Antkowiak, Maciej Bugajak, Grzegorz Zegadło, Zbigniew Poręcki, Maciej Woźniakiewicz, Jerzy W. Ryll, Włodzimierz Szpak, Wiesław Pośpiech, Grażyna Siczek, Tomasz Malczyk, Leszek Kozusko, Gerard Połozynski, Marian Skwara, Tomasz Suwała, Marek Strójwąg, Michał Kaleta. Stała współpraca: Muzeum Dulag 121, MOK Pruszków. Nakład: 20 tys. szt. w miesiącu. Zasięg: Brwinów, Janki, Komorów, Kanie, Malichy, Michałowice, Nowa Wieś, Nadarzyn, Otrębusy, Ożarów Mazowiecki, Piastów, Pruszków, Podkowa Leśna, Raszyn, Reguły, Tworzy i Warszawa Ursus.

Dział reklamy i ogłoszeń: tel.: (22) 758 11 10, mobil: 604 194 054, redakcja@gpr24.pl Wydawca: Agencja „PROFIL”, 05-806 Komorów, ul. Moniuszki 6 lok. 2, tel./fax: (22) 758 11 10. Grafika i skład: Studio graficzne Agencji Profil, Mirosław Kalinowski tel.: 604 194 054.

Materiałów nie zamawianych nie mamy obowiązku publikowania. Zastrzegamy sobie prawo do skracania i redagowania publikowanych tekstów.
© Prawa autorskie zastrzeżone. Kopiowanie układów i elementów graficznych oraz ich wykorzystywanie w innych publikacjach jest prawnie zabronione.
Przedruk materiałów tylko za zgodą redakcji.



POWIATOWY URZĄD PRACY W PRUSZKOWIE

05-800 Pruszków, ul. Drzymały 30 wejście C, pokój nr 129

tel.: (22) 770 20 42/45 <http://pruszkow.praca.gov.pl>



1. Sprzątaczkę - wykształcenie min. podstawowe. Praca w Otrębusach. *Oferta nr 44.*
2. Nauczyciel/wychowawca świetlicy - wykształcenie wyższe. Poziom wykształcenia - I lub II stopnia o kierunku pedagogicznym lub pokrewnym z przygotowaniem pedagogicznym. Praca w Otrębusach. *Oferta nr 45.*
3. Nauczyciel techniki - wykształcenie wyższe. Poziom wykształcenia - I lub II stopnia o kierunku pedagogicznym lub pokrewnym z przygotowaniem pedagogicznym. Praca w Otrębusach. *Oferta nr 47.*
4. Specjalista wod-kan/operator sieci wodociągowej - wykształcenie nie wymagane. Staż pracy - mile widziane doświadczenie w branży wod-kan mile widziane. Uprawnienia - prawo jazdy kat. B. Praca w Brwinowie. *Oferta nr 68.*
5. Listonosz samochodowy/motorowerowy - wykształcenie zawodowe. Uprawnienia - prawo jazdy kat. B. Inne - zgoda na używanie własnego samochodu/motoroweru. Praca w Raszynie. *Oferta nr 95.*
6. Specjalista ds. administracji ze znajomością księgowości - wykształcenie średnie. Staż pracy mile widziany. Uprawnienia/umiejętności - znajomość podstaw księgowości, sumienność. Praca w Pruszkowie. *Oferta nr 137.*
7. Monter izolacji - wykształcenie nie wymagane. Staż pracy nie wymagany. Praca w Pruszkowie. *Oferta nr 141.*
8. Doradca klienta ds. turystyki - wykształcenie wyższe związane z turystyką. Staż pracy min. 2 lata w biurze podróży. Umiejętność - tworzenia własnych programów na zamówienie, umiejętność obsługi klientów biura podróży. Praca w Pruszkowie. *Oferta nr 154.*
9. Kasjer/sprzedawca, starszy kasjer/kierownik zmiany, zastępca kierownika sklepu, kierownik sklepu - wykształcenie zawodowe średnie. Staż pracy wymagany w zależności od stanowiska. Rekrutacja pracowników do nowo otwieranego sklepu w Piastowie. *Oferty nr 30, 33, 34, 35, 36.* W ramach ofert planowane jest spotkanie kandydatów z pracodawcą w dniu 05.02.2020 r. w Sali konferencyjnej Starostwa Powiatowego w Pruszkowie, ul. Drzymały 30 - godz. 10:00, sala 401, IV piętro.
10. Kasjer/kasjerka, pracownik hali - wykształcenie podstawowe/zawodowe w zależności od stanowiska. Praca w Jankach. *Oferty nr 124, 125.* W ramach ofert planowane jest spotkanie kandydatów z pracodawcą w dniu 24.02.2020 r. w Sali konferencyjnej Hipermarketu Auchan Janki, w godz. 10:00-14:00.



**DO SPRZEDANIA DZIAŁKI
W KOMOROWIE WSI
POWIERZCHNIE OD 1000
DO 1500 M2**



Agencja Profil

Biurowo Obsługa Nieruchomości
Moniuszki 6 lok 2, 05-806 Komorów
tel.: 604 194 132, 22 758 11 10
biuro@profil24.pl



POSZUKUJEMY!

**Osób do pozyskiwania
reklam i ogłoszeń**

**Kontakt: tel.: + 48 604 194 054,
22 758 11 10, redakcja@gpr24.pl**

LESZKOWI OJRZYŃSKIEMU

Trenerowi MKS Znicz Pruszków, współpuczujemy z powodu śmierci żony.

Śmierć stawia wszystkich w obliczu bezsilności, która nas obezwładnia i zabiera w nieznane. A kiedy pojawia się kradnąc ukochaną osobę, przeszywa serce bólem i odznacza w nim swoje piętno, które przypomina nam stale jacy jesteśmy wobec niej bezsilni.

Zawsze przedstawiałeś ukochaną żonę Urszulę, jako człowieka pełnego empatii i szacunku wobec innych.

W Twoich opowiadaniach była osobą kochającą, otwartą i uczynną. Ta pamięć przetrwa i stanie się pięknym wspomnieniem.

Leszku, wobec ciosu, który spadł na Ciebie i Twoją Rodzinę, niełatwo znaleźć słowa pociechy.

Przyjmij wyrazy najgłębszego, szczerzego żalu i współczucia.

Zarząd, trenerzy, zawodnicy, działacze i kibice
Miejskiego Klubu Sportowego „ZNICZ” Pruszków

List do redakcji



Śp. Tadeusz Hubert Jakubowski

Dnia 07.12.2019 r. zmarł człowiek niezwykle ciepły i uśmiechnięty. Poznałem Go przez moją Synową i gazetę „Życie Pruszkowa”, gdzie ciągle wspominał swoje życie zawodowe w PRL. Z wykształcenia architekt z zamiłowania gawędziarz, pisarz i publicysta. Jak wielka musiała być Jego trauma z pobytu w więzieniu na Rakowieckiej, a potem jeszcze w Rawiczu, skoro ciągle o tym wspominał, ale nie tragicznie tylko z uśmiechem. Wszystko to opisywał w swoich książkach i artykułach w prasie lokalnej jak też w audycjach radiowych. Nauczony życiem potrafił dzielić się z innymi nie tylko przeżyciami, ale także i rzeczami materialnymi. Wszystkie pieniądze jakie otrzymywał za swoje działania na niwie społecznej przeznaczal na cele charytatywne. Razem z przyjacielem Jerzym Kazi-mierzem Blancardem też architektem wydalił

inicjatywę Pani Ireny Horban Prezesa Pruszkowskiego Towarzystwa Kulturalno-Naukowego (PTK -N) głównego Redaktora „Przeglądu Pruszkowskiego”, w którym przez prawie 40 lat Pan J.K.B. ozdabiał owe wydawnictwo swoimi rysunkami, więc zebrano się tego sporo. Tutaj trzeba podkreślić wsparcie Urzędu Miejskiego (UM) w Pruszkowie w osobie Prezydenta Jana Starzyńskiego, było to pierwsze wydanie samodzielnie Książnicy Pruszkowskiej i wielkie zaangażowanie Pana Grzegorza Zagadło.

Powstała piękna książka, którą każdy mieszkaniec Pruszkowa powinien mieć w swoim zbiorze. Ja osobiście chciałem mieć autograf obu Autorów, więc zadzwoniłem do śp. THJ, że przyjdę do Jego domu z tą książką, ale się nie zgodził więc zaprosiłem Go do siebie i miał przyjąć, ale tego samego dnia zadzwonił, że ostatecznie spotkam się na terenie neutralnym i wybrał Miejski Dom Kultury (MDK), gdzie miało odbyć się spotkanie K-40. Chciał napisać dla całej naszej Rodziny, ale się nie zgodziłem, gdyż wszystkim dzieciom ową publikację dałbym w prezencie.

Nie mogłem nie uczestniczyć w pogrzebie śp. THJ mimo, że nie byłem zbyt zdrowy i pogoda niezbyt dopisała. Szkoda tylko, że po Mszy Świętej pożegnanej nikt nie poczuł się powiedzieć chociaż kilku słów o zmarłym, a nawet książkę nie poświęcił i nie okadził urny. Jedynie liczne pocztyny sztandarowe oddały pokłon co niewątpliwie pokazało szacunek dla zmarłego.

Ponieważ zmarły Tadeusz ciągle powtarzał, że ulica Topolowa jest najpiękniejsza na świecie to mam propozycję do radnych miejskich, żeby zamiast Topolowa, gdzie nie ma żadnej topoli przemianować ulicę Tadeusza Huberta Jakubowskiego, a na terenie Szkoły Podstawowej nr 1 im. Józefa Piłsudskiego postawić ławeczkę z postaciami Patrona Szkoły, Tadeusza Huberta Jakubowskiego i aktora, który zginął w katastrofie smoleńskiej Janusza Zakrzewskiego, który z powodzeniem wcielał się w postać Marszałka i nawet nosił podobne wąsy co jeszcze bardziej upodabniał Józefa Piłsudskiego.

Podobno na 10- rocznicę katastrofy smoleńskiej jest pomysł uczczenia jej emisją nowego banknotu z wizerunkiem tragicznie zmarłego prezydenta Lecha Kaczyńskiego. Ponieważ mamy już banknot 500 zł z wizerunkiem króla Jana Sobieskiego III, to teraz trzeba będzie zaprojektować nowy banknot o nominale 1000 zł jako, że śp. prezydent został pochowany na Wawelu, a więc jest równy królom i trzeba oddać należny mu hołd.

Brawo „dobrá zmiana”.

Zdzisław Majewski
Pruszków, luty 2020 r.

**Zostań
Doradcą
Klienta
w Providencie!**



Chcesz wiedzieć więcej?
Zadzwoń lub wyślij SMS
o treści **DORADCA** pod numer

600 400 390

Koszt połączenia wg taryfy operatora.
Provident Polska SA

**AUTORYZOWANY
PUNKT SPRZEDAŻY**

Libet
Platinum

Sprzedaj
Projekt
Realizacja



Good Bruk
www.goodbruk.com.pl

**KOSTKA BRUKOWA
PŁYTY TARASOWE
KAMIEŃ OZDOBNY**

Kanie k/Pruszkowa
ul. Źdrojowa 36

tel. 22 770 01 00
605 344 317
kanie@goodbruk.pl

KOMPUTERY



Wybierz lepszą przyszłość
- wybierz CENTERPOL

www.centerpol.pl
tel.: +48 22 759 82 83

PROFESJONALNA NAPRAWA LAPTOPÓW
05-800 Pruszków, Aleja Wojska Polskiego 16a, paw. 20

PRACA W PARZNIEWIE!

**Zatrudnimy Pana do sprzątania powierzchni
produkcyjnych. Praca od godz. 18:00.**

Szczegóły pod nr tel.: + 48 501 389 927

Biuro reklamy

**Głosu Pruszkowa
oraz portalu
www.gpr24.pl**

**pon.-pt. godz.10-18
tel.: (22) 758 11 10
mobil: +48 604 194 054
redakcja@gpr24.pl**

